SZKOŁA CHRYSTUSOWA

POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE

(NUMER SPECJALNY)



1939

V-V

TREŚĆ — SOMMAIRE

XVIII—5-6 MAJ-CZERWIEC 1939

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

W HOŁDZIE PIUSOWI XII

„Capite nos"
„Pojmijcie nas" (II Kor. 7, 2).

W pierwszym przemówieniu do świata chrześcijańskiego Piusa XII znajdujemy ten krótki okrzyk, który się wyrwał z piersi św. Pawła i który nam doskonale odzwierciedla nastrój duszy nowego Papieża. W greckim języku, w którym zostały wypowiedziane, słowa te znaczą o wiele więcej, niż to możemy oddać po polsku, tłumacząc je dosłownie „pojmijcie nas". One nam mówią: „Zróbcie nam miejsce w duszy waszej, rozszerzcie ją dla nas i starajcie się do głębi przenikać nasze słowa i nasze zamiary względem was".

Tekst ten św. Pawła, który przyszedł na myśl Ojcu św., wtedy kiedy miał on po raz pierwszy przemawiać do swych dzieci, świadczy nam, że najżywszym pragnieniem jego serca jest nawiązać z nami wszystkimi ten serdeczny stosunek zaufa-

nia, któryby w ciężkich zadaniach najwyższego posłannictwa na świecie zapewniał Namiestnikowi Chrystusowemu pełne poparcie całego Kościoła. O to zaufanie prosi nas Pius XII w pierwszej chwili objęcia rządów, zdaje sobie bowiem dobrze sprawę, jaką ono przedstawia wartość wobec tych rozbieżnych interesów dzielących dziś wszystkie narody świata, dla których pragnie on być w równym stopniu Pasterzem i Ojcem. Toteż prosi on nas wszystkich, abyśmy mu zrobili dużo miejsca w naszych duszach, abyśmy ich nie zacieśniali do ograniczonych interesów doczesnych, czy to osobistych czy narodowych, ale umieli zawsze ponad nimi widzieć wielkie cele, które Bóg przed rodem ludzkim postawił i których urzeczywistnienie złożył w ręce Kościoła ze swym Namiestnikiem na czele.

Z tą prośbą staje przed nami Pius XII od początku swego pontyfikatu, i któż z nas byłby w stanie odmówić jej zadośćuczynienia? W odróżnieniu od wielu swych poprzedników, Pius XII wstępuje na Stolicę Apostolską jako dobrze znany całemu światu książę Kościoła, najzaufańszy współpracownik swego wielkiego poprzednika. Na to głębokie, dziecinne zaufanie z naszej strony zasługuje on, ma się rozumieć, przede wszystkim na mocy przywilejów nadprzyrodzonych, które Bóg na niego zlał z chwilą wyniesienia go na to najwyższe na świecie stanowisko. Ale do tych zasadniczych względów przyłączają się też i wielkie wartości osobiste nowego Papieża, które cały świat miał możność poznać, stykając się z nim

czy to w Rzymie, czy w licznych jego podróżach, które podejmował na rozkaz Piusa XI i w których z tak wielką godnością i osobistym urokiem reprezentował Stolicę Apostolską. Ktokolwiek bowiem miał szczęście się z nim spotkać, odnosił to wrażenie, że zalety dyplomaty, jakim przez całe swe życie był, łączą się w nim w głębokiej harmonii z wielką kulturą umysłową i z intensywnym osobistym życiem duchowym.

Na małym odcinku życia kościelnego, któremu nasz miesięcznik służy, działalność Piusa XII też bardzo wyraźnie się zaznaczyła. Nieraz zabierał on głos na wielkich uroczystościach kościelnych, czy to w Rzymie, czy w innych miejscowościach, dokąd jako legat Ojca św. się udawał, i wszystkie jego przemówienia nosiły zawsze na sobie piętno głębokiego uduchowienia. Trzy z tych przemówień ukazały się w pięknym wydaniu francuskim, i mamy nadzieję, że wkrótce będziemy je mieli po polsku: jest to przemówienie w Lourdes na zakończenie jubileuszu Odkupienia, kazanie na nieszporach w Santa Maria sopra Minerva w dniu kanonizacji św. Alberta Wielkiego i kazanie tamże w czasie uroczystości jubileuszowych siedemsetlecia kanonizacji św. Dominika. Wkrótce po tych uroczystościach ówczesny Kardynał Pacelli zapragnął ściślej związać się z rodziną św. Dominika, i został przyjęty przez O. Gillet, Jenerała oo. Dominikanów, do III Zakonu.

Składając dziś w imieniu wszystkich współpracowników i czytelników hołd Piusowi XII

w numerze poświęconym w szczególny sposób zagadnieniu powołań kapłańskich, przekonani jesteśmy, że już tym samym odpowiadamy gorącemu życzeniu jego ojcowskiego serca. Ten pokój bowiem mający być dziełem sprawiedliwości, który on sobie postawił za cel swego pontyfikatu, da się tylko w tym stopniu uzyskać, w jakim duch Chrystusowy przeniknie społeczeństwa całego świata, a do tego potrzeba coraz większych zastępów kapłanów, zakonników i zakonnic, którzyby wszystkie moce swej duszy chcieli na szerzenie dobrej nowiny poświęcić.

Pracować tedy nad wzmożeniem powołań, to odpowiadać najgorętszym pragnieniom Ojca św., to otwierać na oścież dusze na jego słowa, jak o to wszystkich wiernych w pierwszym swym przemówieniu prosi.

REDAKCJA

REGINA CLERI
KRÓLOWA DUCHOWIEŃSTWA

Jest Królową Duchowieństwa. To nie tylko tytuł, ale i rzeczywistość. Jedna z tych rzeczywistości Maryjnych, które mało kochamy, bo mało znamy. A znamy je mało, bo Maryi nie znamy. W Polsce Królowa Niebios panuje nad sercami, lecz że w umysłach zbyt małe daliśmy Jej miejsce, miłość nasza i kult dla Niej czasem płycizną grzeszy. I nie wykorzystujemy bogactw, które przynależą poddanym spod takiego berła.

Gdy w uwielbieniach Maryi prześcigają się kapłani i lud, trzeba dobrze wiedzieć, iż Królowa Niebios w szczególny zgoła sposób królową jest tych, co, za Jezusem, pełnią święte duchowne powołanie. Virgo-Sacerdos nie tylko jest ich matką, lecz i ich panią. A panuje w chwale i w mocy, w łaskawości i dobroci wszelkiej. To też prawa Maryi stanowią naszą chlubę, a nasze względem Niej powinności, to radość nasza. Szczęśliwy, kto takiej może służyć Królowej.

* * *

Królować, to tyle, co panem być, rządzić, sprawować moc najwyższą, a tym samym mieć prawo do najwyższej uległości.

Królować nad ludźmi można w dwojaki sposób: bądź zachowując ich wolność, bądź wolność tę wiążąc. Póki poddaństwo istot rozumnych nie dokonywa się na drodze przemocy, póki nie sprowadza ich do rzędu stworzeń bezdusznych, to, choćby nawet wiązało je i z wewnątrz i z zewnątrz, godziwe jest, a poddanemu nie uwłacza. Aby się wyzwolić z niższych życia kręgów, ażeby spełnić wyjątkowo doniosłe zadania, trzeba się zaprzedać Niebu, wolę swoją, przez własny wybór, poddać komuś, kto jest od nas bez granic możniejszy i lepszy. I wówczas „servire — regnare est". „Służyć to panować".

Wszystko to się iści w rządach Maryi nad kapłaństwem.

Nasamprzód, jako Matka i Królowa Ciała mistycznego, którym jest Kościół i w którym kapłaństwo stanowi cząstkę wybraną, jest Maryja w sposób szczególny Królową Duchowieństwa.

Powtóre, włada nad nami, jako nad wolnymi. Kapłaństwo stworzyło w nas stosunek najwyższych obowiązków moralnych względem Kościoła, lecz posługowanie nasze, u swych podstaw, zostaje wolne przed Bogiem i przed ludźmi. Jest tedy Maryja królową naszą z wewnętrznego wyboru: chcę powiedzieć, że gdy Bóg Ją nad nami postanowił, nie przynaglił nas fizycznie do Jej uznania, nie chciał niewoli w Jej służbie, lecz łaską swo-

ją przemawia do sumień kapłańskich i do serc, ażebyśmy królestwo Jej przyjęli całą duszą.

I kapłan według Serca Bożego tym jest szczęśliwszy, że nie z przymusu, lecz z miłości może się stać Maryi poddanym, sługą, niewolnikiem. Wie on, że takie jest Maryi prawo. Lecz nadto pamięta, iż przez poszanowanie tego prawa znajdzie najwyższą gwarancję rozkwitu misji swej kapłańskiej, najwyższe również bezpieczeństwo w dokonaniu owego tremendum mysterium, którym, całościowo biorąc, jest życie kapłana.

Kapłan prawdziwie Boży skwapliwie się chwyta tytułu Maryi, Królowej Duchowieństwa, jako tytułu swego do błogosławionej przynależności, która zapewni mu najwyższy protektorat.

* * *

Maryja jest Królową Duchowieństwa, gdyż jest Matką wszystkich ludzi.

Rozważmy to bliżej.

Bożo-Człowiecze macierzyństwo stanowi ostateczną podstawę dla wszystkich przywilejów, którymi Ją Bóg ozdobił. To, że Maryja jest matką Jezusa, jest równocześnie źródłem Jej współudziału w dziele Odkupienia, Jej wszechpośrednictwa w nadawaniu łask Bożych, Jej Niepokalanego Poczęcia — a, na ostatek, Jej powszechnego królowania nad światem, szczególnie nad światem dusz ludzkich.

Żeby to dobrze zrozumieć, trzeba mieć zawsze w pamięci naukę o mistycznym Ciele, którego głowy i członków zarówno Maryja jest mat-

ką. Obok Chrystusa historycznego, który żył i umarł, a potem zmartwychwstał, istnieje Chrystus mistyczny, która trwa poprzez czas i przestrzeń, Chrystus mający głowę, duszę i członki, tworzące razem jedno duchowe ciało. Głową Chrystusa mistycznego jest Chrystus historyczny.

W chwili Zwiastowania Maryja stała się matką nie tylko prywatnej osoby Jezusa, lecz zarazem matką Chrystusa-Zbawiciela, tego, który miał być królem wiekuistym odrodzonej ludzkości, głową mistycznego Ciała, którego my jesteśmy członkami. Jest tedy matką Jezusową w sensie ścisłym — przez adopcję, przez zasięg, staje się matką naszą: my bowiem, to jakby dalszy ciąg Jezusa. Stąd wyraził się o Niej św. Augustyn, że „carne mater capitis nostri, spiritu mater membrorum eius est". „W ciele matką naszej głowy, w duchu jest matką jego członków".

Matką zaś naszą tym jest więcej, że nas w cierpieniu serdecznym rodziła na Kalwarii; żeśmy Ją dużo kosztowali Krwi Jezusowej i Jej własnych łez.

Stąd królewski Jej nad nami autorytet. Macierzyństwo „wzwyż", Jej stosunek do Zbawiciela, dało Jej nad nami władzę realną. Boga-Rodzica jest królową ludzi. Matka Jezusowa panią jest Jego mistycznych członków. Macierzyństwo „wniż",Jej stosunek do nas, dał Jej władzę moralną, cudownie piękną a rozległą wielce. Panuje bowiem nad nami, a panuje nie twardo, lecz dobrotliwie, nie samolubnie, lecz dla miłości Bożej i miłości ludzi. Jest to więc, obok władzy

realnej, panowanie przez dobroć i przez miłość. Dlatego też królestwo Jej sięga tak daleko, jak daleko sięga Jej macierzyństwo. Tam sięga, dokąd sięga Jej serce Matki.

Kiedy Maryi przypisujemy tytuł i godność Królowej Powszechnej, nie czynimy więc tego przez alegorię, nie mamy na myśli prostej jakiejś wyższości Maryi nad ludzkim tłumem. Sensu proprio, w całej ścisłości wyrazów twierdzimy, że Matka Jezusowa, jak zawsze — subordinate ad Christum (podporządkowana Chrystusowi), lecz prawdziwie i rzeczywiście piastuje ów najwyższy urząd, że zatem prawdziwie i rzeczywiście należy się Jej od nas, Jej podwładnych, najwyższa cześć i poddaństwo.

Cokolwiek się prawem dziedzictwa należy Synowi Bożemu, to i Matce Jego przyrodzonej, która, przez adopcję, jest pierworodną Córą Ojca Niebieskiego, poniekąd się należy. A ponieważ Jezus jest królem aniołów i ludzi, tedy prosty wniosek, że, w pewnym rozumieniu, Maryja ma uczestnictwo w królewskiej godności swego Syna.

Czyż możliwe jest pomyśleć inaczej? Jeśli Salomon czcią i chwałą otoczył, wobec ludzi, swą matkę, korząc wobec niej swój królewski majestat, cóż mówić o Jezusie? A Duch Święty z uznaniem mówi, jak to „szła Betsabee do króla Salomona, aby z nim mówiła za Adonijaszem: i wstał król przeciwko niej, a pokłoniwszy się jej, usiadł na stolicy swej: kazał też postawić stolicę matce swej, która siadła po prawicy jego" (III Król. 2. 19).

Zresztą, jest w teologii zasada, że cokolwiek Jezus sobie i innym wysłużył de condigno (z tytułu należności), to Maryja wysłużyła de congruo (z łaskawości). Wolno więc twierdzić, że jak najgłębiej wiąże się Jej godność z godnością Tego, „którego postanowił Bóg królem wszystkich“ (Żyd. 1. 2).

***

W szczególności jednak jest Maryja królową naszą, Duchowieństwa, bo jest w szczególności naszą Matką.

Ciało mistyczne członków ma wiele, a nie jednaka ich godność. Ten duchowy, nadprzyrodzony organizm posługuje się nami jak swym mózgiem, jak systemem swych nerwów, skąd płynie doń tajemniczy, z Bożych źródeł „influxus vitalis“, „życiodajne tchnienie“. Choć, według słów św. Piotra, wszyscy jesteśmy królewskim kapłaństwem, przez chrzest i bierzmowanie wszczepieni w naszego Arcykapłana Jezusa Chrystusa, to przecież nie wszyscy z nas mają święty sakrament i sakramentalne kapłańskie znamię. Dlatego do owej cząstki wybranej, do owego kleros, a fortiori stosuje się wszystko, cokolwiek się stosuje do ogółu mistycznych członków Boskiego Arcykapłana.

A że Matka wszystkich ludzi w szczególny sposób naszą jest matką, to jeszcze widać skąd inąd.

Oto w momencie, kiedy Słowo wcieliło się w łonie Dziewicy, w tym samym momencie stało

się ono kapłanem: Wcielenie jest, żeby się tak wyrazić, Jezusowym poświęceniem na kapłana, Jezusową konsekracją. Maryja, oświecona Bożym światłem, wie o tym doskonale: rozumie Ona, że Syn Boży nie mógł by dokonać posłannictwa swego inaczej, jak tylko wykonując dzieło kapłańskie i ofiarne za cały rodzaj ludzki. I kiedy Maryja mówi: „Fiat“, godzi się zostać matką Tego, który, jako kapłan i hostia zarazem, złoży dla naszego odkupienia jedyną, godną Boga ofiarę.

W momencie, kiedy Maryja rodzi Jezusa, jest On już kapłanem: jest więc Maryja matką Jezusa jako najwyższego kapłana, od którego wywodzi się wszelkie kapłaństwo prawdziwe, więc nasze. W ten sposób uczestniczy Maryja w kapłaństwie Jezusowym. Z Jej substancji tworzy się ciało, które za nas będzie ukrzyżowane, i krew, która za nas będzie przelana. Z Jej substancji powstaje Ofiarnik, który jedno i drugie złoży w dani Ojcu Niebieskiemu. Tak pełni Maryja czynność, która ze wszech miar upodabnia Ją do kapłana, konsekrującego chleb.

Takie królewskie macierzyństwo Maryi to główna podstawa do macierzyńskiego Jej nad nami królowania.

Maryi od kapłanów więcej niż od kogokolwiek wśród śmiertelnych należy się cześć. To Jej prawo święte, którego nikt nie może naruszyć, a które my z miłością powinniśmy rozważać w codziennym swym kapłańskim życiu i egzekwować z miłością. Jeśli kto, to kapłan sługą jest Maryi.

Jeśli kto, to Maryja jest jego królową, której chwałę ma on głosić słowem i czynem. A nade wszystko w swojej duszy własnej ma Jej dać królewskie miejsce: uczynić Ją panią swych myśli i swego serca.

Rola Maryi w mistycznym Ciele Chrystusowym jest, po samym Jezusie, pierwszorzędna. Maryja w sposób organiczny wiąże się z całym nadprzyrodzonym światem tak, że wytrącić Maryję z dogmatu to tyle, co dogmat utrącić. A cóż zostaje z pobożności, gdy nie karmi się ona dogmatyczną treścią? Co wart kapłan, który by, dla Matki swego kapłaństwa, miał płytki i zdawkowy kult? Toteż łatwo ustalić paralelizm między tym, cośmy warci jako księża, a naszym stosunkiem do Matki naszej, która jest naszą Królową. Nie możemy lepiej służyć Jezusowi, jak służąc Maryi, która jest najwierniejszą interpretacją Jego kapłańskiego ducha. Nasza misja w ciele mistycznym musi zostawać pod okiem tej Słodkiej Władczyni, bo inaczej może się stoczyć na manowce. „In manibus Tuis sortes meae", „W rękach Twoich mój los" — chciało by się wołać, gdy człowiek nie w lekkomyślności, ale z bojaźnią i drżeniem sprawuje swe kapłaństwo.

Cześć więc i uległość, z jednej strony, a z drugiej ufne wyciąganie rąk do Tej, która wszystko dobro nasze dzierży w swych dłoniach, a przed wszystkim złem potrafi nas ochronić, to nasza, kapłanów, postawa wobec Królowej naszej.

Nasza względem Niej uległość ma być nie czym innym, jak wglądem pełnym uwielbienia

i miłości w Jej wewnętrzne życie: abyśmy tam patrząc, coraz to więcej uczyli się o sobie samych zapominać, a myśleć tylko o chwale Bożej i o zbawieniu naszych braci. Bo to jest treść kapłańskiego ducha.

Nasza ufność w Maryi każe nam pamiętać, iż, dając nam Ją za Matkę, co w swym macierzyństwie koronę ma swoją i swoje królewskie berło, Bóg, który nic nie czyni połowicznie, dał Jej dla nas serce macierzyńskie. Nie ma trudności, nie ma niedoli, w której byśmy mieli zostać sami tylko i sami sobie radzić. Co więcej, współczująca Królowa nasza i Matka, ta, która ukształtowała i wychowała Jezusa, Kapłana-Hostię, potrafi urobić w nas serce, pełne miłosierdzia i dobroci: abyśmy umieli współcierpieć z bliźnim — bo to jest kapłańska wielka moc.

Do Królowej swej się uciekajmy: czy to, gdy nam trzeba powołań nowych, czy kiedy dawne chcemy utrzymać i odświeżyć. Wszystko w rękach Maryi. W modlitwie i pracy naszej, w triumfie i w ucisku, w błogosławieństwie doznanym i w ciężkich potrzebach niech się, jak złota nić, przemyka słowo prostej naszej modlitwy:

Regina Cleri, ora pro nobis!
Królowo Duchowieństwa, módl się za nami!

† Czesław
Biskup Kielecki

S. O. S.
KATOLICYZMU W POLSCE

Ogół wierzących katolików w naszym kraju nie zdaje sobie zupełnie sprawy z wielkiego niebezpieczeństwa, jakie grozi Kościołowi w Polsce w najbliższej przyszłości: oto ilość powołań na służbę Bożą maleje, i zbliża się chwila, kiedy nie tylko nie będzie można nowych parafii zakładać, tam gdzie ich na gwałt potrzeba, ale i tych co już istnieją nie będzie kim obsadzać. A przecież nie jednego tylko duchowieństwa parafialnego Kościół potrzebuje! Istnieje rozległa dziedzina szkolnictwa, w której u nas dzięki Bogu duchowieństwo ma tyle możności wykonywania swych duszpasterskich obowiązków, istnieje dziedzina pracy społecznej, charytatywnej, naukowej, misyjnej, i każda potrzebuje wciąż rosnącegu zastępu pracowników całkowicie jej oddanych. A tu tymczasem liczba tych pracowników nie rośnie, lecz maleje.

Szczególny tragizm sytuacji polega na tym, że jesteśmy świadkami głębokiego rozwoju życia religijnego w naszej Ojczyźnie w ostatnim pokoleniu, i ten to właśnie rozwój potrzebuje coraz

więcej pracowników zdolnych nim pokierować, inaczej grozi mu zamarcie, wyjałowienie, albo co gorsza, spaczenie. Im bujniejszy jest jakiś ruch społeczny, tym staranniejszego potrzebuje pokierowania, w przeciwnym bowiem razie łatwo może pójść w błędnym kierunku i zawieść zupełnie pokładane w nim nadzieje. Łatwo pojąć jakiej jest to doniosłości sprawa, gdy idzie o życie religijne, w którym stawką jest zbawienie dusz!

I nie chodzi nam tu bynajmniej tylko o powołania świeckie. Kościół potrzebuje i powołań zakonnych zarówno męskich jak i żeńskich, i nie do pomyślenia jest dzisiaj dalszy rozwój jego działalności bez udziału tych zastępów mężczyzn i kobiet, którzy, zapragnąwszy osobistą doskonałość w mocniejsze ująć karby, chcą następnie całe siły swej duszy w tej lub innej formie oddać na usługi Kościołowi. Wiedzą o tym wrogowie Kościoła, toteż, gdy chcą go osłabić, najpierw uderzają zawsze w zakony, w tę jego straż przednią, gotową do wszystkich jego posług. Mieliśmy tego dowody w okresie zaborów: w dwóch z nich nasi wrogowie potrafili zupełnie zlikwidować zakony, a w trzecim znacznie osłabić ich promieniowanie. Już i w bliższych nam czasach widzieliśmy we Francji walkę z zakonami, a dziś w każdej chwili grozi ona wybuchem w Niemczech.

Otóż u nas, gdzie wolności życia zakonnego dzięki Bogu nic nie zagraża, napływ powołań nie jest bynajmniej na wysokości potrzeb, i wszystkie zgromadzenia zakonne wielu wezwaniom do pracy nie mogą zadośćuczynić z braku ludzi.

Czym tłumaczyć to zjawisko tak bardzo dla nas niepokojące? Jak je pogodzić z tym widocznym ożywieniem życia religijnego w naszym kraju w szczególności wśród młodych pokoleń? Czyżby wolno z tego wnioskować, że ruch ten nie jest dość głęboki, dość poważny, skoro nie wzbudza w młodych duszach więcej ofiarności, tej najprawdziwszej, bo skłaniającej do złożenia Bogu w ofierze całego życia? Bynajmniej! Dzisiejszy brak powołań świadczy tylko o tym, że odrodzenie religijne jest u nas dopiero w połowie swej drogi, że nie mogło jeszcze wypełnić wszystkich swych zadań, szczególnie tych, które dłuższego przygotowania wymagają. Do takich właśnie należy i dostarczanie sług bożych, które wymaga głębszego przeniknięcia pierwiastków chrześcijańskich do życia rodzinnego. Można ufać, że dzisiejsza młodzież zdobyta dla Boga wytworzy w swym życiu rodzinnym taką atmosferę, w której powołania kapłańskie i zakonne będą o wiele częstsze, niż to miało miejsce dotąd. W starszych pokoleniach nasze rodziny w warstwach oświeconych były dotąd na sprawę powołań zupełnie nieczułe.

Ma się rozumieć, że nie wolno nam czekać tej chwili z założonymi rękami, byłoby to bowiem narażać Kościół na zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Już teraz winniśmy uczynić największy wysiłek na jaki nas stać, aby tej najpilniejszej potrzebie jakoś zaradzić, nim się doczekamy, że chrześcijańska rodzina polska zacznie lepiej swoje obowiązki spełniać.

Najpierw wypadnie się zastanowić na tym wszystkim, co dziś stoi na przeszkodzie zdobywaniu więcej pracowników dla Kościoła. Wymienia się ich wiele, i nieraz w rozmowach na ten temat słyszy się utyskiwania na te lub inne czynniki działające hamująco w zajmującej nas sprawie. Tak więc nie bez słuszności wskazuje się na fatalne skutki ostatniej reformy szkolnej, która, obcinając dwie pierwsze klasy dawnego gimnazjum, utrudniła dostęp do szkoły średniej, dzieciom rodzin wiejskich, które najwięcej dawały powołań. Podkreśla się następnie postępy laicyzacji szkoły średniej, w której szerzą się niepostrzeżenie różne wpływy, mogące w zarodku zabić powołania w młodych duszach. Mówi się też czasami o innych zjawiskach, dodatnich samych w sobie, które jednak odciągają młodzież od służby Bożej: tak w liceach biskupich zauważono, że silną konkurencję dla powołań kapłańskich stanowi w ostatnich latach pociąg do służby wojskowej, do lotnictwa, co ma się rozumieć, bynajmniej źle nie świadczy o nastrojach naszej młodzieży. Dodajmy do tego spotykane nieraz naiwne mniemanie, jakoby Akcja katolicka w miarę swego rozwoju miała przejąć pewne zadania stanu duchownego, skąd by wynikało, że i zmniejszenie powołań nie ma już dziś takiego groźnego znaczenia.

Do tych przyczyn możnaby dodać inne jeszcze, działające wśród nas samych, pewne nierachowanie się ze zmianami bardzo głębokimi, które zaszły w naszym społeczeństwie i które

wymagają i odnośnych zmian w samych zakładach wychowujących powołania, na to aby silniej promieniować na młodzież i pociągać ją do swych murów. Wiele z nich nastawionych jest przede wszystkim na młodzież z ludu i nie docenia powołań z innych warstw społecznych, nie zabiega o nie, nie rachuje się z ich potrzebami kulturalnymi i przeto nie daje im tego, czego się tam spodziewają.

Sądzę, że znalazłyby się może jeszcze i inne przyczyny zajmującego nas zjawiska, gdyby dobrze poszukać! Ponad nimi jednak góruje tu pewna obojętność całego społeczeństwa naszego katolickiego na tę tak ważną sprawę, i nieuświadamianie sobie, że idzie tu o wielkie rzeczy, o przyszłość wiary katolickiej w Polsce.

Jak daleko idzie to niezdawanie sobie sprawy z grożącego nam tu niebezpieczeństwa niech poświadczą dwa fakty: Oto w 1937 r. można było w dwóch polskich pismach redagowanych przez duchownych czytać utyskiwania nad brakiem powołań kapłańskich we Francji; z zadowoleniem konstatowano w zakończeniu, że u nas dzięki Bogu powołań nie brak, będziemy ich więc mogli Francji użyczyć! Autorowie tych notatek zupełnie, jak widać, nie zdawali sobie sprawy, że Francja w stosunku do swej ludności katolickiej, a tym bardziej w stosunku do ilości praktykujących katolików, ma o wiele większy odsetek powołań niż my; pomimo tego jednak wobec ogromu zadań, jakie przed duchowieństwem stoją, uważa że jest go jeszcze za mało i rozwija nader in-

tensywną działalność, aby jego ilość powiększyć. Nie mamy więc nic Francji do ustąpienia, ale też ma się rozumieć i brać powołań od niej, ani skądkolwiek indziej nie możemy; winniśmy natomiast przejąć z Zachodu wzory metod i organizacji, które tam tak gorliwie pracują nad pielęgnowaniem powołań na służbę Bożą.

Ogólnie nie możemy się skarżyć u nas w Polsce na stosunki między społeczeństwem a duchowieństwem. Zapewne, że w grupach lewicowych możnaby znaleźć tendencje antyklerykalne na razie raczej maskowane; większość katolicka naszego społeczeństwa odnosi się do swego duchowieństwa nie tylko z szacunkiem, ale z sympatią i z uznaniem dla jego ofiarnej pracy. W samej rzeczy wzięty w perspektywie historycznej poziom duchowy naszego kleru jest wysoki, i temu to zawdzięczamy niewątpliwie podniesienie się poziomu życia religijnego w całej Polsce. Należałoby może tu wprawdzie zrobić pewne rozróżnienia środowisk, warstw społecznych, nawet dzielnic, ale ogólnie przeciętna wartość naszego duchowieństwa w porównaniu z tym, co było w XIX w. a tym bardziej XVIII w. niewątpliwie się podniosła.

Ma się rozumieć, że pewne krytyki pod adresem księży i dziś się słyszy i to właśnie w środowiskach katolickich, które by chciały widzieć swe duchowieństwo na jeszcze wyższym poziomie. Ale tu właśnie nie można dość głośno i dość często powtarzać, że te krytyki, nieraz jak najbardziej słuszne i uzasadnione, zwracają się prze-

ciw samemu społeczeństwu i przeciw pewnym środowiskom katolickim, nie okazującym dotąd zainteresowania wielkim zagadnieniem powołań i nie rozumiejącym, że obowiązek dostarczania ich ciąży na wszystkich warstwach społecznych, które w większej ilości niż to się u nas dzieje, winno to co mają najlepszego Bogu na służbę poświęcić.

Weźmy np. często spotykane narzekanie na niski stan naszego kaznodziejstwa, z czym nieraz można się w sferach naszej inteligencji katolickiej spotkać i które musimy przyznać jest zupełnie uzasadnione. Czymże to zjawisko tłumaczyć? Nie brakiem wrodzonych zdolności, bo tych mamy aż nadto, nie brakiem wykształcenia teologicznego, bo i to jest u nas na poważnym poziomie, który się wciąż podnosi, nie zaniedbaniem samego przygotowania do prac kaznodziejskich, gdyż i to jest w naszych seminariach starannie pielęgnowane i zainteresowanie homiletyką jest wśród duchowieństwa dość żywe — weźmy choćby działalność Przeglądu Homiletycznego. Źródłem niemocy naszego kaznodziejstwa jest, obok bardzo źle postawionego nauczania języka polskiego w szkole średniej, brak czasu do należytego przygotowania się na ambonę naszego duchowieństwa! Kto wie, ile wielcy kaznodzieje poświęcają czasu na przygotowanie swych kazań, które potem trwają wieki, ten łatwo zrozumie, że nie można się czegoś podobnego spodziewać po kapłanach, którzy, jak u nas, mają zawsze kilka obowiązków i na bardzo staranne, w ciszy,

spokoju i bez pośpiechu opracowanie swych nauk nie mają czasu. Jeśli dzięki pewnemu już obyciu z amboną, po krótkim przygotowaniu poprawnie głoszą słowo Boże, to już jest bardzo dobrze, ale od kaznodziejstwa w wielkim stylu, zdolnego silniej podziałać na umysły, bardzo to jest dalekie!

To samo dało by się powiedzieć i o innych dziedzinach pracy kościelnej, o takiej np. pracy naukowej, w której także nie dorównujemy krajom zachodnim, gdzie całe zastępy księży życie swe jej poświęcają. U nas kapłanów poświęcających się wyłącznie nauce jest bardzo niewielu, albowiem wielkie potrzeby duszpasterskie przy tak małej ilości duchowieństwa na taką specjalizację mało komu pozwalają.

Zwróćmy jeszcze uwagę na jedną okoliczność, a mianowicie na pewne obyczaje w naszym życiu kościelnym, które zabierają duchowieństwu wiele czasu bez wielkiej albo i bez żadnej korzyści dla życia duchowego wiernych.

Pod względem rozkładu czasu pracy jesteśmy już silnie pod wpływem Wschodu, późno idziemy spać i późno wstajemy i udajemy się do pracy. Odbija się to i na życiu kościelnym, w którym i w dnie powszednie duchowieństwo za długo zmuszane jest pozostawać w kościele często dla niewielkiej ilości osób, przyzwyczajonych później wstawać i nie rozumiejących zupełnie ile przez to drogiego czasu do pracy zabiera swym kierownikom duchownym. Kto zna stosunki kościelne na Zachodzie, w takich np. najbliższych nam Niemczech, gdzie życie kościelne wiernych

jest tak doskonale uregulowane, ten wie dobrze, ile tam się tą drogą oszczędza sił duchowieństwu, które może je do innych zadań bardzo ważnych dla Kościoła skierować. W dni powszednie prawdziwa pobożność powinna się kończyć o 7, najpóźniej o 8, po tej godzinie trzeba być przy pracy. Kto jej nie ma, nie powinien przynajmniej jej utrudniać innym, i czasu im nie zabierać. Mogą tu być ma się rozumieć wyjątki, tak jak we wszystkiem, mogą być okresy, jak np. spowiedź wielkanocna, która przy małej ilości duchowieństwa, nieraz i w dzień powszedni do południa się przeciągnie; ale pozatem, w ciągu całego roku pewne skrócenie pracy duchowieństwa w kościele w dni powszednie, na to aby mu dać możność intensywniej pracować w innych dziedzinach bardzo ważnych dla życia duchownego wiernych, wydaje się bardzo ważnym postulatem naszych stosunków kościelnych.

Weźmy następnie takie nasze obyczaje pogrzebowe, zabierające księżom zbyt wiele czasu, bez żadnych korzyści dla dusz zmarłych. Jak często się widzi w naszych miastach, gdzie właśnie w stosunku do ilości wiernych brak duchowieństwa najbardziej się odczuwać daje, pogrzeby prowadzone przez księży na cmentarze bardzo odległe, i to nieraz w słotę i po najgorszych brukach. Gdy potem taki wikariusz, który parę takich konduktów poprowadził w ciągu tygodnia, w niedzielę mówi liche kazanie, kto się zapyta, czy miał on czas i siły, aby je lepiej przygotować? Pod tym względem należałoby i u nas

pomyśleć o zaniechaniu dla osób prywatnych, podobnie jak się na Zachodzie dzieje, konduktów pogrzebowych, prowadzonych przez duchowieństwo przez miasto, a ograniczyć je tylko do cmentarzy. Dusze zmarłych nic by na tym nie straciły, a Kościół zaoszczędziłby sporo sił swego duchowieństwa dla innych celów i to o wiele ważniejszych.

Wobec tak wielkich potrzeb chwili obecnej, wobec grożącego za parę lat obniżenia się jeszcze ilości księży w Polsce spowodowanego brakiem napływu kandydatów do seminariów i zakonów w ostatnich kilku latach, sądzimy że trzeba poruszyć tę palącą sprawę wobec całego społeczeństwa i spowodować u wszystkich wierzących katolików gorącą troskę o przyszłość Kościoła w Polsce. Każdy powinien zrobić sobie dokładny rachunek sumienia ze swego stosunku do duchowieństwa i zapytać, w jakim stopniu interesował się tymi tak żywotnymi sprawami Kościoła, co robił, aby mu przyjść z pomocą w wychowywaniu swego kleru, czego zaniedbał, choć to było w jego możności, w czym utrudniał prace duchowieństwa, zabierając mu czas i odciągając go dla swej wygody od innych ważniejszych zadań.

Pragnąc naszemu społeczeństwu taki rachunek sumienia ułatwić, postanowiliśmy zagadnieniu powołań na służbę Bożą w Polsce poświęcić osobny numer Szkoły Chrystusowej, a i później nieraz do tego zagadnienia powracać. Idzie o to, aby ogół katolickiego społeczeństwa polskiego uświadomił sobie swą odpowiedzialność w tej

sprawie, aby nikt kto się do miana katolika poczuwa, nie był obojętny na tę tak ważną sprawę.

Wybraliśmy do rozpoczętej akcji numer majowy, pragnąc ją oddać całkowicie w ręce Maryi Królowej kleru. Na naczelnym miejscu zabierze głos J. E. Ks. Biskup Kielecki, aby nam powiedzieć jak to i w tej sprawie winniśmy się zwrócić do Matki Zbawiciela i za Jej potężnym wstawiennictwem wyjednać u Jej Syna, aby i do Polski posłał więcej pracowników do Swego żniwa.

Po tym, w szeregu artykułów najwybitniejszych naszych pisarzy i działaczy na niwie duchownej damy krótkie studia mające na celu jak najbardziej wszechstronnie oświecić zagadnienie powołań kapłańskich w Polsce. Po Ks. Prałacie Żychlińskim, który nam pokaże wzniosłość powołania kapłańskiego, O. Pirożyński przemówi do nas cyframi, które najdobitniej odkryją przed naszymi oczami grozę sytuacji. Po nim Ks. Dyrektor Lewandowicz M.I.C. zatrzyma się nad doniosłością sprawy z punktu widzenia Akcji Katolickiej, aby dać wszystkim zrozumieć, że bez zwiększenia liczby kapłanów nie może ona dać pełnego rezultatu, a Ks. Profesor Ulatowski pokaże nam, jak to we Francji społeczeństwo się zainteresowało zagadnieniem powołań i jaką piękną organizację w tym celu powołało do życia.

W następnych działach naszego miesięcznika podajemy w dziale liturgicznym myśli przewodnie święceń kapłańskich opracowane przez Ks. Profesora Jaroszewicza.

W dziale wzorów do naśladowania pragnęliśmy przypomnieć najpiękniejszy wzór kapłana, jaki danym było widzieć naszemu pokoleniu w osobie śp. Ks. Biskupa Zygmunta Łozińskiego, którego piękną sylwetkę nakreślił nam jeden z jego najbliższych przyjaciół, Ks. Profesor Ignacy Świrski. Obok niego chcieliśmy dać też poznać naszemu ogółowi inną bardzo piękną postać kapłana litewskiego, apostoła Rosji, Ks. Józefa Łomsargisa, którego krótki szkic życia zechciał dla nas łaskawie napisać J. E. Ks. Biskup Buczys M. I. C. z Kowna.

Podaliśmy następnie krótką wzmiankę o niedawno powstałym w Visch w Piemoncie we Włoszech zgromadzeniu żeńskim poświęcającym cały swój trud życia zakonnego apostolstwu modlitwy za kapłanów Kościoła katolickiego. Powołania z Polski, które tam dotarły, pozwalają nam ufać, że nasza Ojczyzna wraz z jej kapłanami będzie miała udział w świętych modlitwach Zgromadzenia.

Zakończyliśmy nasz numer, jak zwykle, bibliografią, w której tym razem przypomnimy kilka najlepszych dzieł w języku polskim, poświęconych kapłaństwu, a to w celu dania możności naszym Czytelnikom dokładniej zapoznać się z i, deą Kapłaństwa Chrystusowego w Kościele katolickim. W ten sposób osobny nasz numer „Szkoły“ stanowić będzie jakoby ogólny rzut oka na całość zagadnienia powołania kapłańskiego z różnych stron rozważanego, i ufamy, że wzbudzi on

silniejsze zainteresowanie u tych wszystkich, którym sprawy Kościoła katolickiego szczerze leżą na sercu, że im otworzy oczy na grozę sytuacji.

O. Jacek Woroniecki O. P.

TAJEMNICA PIĘKNA, DONIOSŁOŚCI I SPOŁECZNEJ WARTOŚCI KAPŁAŃSTWA

Jest rzeczą uderzającą, że kapłan katolicki rzadko znajduje zrozumienie w świecie, zwłaszcza w obecnym świecie. Czym to się tłumaczy? Przede wszystkim tym, że kapłaństwo katolickie jest tajemnicą nadprzyrodzoną, a nowoczesny człowiek ma zmysł bardzo przytępiony, kiedy chodzi o rzeczy nadprzyrodzone. I dodać trzeba, że tajemnicę kapłaństwa częstokroć przyciemniają długie cienie, pochodzące z wielorakich, jednostronnych, a krzywdzących sądów, oraz ze słabości ludzkiej.

A jednak kapłaństwo katolickie jest tajemnicą. Więcej: kapłaństwo katolickie jest tajemnicą żywą; działa ono z niesłychanym dynamizmem na poszczególne jednostki i na całość społeczności ludzkiej, która pozbawiona mocy idącej od kapłaństwa, rozpadłaby się niechybnie w gruzy. Albowiem kapłan jest „jakby narzędziem w rękach Bożego Zbawiciela w tym celu, aby w czasie dalej prowadził godne podziwu jego dzieło, które w nadziemskiej skuteczności swojej odna-

wia ludzkość" (Encykl. Piusa XI: *O Kapłaństwie Katolickim*).

By to zrozumieć, wystarcza zdać sobie sprawę z tego, na czym tajemnica kapłaństwa zasadniczo polega. Otóż kapłaństwo katolickie jest rzeczywistym uczestnictwem w Kapłaństwie Jezusa Chrystusa, jest prawdziwym przedłużeniem Jego Kapłaństwa, którego mocą istnieje żywa łączność między Golgotą a współczesnym człowiekiem, indywidualnym i zbiorowym.

Kapłan uczestniczy w Kapłaństwie Chrystusa.

Pewnego razu przedstawiono św. Filipowi Nereuszowi młodzieńca 16-letniego. Ubrany był po świecku. Skoro Święty ujrzał go, wziął go na stronę i zapytał: Czy ty nie jesteś kapłanem? W rzeczy samej chodziło o chłopca, którego w latach dziecięcych przez rodzinny podstęp wyświęcono na kapłana, a który nigdy nie wykonywał obrzędów kapłańskich. Święty wyznał, że na czole młodzieńca ujrzał „wielką jasność, będącą odblaskiem charakteru kapłaństwa wrażonego w jego duszy". Nam nie dano oglądać nadprzyrodzonych blasków tryskających z charakteru kapłaństwa; nie mniej jednak wierzymy, że kapłan katolicki nosi w swej duszy niezatarte znamię stanowiące uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusa, a w życiu doświadczamy skutków, jakie w nas rodzą funkcje kapłańskiego urzędu.

Charakter kapłaństwa, niezatarte znamię wyryte w duszy przez sakrę kapłańską, jest tajemniczym, rzeczywistym udziałem w kapłaństwie

Chrystusa. W tym tkwi całe piękno kapłaństwa katolickiego, jego doniosłość i wartość społeczna.

Jego piękno. — Piękno kapłaństwa katolickiego wywodzi się z piękna kapłaństwa Chrystusa, a ostatecznie z piękna zjednoczenia osobowego, będącego kapłańską sakrą Chrystusa. Słowo Wcielone realizuje w sobie najwyższe piękno, jakie zaistniało na ziemi. Jeśli bowiem piękno jest blaskiem jedności w rozmaitości, to jedność, czyli zjednoczenie natury Boskiej i ludzkiej w Chrystusie, posiada charakter najwznioślejszego piękna, ponieważ obie natury nieskończenie od siebie oddalone zespalają się jednością tak ścisłą, że niemożliwe jest pełniejsze zjednoczenie między Bogiem a stworzeniem. *Est maxima unionum,* mówi w uniesieniu św. Tomasz.

A piękno to ma jakoby dopełnienie swoje w jedności moralnej, w jaką najgorętsza miłość tryskająca ze zjednoczenia osobowego zespala najświętszą duszę Chrystusa z Bóstwem.

Jeśli zjednoczenie osobowe stanowi substancjalną sakrę Chrystusa na kapłana, to miłość rodząca się z tego zjednoczenia jest Chrystusową miłością kapłańską. Miłość ta nie mogąca mieć równej sobie spośród miłości stworzonych, jest duszą kapłaństwa Chrwstusa, która opromienia je najwznioślejszym blaskiem. Jest to miłość całopalenia, miłość krzyża; cechuje ona duchową fizjognomię Chrystusa i nadaje całemu życiu Jego wzniosłą jedność, skierowując je ku Golgocie.

Kapłańska, ofiarna miłość Chrystusa ujawniła się w całym swym wzniosłym pięknie i swej

nadziemskiej wspaniałości w czasie konania i śmierci na krzyżu, będącej szczytem kapłańskiego działania Jego; na krzyżu Chrystus kojarzył najwyższą miłość z największym cierpieniem ofiarnym, najpełniejszą wolność z najzupełniejszym posłuszeństwem. I dlatego na krzyżu objawia się w najpełniejszym świetle piękno nieskończone Chrystusowego kapłaństwa.

Teraz rozumiemy, na czym polega piękno kapłaństwa katolickiego: na niezatartym znamieniu Chrystusowym, które wrażone w duszę kapłana zwraca ją ku miłości krzyża.

Kapłaństwo jest jakoby przedłużeniem Wcielenia; kapłan uczestniczy mocą charakteru kapłańskiego w kapłaństwie Chrystusa; fizjognomia Chrystusa-kapłana jaśnieje w jego duszy; pozostaje on mocą charakteru kapłaństwa w ścisłej, organicznej jedności ze świętym człowieczeństwem Chrystusa i jest Jego narzędziem w dziele uświęcania dusz. Chrystus działa przez niego, dosięga głębin serc ludzkich przez jego czynności kapłańskie. On jest rzeczywiście *drugim Chrystusem.* Nadziemskie piękno kapłaństwa Chrystusowego bije w duszy jego i w jego kapłańskich czynnościach nadprzyrodzonym blaskiem.

A boski, choć niewidzialny ten blask, orientuje duszę kapłana ku Golgocie, gdzie znaleźć ma dopełnienie swoje w ogniu miłości kapłańskiej, tzn. w miłości krzyża. Dla nas, którzy nie dostrzegamy nadprzyrodzonych świateł charakteru sakramentalnego, piękno kapłaństwa ujawnia

się w życiu kapłana poświęconemu ofiarnej miłości.

Kiedy św. Jan Bosco miał celebrować swą pierwszą Mszę św., wówczas stara mateczka jego ujęła ręce syna i powiedziała poważnie: „Oto jesteś księdzem, Janku. Odtąd codziennie będziesz odprawiał Mszę św. Zapamiętaj to sobie: zacząć odprawiać Mszę św. to znaczy cierpieć. Nie spostrzeżesz tego od razu, ale pewnego dnia zobaczysz, że matka twoja miała rację." Tak jest; kapłan jest mocą swego kapłaństwa skierowany duchowo ku Golgocie i życie jego powinno gorzeć ofiarną miłością. Gdzie jej nie ma, tam piękno właściwe kapłaństwu przeradza się w *obrzydliwość spustoszenia*. Albowiem znamię Chrystusowe jaśniejące w duszy kapłana domaga się mocą własnej natury swej żaru miłości ofiarnej, a tu miasto miłości jednoczącej z Chrystusem ukrzyżowanym gnieździ się w jego sercu rozkładający egoizm.

W duszy i życiu kapłana ma panować ofiarna miłość, albowiem charakter kapłana jednoczy go organicznie z ofiarą krzyżową. Kiedy kapłan składa ofiarę Mszy św., winien sam przemieniać swe życie na ofiarę za dusze.

Z tych wyżyn rozumiemy najlepiej donios łość kapłaństwa katolickiego. Tkwi ono zasadniczo w tym, że kapłan stanowi żywy łącznik między Golgotą a światem. Wszelka moc odradzająca, jaką Chrystus wywiera na ludzkość całą i na poszczególne dusze, skupia się w ofierze

krzyżowej, będącej źródłem wszelakich łask idących od Chrystusa na ludzi. Ta zaś ofiara, stanowiąca centrum dziejów świata i dziejów poszczególnych serc, jest zawsze żywa w łonie Kościoła, wśród nas, dzięki władzy kapłańskiej. Powiadamy „władzy", albowiem najistotniejszą władzą kapłana, jest władza jego nad prawdziwym ciałem i krwią Pana, której mocą Chrystus umęczony staje się sakramentalnie obecny na ołtarzach naszych i jest własnością całej społeczności chrześcijańskiej i każdej zosobna duszy. Sprawowanie „misterium eucharystycznego" jest najistotniejszym zadaniem kapłana i najgłębszym źródłem jego działalności. Wszak w liturgii eucharystycznej obchodzimy sakramentalnie tajemnicę Chrystusa, — tzn. Jego śmierć ofiarną i zmartwychwstanie, — iżby ona stała się udziałem wszystkich wiernych. Dzięki uczestnictwu w eucharystycznej liturgii możemy sami we własnej duszy przeżywać mistyczną śmierć „człowieka starego" i zmartwychwstanie do coraz pełniejszej łaski i miłości. Innymi słowy, dzięki ofierze eucharystycznej Golgota rodzi w nas owoce zbawienia i uświęcenia. I to jest sprawą kapłaństwa. Bo bez kapłana sakramentalnego nie ma ofiary sakramentalnej, a bez ofiary sakramentalnej nie ma na świecie owoców ofiary krzyża.

Tylko mocą liturgicznej posługi kapłana misterium Chrystusa, śmierć ofiarna i zmartwychwstanie, przechodzi w tok codziennego życia naszego, by je oczyścić i przebóstwić; kapłan jest narzędziem, z którego pomocą Chrystus daje nam

udział w tajemnicach swego bosko-ludzkiego życia.

„Jasno wynika stąd, pisze Pius XI, niewypowiedziana dostojność kapłana katolickiego, który posiada władzę nad Ciałem Jezusa Chrystusa i cudownym sposobem sprowadza Go na ołtarze oraz rękami niejako Zbawiciela składa majestatowi Boga nieskończenie miłą Mu ofiarę".

Około tej naczelnej funkcji liturgicznej kapłana grupują się wszystkie inne zadania jego: szafarstwo Sakramentów św., wychowywanie i nauczanie, akcja kierownicza i społeczna. Wszelka praca kapłańska ma ostatecznie na celu prowadzić ludzi do Eucharystii i przygotować ich do uczestnictwa w tajemnicy Chrystusa. Wszędzie, gdzie są dusze potrzebujące mocy eucharystycznej, kapłan ma obowiązki; nawet dziedzina tak przyziemna jak teren ekonomiczny wchodzi w zakres jego pracy kapłańskiej, bo właśnie na tym terenie dokonywa się zacięta walka o dusze, które trzeba zdobywać dla Chrystusa.

O własnych, przyrodzonych siłach moralnych nikt nie jest zdolny żyć prawdziwie po ludzku i urzeczywistnić w sobie ideę doskonałego człowieczeństwa. Tym mniej jesteśmy zdolni bez pomocy Chrystusa żyć życiem nadprzyrodzonym, t. zn. wiarą, nadzieją i miłością. Każdy potrzebuje pomocy idącej od Chrystusa; potrzebuje światła, kierunku i sił. I tej właśnie pomocy udziela Chrystus za pośrednictwem kapłaństwa. Przez kapłanów Chrystus sprawuje swą tajem-

nicę eucharystyczną, przez ich posługę rozgrzesza, naucza i kieruje.

Kapłan jako „szafarz tajemnic Bożych" „stoi u boku wiernych w każdej ważniejszej godzinie śmiertelnego ich życia, aby mocą od Boga otrzymanej władzy darzył ich łaską... Słowo kapłana dociera do wszystkich ludzi i niesie im światło i pokrzepienie" (Pius XI). Bez kapłaństwa ustałoby działanie Chrystusa w duszach.

Widzimy oto, że działalność kapłana jest całkiem nadprzyrodzona, a jednak sięga ona głęboko w dziedzinę życia i stosunków czysto ludzkich; wszędzie bowiem rozgrywają się losy dusz, wszędzie promienie eucharystyczne mają mieć pełny dostęp, jaki im zapewnia kapłaństwo.

Teraz rozumiemy, jaka jest wartość społeczna kapłaństwa. Odpowiada ona wartości społecznej Eucharystii. Eucharystia jest sakramentem jedności w Chrystusie; więc kapłaństwo jest zaczynem jedności wśród ludzi, w społeczeństwie, w świecie. W myśl pierwotnego planu Bożego ludzkość miała być zwartą jednością, w której odbijałaby się doskonałość Boża. Jako jednolita całość otrzymała ludzkość dar pierworodnej sprawiedliwości. Rozdwojenie wśród ludzi było skutkiem odstępstwa człowieka od pierwowzoru Bożego przez grzech. *Ubi peccata, ibi multitudo,* powiada głęboko Orygenes. Brak jedności na świecie, rozbicie społeczne, wybujały indywidualizm wraz z całą plejadą klęsk społecznych, jakie on sprowadza, — oto skutki grzechu. Zcalenia ludzi, społeczeństwa, ludzkości dokonał

Chrystus — Nowy Adam — przyjmując do jedności Boskiej swej Osoby naturę ludzką, w której wirtualnie mieścili się wszyscy ludzie, ludzkość cała: *erat in Christo omnis homo,* w Chrystusie był wszelki człowiek (św. Cyryl Aleks.). To też w ofierze krzyżowej cała ludzkość złożyła Bogu ofiarę, a owoc tej ofiary utajony sakramentalnie w tajemnicy eucharystycznej płynie do dusz, niosąc mistyczną śmierć grzechowi, który rozsadza społeczność ludzką, oraz duchowe zmartwychwstanie i odrodzenie, w którym mieści się zarzewie jedności. Albowiem odrodzenie w Chrystusie przez łaskę i prawdę tryskającą z Sakramentu męki i zmartwychwstania Pana jest żywym mistycznym wcieleniem w Chrystusa, który w nas żywot swój mistycznie przedłuża przez wieki. I jeśli ludzkość była doskonale zjednoczona w Adamie i stanowiła w nim jedność, — choć obecnie jedność ta jest tylko materialna, bo duchowa jedność uległa rozbiciu — to Chrystus jedność tę przywrócił i wyniósł do pełni nadprzyrodzonej.

„Źródłem i założeniem katolickiej jedności jest Eucharystia" (Pius X, A. A. Sed. t. 4, 615), która jako *sacramentum unitatis* rodzi „pełne i doskonałe zjednoczenie". Przy ofierze eucharystycznej i jej mocą, przy uczcie eucharystycznej i dzięki jej skutkom chrześcijanie są jedno z Chrystusem w wierze i miłości, tworzą doskonale zjednoczoną społeczność. Ośrodkiem zaś tej jedności i źródłem jej — to Eucharystia w rękach kapłana, który konsekruje, a przez różnorodną

posługę kapłańską, nauczycielską i kierowniczą nawiązuje więź między społecznością a Eucharystią.

Eucharystia zaś jest sakramentem miłości, która znowu jest „pełnią zakonu“, pełnią doskonałości i jedności: *Caritas, unitas est Ecclesiae* (Hugo od św. Wiktora). Na służbie tedy eucharystycznej polega najprzedniejsze znaczenie, jakie kapłan ma dla społeczeństwa; wszystko inne, co daje społeczności i w czym jej służy, stąd się wywodzi i do tego zmierza.

Zbędną rzeczą byłoby rozwodzić się nad wartością kapłana dla społeczeństwa polskiego. Bo czyż kapłańska służba nie jest zawsze i wszędzie niezbędną, czy nie jest ponad wszelką cenę! Wszakże w społeczeństwie naszym wyczuwamy w sposób szczególny potrzebę kapłana i wartość kapłana — teologa i świętego. Duch bowiem narodu polskiego przesiąkł na wylot katolicyzmem, i dlatego wszelkie odchylenie się od idei Chrystusowej jest tym samym odstępstwem od zdrowej idei narodowej, a znowu wszelki rozwój idei Chrystusowej oznacza spotęgowanie się ducha narodowego i idei państwowo-twórczej. Stąd u nas coraz głośniejsze wołanie za pełnym kapłanem, świętobliwym i teologicznie wykształconym, zdolnym być doskonałym narzędziem Chrystusa, działającego w duszach i w społeczności ludzkiej. Ufamy, że Pan da nam coraz gęstszy szereg kapłanów wedle Serca Swego.

Poznań Ks. Aleksander Żychliński

CYFRY MÓWIĄ

W sprawie tak nawskroś nadprzyrodzonej, jak powołanie do stanu kapłańskiego, decydującą rolę odgrywa jakość, a nie ilość powołanych. Jednakowoż gdy się weźmie pod uwagę niezbity fakt, że oddziaływanie kapłana na wiernych jest ograniczone okolicznościami czasu i przestrzeni, trzeba uznać, że dla rozwoju Kościoła i dobra dusz liczebność powołań kapłańskich wcale nie jest małoznaczącym szczegółem. Przeciwnie, caeteris paribus ilość powołanych do służby Bożej jest probierzem życia nadprzyrodzonego w społeczeństwie. Możnaby nawet zaryzykować twierdzenie, że jak płodność naturalna świadczy o większej lub mniejszej prężności życiowej narodu, a co za tym idzie, i o jego zdolności do dalszego rozwoju, tak samo liczebność powołań kapłańskich daje pojęcie o nadprzyrodzonym dynamiźmie społeczeństwa katolickiego.

Niżej załączone tablice informują o stanie powołań kapłańskich w Polsce w ostatnich pięciu latach. Uwzględniono w nich tylko powołania do diecezjalnych seminariów duchownych obrz. łac. z pominięciem powołań na kapłanów zakonnych, gdyż autor nie rozporządza potrzebnymi danymi. Materiał zawarty w tablicach został zaczerpnięty już to z oficjalnych schematyzmów (roczników) diecezjalnych, już to z odpowiedzi kompetentnych władz na ankietę autora.

STAN LICZEBNY WYŻSZYCH SEMINARIÓW DUCHOWNYCH W POLSCE W LATACH 1934 — 1939

Stan z d. 1 stycznia roku sprawozdawczego

L. p.	Diecezja	Liczba alumnów				
		1934	1936	1937	1938	1939
1	gn.-poznańska	254	176	218	196	202
2	chełmińska	181	162	184	169	159
3	tarnowska	132	125	131	146	149
4	katowicka	159	124	137	121	144
5	przemyska	117	118	121	124	140
6	lwowska	188	192	180	153	135
7	wileńska	166	169	153	133	127
8	warszawska	140	147	147	126	117
9	krakowska	136	128	120	105	112
10	częstochowska	96	112	116	114	111
11	włocławska	107	139	114	108	100
12	lubelska	81	101	93	79	95
13	sandomierska	114	92	83	80	79
14	kielecka	100	100	101	86	78
15	płocka	106	96	104	92	78
16	podlaska	68	80	84	79	69
17	łomżyńska	80	74	61	69	68
18	łucka	41	53	58	46	47
19	łódzka	88	81	66	48	39
20	pińska	75	57	44	41	29
	razem	2429	2326	2315	2115	2078

A więc w okresie od r. 1934 do r. 1939 tylko w pięciu seminariach zaznaczył się wzrost liczby alumnów. W pozostałych piętnastu nastąpił spadek, który w kilku wypadkach przybrał wprost katastrofalne rozmiary.

ZMIANY W STANIE LICZEBNYM WYŻSZYCH SEMINARIÓW DUCH. MIĘDZY R. 1934 a R. 1939

L. p.	Diecezja	Stan d. 1. I. 1934	Przyrost albo ubytek w lat. 1934-1939	Stosunek procentowy
1	przemyska	117	+ 23	+ 19,7 %
2	częstochowska	96	+ 15	+ 15,6 %
3	łucka	41	+ 6	+ 14,6 %
4	tarnowska	132	+ 17	+ 12,9 %
5	podlaska	68	+ 1	+ 1,5 %
6	lubelska	81*	— 3	— 3,7 %
7	włocławska	107	— 7	— 6,5 %
8	katowicka	132	— 15	— 11,4 %
9	chełmińska	181	— 22	— 12,2 %
10	łomżyńska	80	— 12	— 15,0 %
11	warszawska	140	— 23	— 16,4 %
12	krakowska	136	— 24	— 17,7 %
13	gn.-poznańska	254	— 52	— 20,5 %
14	kielecka	100	— 22	— 22,0 %
15	wileńska	166	— 39	— 23,5 %
16	płocka	106	— 28	— 26,4 %
17	lwowska	188	— 53	— 28,2 %
18	sandomierska	114	— 35	— 30,7 %
19	łódzka	88	— 49	— 55,7 %
20	pińska	75	— 46	— 61,3 %
	razem	2429	—351	— 14,5 %

*) W r. 1939 lub. sem. duch. liczyło 95 alumnów, jednak porównując jego stan liczebny ze stanem w r. 1934, należało od liczby 95 odjąć 17, to jest szósty kurs, jaki został zaprowadzony w międzyczasie.

Z powyższej tablicy widać, że największy spadek powołań zaznaczył się w diecezjach kresowych (pińska, lwowska, wileńska) i w diecezjach typu fabryczno-wielkomiejskiego (łódzka, warszawska, śląska). Pierwsza okoliczność świadczy niepochlebnie o pobudkach aspirantów do stanu duchownego, których odstrasza twarda i pełna zaparcia się praca na kresach, druga zaś potwierdza zdanie, że warunki życia wielkomiejskiego nie sprzyjają rozwojowi powołań.

Żeby wyrobić sobie wszechstronny pogląd na obecny stan liczebny naszych diecezjalnych seminariów duchownych, przyjrzyjmy się liczebności poszczególnych roczników:

DIECEZJALNE SEMINARIA DUCHOWNE W POLSCE

Stan z d. 1 stycznia 1939.

L. p.	Diecezja	Ogółem	Kurs					
			VI	V	IV	III	II	I
1	gn.-poznańska	202	39	27	28	35	26	47
2	chełmińska	159	34	24	22	28	26	35
3	tarnowska	149*	—	20	22	26	42	35
4	katowicka	144	—	33	29	22	24	36
5	przemyska	140	—	23	25	25	27	40
6	lwowska	135	—	27	32	20	19	37
7	wileńska	127	22	26	25	17	18	19
8	warszawska	117	20	17	22	21	17	20
9	krakowska	112	—	18	17	18	23	36
10	częstochowska	111	15	20	20	21	16	19
11	włocławska	100	—	13	23	24	17	23
12	lubelska	95	17	20	15	11	14	18
13	sandomierska	79	—	13	15	16	12	23
14	kielecka	78	—	16	14	17	19	12
15	płocka	78	14	19	14	12	8	11
16	podlaska	69	11	13	16	10	12	7
17	łomżyńska	68	—	14	14	12	11	17
18	łucka	47	—	13	15	8	6	5
19	łódzka	39	—	11	8	8	6	6
20	pińska	29	9	4	5	2	9	—
	razem	2078*	181	371	381	353	352	436

*) W tym 4 kleryków na studiach za granicą.

Poważny niepokój budzi malejąca liczebność kursów od IV do II włącznie (IV — 381, III — 353, II — 352). A chociaż ostatnia kolumna, dotycząca I kursu, nastraja na ton optymistyczny, ponieważ wykazuje znaczną różnicę in plus (436), to jednak znika wszelka chęć do optymizmu, gdy się zważy:

1⁰ pod koniec roku akademickiego liczba 436 skurczy się bardzo poważnie dla tej prostej przyczyny, że jest to *pierwszy* rocznik; trzeba się liczyć z ewentualnością, że spadnie poniżej poziomu 350;

2⁰ w dawnych latach przyjmowano na pierwszy kurs 40 %, a w niektórych seminariach 25 % kandydatów; natomiast w r. 1938 przyjmowano prawie pełne 100 %! Nie było wyboru... Dawniej nadmiar zgłaszających się szedł na kresy, obecnie został w całości wchłonięty przez seminaria w centrum kraju. Zwłaszcza te seminaria, które dopiero w bieżącym roku przechodzą z pięcioletniego programu studiów na sześcioletni, starały się — jak to widać z tablicy — o możliwie najobfitsze zapełnienie pierwszego kursu, licząc się ze znacznymi przerzedzeniami w ciągu sześciu lat.

Do jakiego stopnia rzadkie są u nas powołania kapłańskie, można się przekonać z następującej tablicy, która podaje stosunek powołań do liczby wiernych:

GĘSTOŚĆ POWOŁAŃ KAPŁAŃSKICH W POSZCZEGÓLNYCH DIECEZJACH

Stan z d. 1 stycznia 1939

Lp.	Diecezja	Liczba alumnów w sem. wyższym	Liczba wiern. w diecezji (w przybliżeniu)	Na jednego alumna przypada wiern.
1	tarnowska	149	980 000	6 577
2	chełmińska	159	1 060 000	6 667
3	łucka	47	370 000	7 872
4	przemyska	140	1 290 000	9 214
5	lwowska	135	1 260 000	9 333
6	katowicka	144	1 400 000	9 722
7	łomżyńska	68	680 000	10 000
8	gn.-poznańska	202	2 050 000	10 149
9	płocka	78	830 000	10 641
10	włocławska	100	1 070 000	10 700
11	krakowska	112	1 200 000	10 714
12	częstochowska	111	1 200 000	10 811
13	podlaska	69	800 000	11 594
14	kielecka	78	960 000	12 308
15	wileńska	127	1 580 000	12 441
16	lubelska	95	1 250 000	13 158
17	sandomierska	79	1 080 000	13 671
18	pińska	29	410 000	14 138
19	warszawska	117	2 040 000	17 436
20	łódzka	39	990 000	25 385
	razem	2 078	22 500 000	10 828

Tak więc w katolickiej Polsce jeden alumn przypada na 10.828 wiernych, gdy tymczasem w pogańskich Chinach stosunek ten wynosi 3.148 !*)

Jeszcze gorzej wypada porównanie naszych stosunków pod tym względem ze Stanami Zjednoczonymi Am. Płn. Według *The Official Catholic Directory* statystyka kościelna w U. S. A. tak się przedstawiała w ostatnich latach:

Rok	Liczba katolików	Liczba kapłanów		Liczba alum. diec. i zakon.
		diecezjalnych	zakonnych	
1934	20 322 594	20 455	9 164	20 465
1935	20 523 053	20 836	9 414	23 579
1936	20 735 189	21 378	9 730	22 679
1937	20 959 134	21 740	9 909	21 877
1938	21 451 460	22 045	10 623	15 984

Wprawdzie w U. S. A. liczba powołań kapłańskich również gwałtownie się zmniejszyła między rokiem 1935 a 1938, jednakowoż zjawisko to nie jest jeszcze groźne wobec wystarczającej liczby kapłanów, trzykroć większej niż u nas.

Dotkliwy brak kapłanów w Polsce jasno się uwydatnia na tle stosunków w innych krajach:

*) Dnia 1. I. 1938 liczono w Chinach 3.018.338 wiernych i 959 alumnów-Chińczyków.

STOSUNEK LICZBOWY KAPŁANÓW DO LUDNOŚCI W NIEKTÓRYCH KRAJACH

Kraj		Liczba katolików w tysiącach	Liczba kapłanów diec. i zak.	Na 1 kapł. przypada wiernych
Holandia	1929	2 564	4 681	548
Hiszpania	1929	22 106	39 886	554
Kanada	1929	3 789	6 687	567
Irlandia	1929	3 243	5 556	580
Belgia	1929	7 819	12 693	616
U. S. A.	1938	21 451	32 668	657
Italia	1929	40 710	62 000	657
Australia	1929	1 135	1 451	782
Niemcy	1936	21 000	25 060	838
Austria	1929	6 489	7 326	886
Chiny	1938	3 018	1 898*	1 590
Polska	1937	22 100	11 394	1 939

Znajdujemy się więc w bezpośrednim sąsiedztwie Chin... Gorzej niż u nas jest tylko w Południowej Ameryce i w Rosji.

Warto zaznaczyć, że w poszczególnych diecezjach Polski liczebność kapłanów przedstawia się bardzo nierównomiernie :

*) Uwzględniono tylko kapłanów-Chińczyków. Kapłanów innych narodowości pracuje w Chinach 2 777.

STOSUNEK LICZBOWY KAPŁANÓW DIECEZJALNYCH I ZAKONNYCH DO LUDNOŚCI KATOLICKIEJ W POLSCE D. 1. I. 1937

L. p.	Diecezja	Na 1 kapł. przypada wiernych
1	krakowska	1 226
2	lwowska	1 315
3	przemyska	1 400
4	łucka	1 545
5	chełmińska	1 550
6	tarnowska	1 558
7	gn.-poznańska	1 663
8	podlaska	1 885
9	pińska	1 905
10	płocka	2 068
11	włocławska	2 220
12	sandomierska	2 251
13	wileńska	2 301
14	łomżyńska	2 375
15	lubelska	2 440
16	kielecka	2 456
17	katowicka	2 500
18	warszawska	2 513
19	łódzka	2 738
20	częstochowska	2 889

* * *

Pragnąc sprecyzować nasz program na przyszłość, przede wszystkim musimy stwierdzić, że przy obecnym zaludnieniu naszych seminariów z trudem starczy nam nowowyświęconych kapłanów na zapełnienie luk, jakie czyni śmierć wśród starszej generacji. Dopóki nie pomnożą się szeregi alumnów, o jakimkolwiek wzroście liczby kapłanów w Polsce nie można marzyć.

Chodzi o to, jakie minimum ma stanowić cel naszych wysiłków.

Nasamprzód musimy obsadzić w wystarczający sposób placówki duszpasterskie. Ponieważ normalne duszpasterstwo w mieście jest możliwe tylko w parafii nie przekraczającej liczby 10.000 dusz, a na wsi — 3.000 dusz, dlatego na 6.500.000 miejskiej ludności katolickiej potrzeba nam 650 parafii z 3 księżmi (proboszcz i dwóch wikarych), czyli 1.950 księży, a na 16.000.000 ludności wiejskiej — około 5.500 parafii z 2 księżmi (proboszcz i jeden wikary), czyli 11.000 księży, razem około 13.000 księży.

Do liczby tej dodajmy kapłanów, pełniących inne funkcje (por. *Rocznik Statystyczny Kościoła Katolickiego w Polsce, 1937,* Lublin, 1938, str. 28). Otrzymamy w ten sposób wizję tego, co być powinno.

LICZBA KAPŁANÓW W POLSCE POTRZEBNA DO NORMALNEGO SPRAWOWANIA FUNKCYJ DUSZPASTERSKICH

Proboszczów i wikarych	13 000
Urzędników kurialnych i członków kapituł	180
Profesorów uniwersytetu	70
Profesorów i przełożonych seminariów duch.	250
Prefektów szkół	1 100
Zajętych pracą społeczną	80
Redaktorów czasopism	40
Kapelanów wojskowych	100
Kapelanów szpitali, więzień itp.	150
Na studiach specjalnych	150
Wśród emigracji	100
Emerytów, chorych, bez urzędu	780
Razem	16 000

Liczbę tę osiągniemy za 20 lat, to znaczy w r. 1960, jeżeli przy sześcioletnim kursie studiów przez cały czas liczba alumnów w naszych seminariach duchownych będzie wynosiła 4.000, czyli jeżeli przez 20 lat będzie dwakroć większa od obecnej.

Z tego wniosek, że nasz minimalny program na najbliższe 20 lat musi brzmieć: Podwoić liczbę alumnów!

O. Marian Pirożyński C. SS. R.

PROBLEMAT POWOŁAŃ KAPŁAŃSKICH W AKCJI KATOLICKIEJ

I

Papież Pius XI, „wielki promotor Akcji Katolickiej“, której pozostał nadal „niewidocznym inspiratorem“, jak o swym poprzedniku pięknie się wyraził Ojciec św. Pius XII, nie szczędził Akcji Katolickiej słów uznania i wdzięczności za jej gorliwe współdziałanie w sprawie powołań kapłańskich. W okresie tego nad wyraz żarliwego pontyfikatu nagromadziło się sporo wymownych oświadczeń papieskich w tej materii. Zacytuję kilka. Dn. 12 grudnia 1926 r. zwraca się Papież do włoskich „mężów katolickich“ z serdeczną pochwałą za ich współudział w dziele zdobywania powołań kapłańskich. Dn. 6 marca 1930 r., przemawiając do kapłanów argentyńskich, którzy przez dłuższy okres czasu w Rzymie studiowali Akcję Katolicką i przy boku Ojca św. mieli się przejąć jego programem i dyrektywami, wskazywał im na rosnącą liczbę powołań kapłańskich w szeregach Akcji Katolickiej we Włoszech. Warto te słowa przytoczyć, budzą one w nas niezwykły

podziw oraz powinny skłonić do szlachetnego współzawodnictwa. „We Włoszech — powiada Papież — z radością należy wskazać na owe cudowne owoce, które wytwarza Akcja Katolicka. Katolicka Młodzież Męska np. w ostatnich siedmiu latach sama jedna dała 5400 powołań kapłańskich, z których połowa — co godne zanotowania — są to powołania do stanu duchownego diecezjalnego. Na przykładzie tego faktu niesposób nie stwierdzić dobroczynnego wpływu Akcji Katolickiej i owej miłości, którą rozbudza ona do Hierarchii kościelnej. Druga część powołań podzieliła się mniej więcej w równej mierze pomiędzy kler misyjny i zakonny. Nie mówimy tutaj o Katolickiej Młodzieży Żeńskiej, która przyniosła w ofierze jeszcze znacznie większą liczbę powołań zakonnych. Wszystko to naprawdę napawa nas rzetelną radością". Znów kiedyindziej, dn. 6 listopada 1932 r. na hołdy Katolickiej Młodzieży Męskiej odpowiedział Ojciec święty pochwałą za jej zapał apostolski i zapewniał młodzież, że dzięki powołaniom kapłańskim, wypielęgnowanym w łonie tej organizacji, ma ona namacalny dowód obecności Boga i Jego świętej interwencji w swoich działaniach apostolskich. Zaś dn. 21 kwietnia 1936 r., przemawiając z iście ojcowskim wzruszeniem do młodocianych, ze stowarzyszenia *Fanciulli Cattolici,* prowadzonym przez Związek Kobiet Katolickich, wyraża swą arcypasterską wdzięczność kierowniczkom za ich troskliwą opiekę nad słabymi jeszcze roślinkami powołań kapłańskich i cieszy

się na widok małych seminarzystów, których nie zabrakło na audiencji.

Wreszcie, ażeby nie mnożyć dokumentacyj, wystarczy powołać się na programowe orędzie Piusa XI, *Ad Catholici Sacerdotii Fastigium*, z dn. 20 grudnia 1935 r. W tej znakomitej encyklice Papież z serdecznym uznaniem szeroko się rozwodzi o Akcji Katolickiej właśnie za pomoc, której ona nie skąpi Stolicy Apostolskiej w doniosłym dziele powołań kapłańskich. Akcja Katolicka jest „rolą urodzajną, w której spoczywają ziarna wszystkich cnót" i „jak na wszystkich innych polach działalności chrześcijańskiej, tak i w tej sprawie wybitnie się odznacza". Dowodem jest owa „zadziwiająca ilość młodzieńców z katolickich stowarzyszeń młodzieży, których Bóg powołał do stanu kapłańskiego i zakonnego". Tym sposobem, według zdania Papieża, przybywa Akcji Katolickiej jeszcze jeden argument, wymownie przemawiający za trafnością jej programu i skutecznością jej metod działania. Jest ona bowiem „ogrodem troskliwie oparkanionym i dobrze uprawionym".

Nie dosyć wszakże Papieżowi tych pochwał, sięga po nie jeszcze wyżej. Jak wiadomo, nie ustawał on w staraniach, aby rozniecać w sercach laików zapał apostolski i sprzągać ich działalność z apostolatem hierarchicznym, opromieniając ich blaskami „królewskiego kapłaństwa". I otóż świeccy katolicy, współdziałając z Matką naszą Kościołem w dziele najbardziej intymnym, wymagającym pieczołowitej i delikatnej ręki, ja-

kim jest zdobywanie i przygotowywanie powołań kapłańskich, „najpełniej uczestniczą — pisze Papież — w godności i dostojeństwie owego „królewskiego kapłaństwa“, o którym Książę Apostołów wszystkich odkupionych uroczyście zapewnił“ (*I Piotr II, 9*).

II

Opierając się na tych autorytatywnych oświadczeniach, wolno ustalić tezę, że Akcja Katolicka, na mocy swego ustanowienia i swych urządzeń organizacyjnych, jest w szczególny sposób predysponowana do współpracy nad mnożeniem liczby nowych pracowników na niwie kapłańskiej, że w jej celach, formach i metodach działania nie ma jakichś organicznych przeszkód, jak to mogłoby się tu i owdzie wydawać. Wspominam o tym dlatego, ponieważ można się spotkać z opinią, że, skoro Akcja Katolicka ma uzdalniać świeckich do wszechstronnej działalności katolickiej, to przechodzenie gorliwych laików do stanu kapłańskiego może zubożyć apostolat świeckich, pozbawiając go najdzielniejszych i najbardziej ofiarnych jednostek. Z drugiej znów strony, rozpalając wśród młodych świeckich katolików żarliwość o sprawę Bożą, niektórzy sądzą, że tym samym odwodzimy ich od kapłaństwa. Tak się niejednokrotnie mówi w Polsce. Podobną opinię zacytował ks. Thellier de Poncheville na otwarciu (dn. 20. XI. 1937 r.) Kongresu poświę-

conego zagadnieniu : *recrutement sacerdotal.* Młodzież „zdobyta dla seminarium, będzie stracona dla apostolatu świeckich. I na odwrót, w miarę tego, jak nasi młodzieńcy coraz lepiej cenić sobie będą swą misję, jako apostołów wśród świata, znajdą wiele sposobności, aby zaspokoić swe szlachetne apostolskie pragnienia i odwrócą się od kapłaństwa, o którym może myśleliby w innych okazjach".

Wobec tych zastrzeżeń, które niewątpliwie mogą znaleźć potwierdzenie w tym lub innym przypadku, wszelako bez prawa do stanowienia o zasadzie, która jest im całkiem przeciwna, przyda się poświęcić nieco uwag celem bliższego wyjaśnienia. Tym więcej rzecz wydaje się wskazaną, że powyżej opisane opinie udzielają się również członkom Akcji Katolickiej, a nawet niektórym sferom duchowieństwa i tym samym mogą stanąć na przeszkodzie realizacji dzieła powołań kapłańskich. Niepodobna dość się naużalać, że potrafiły one zdobyć posłuch i zamącić jasny pogląd na sprawę. Tymczasem bez wyraźnych i niewzruszonych przekonań, Akcja Katolicka nie zdoła z siebie wykrzesać ognia zapału i bez wahania przyłożyć się do dzieła.

Wspomniane fakty tłumaczą się racjami czysto zewnętrznymi, przypadkowymi i bynajmniej nie świadczą o żywszej gorliwości i apostolskiej umiejętności katolickiego społeczeństwa. Pomnażanie bowiem liczby kapłanów nie tylko nie może uszczuplić szeregów gorętszych laików, ale przeciwnie dzięki niewodowi, o szerszej pojemno-

ści, dzięki liczniejszym zastępom bożych rybaków, ułatwi obfitszy połów wśród świeckich. Jest ich przecież wielu i to nawet łatwych do zdobycia dla apostolatu, byleby starczyło tych, którzyby mogli zapuścić sieci.

Ponadto, co najważniejsze, powiększone kadry duchowieństwa będą się mogły zabrać do bardziej gruntownej i wnikliwej pracy nad wyrabianiem duchowym i apostolskim świeckich i w konsekwencji przyczynić się znakomicie do usprawnienia ich działalności katolickiej.

Pamiętać przy tym należy, że apostolat świecki wtedy tylko nie rozminie się z zakreślonymi celami, jeśli potrafi nowozdobyte dusze doprowadzić do konfesjonału i Stołu Pańskiego. Nie daj Boże, aby zabrakło kapłanów, gdy zacznie wschodzić posiew gorliwości apostolskiej laikatu!

Nie ma również obawy, aby wszystkie najgorliwsze dusze opuściły jego szranki. A to dlatego, że sama gorliwość nie daje pełnego tytułu do wejścia do stanu kapłańskiego. Wszak spotykamy wielu gorliwych świeckich katolików, którzy bez żadnego wewnętrznego niepokoju i, jak dowodnie widać, zgodnie z zamiarami Bożymi, zachowują swoją „świeckość". Choćbyśmy bowiem rozniecili niebywały płomień zapału i ofiarności apostolskiej, nie zdołamy na własną rękę wytworzyć powołań kapłańskich. Są one dziełem Bożym w szczególny sposób i powstają za Jego niezbadaną i miłościwą bezpośrednią interwencją. Kogo Bóg nie powołał, ten pozostanie na świecie, chyba że wciśnie się zdradliwie do zastępu duchowych

pasterzy. Atoli i wtedy nie wiadomo, czy był całkowicie pozbawiony ziarenka powołania. W tych sprawach miarodajne są słowa Chrystusa Pana: *Nie wyście mnie obrali, alem ja was wybrał i postanowiłem was*... *(Jan XV, 16)*. Z jednej przeto strony byłoby działaniem wbrew zarządzeniom Bożym, gdybyśmy skłaniali do kapłaństwa tych, których Chrystus nie wezwał, ale z drugiej, kto otrzymał wezwanie Boże, ten zarówno dla dobra swej duszy, jak również dla dobra ogólnej sprawy Kościoła i społeczeństwa, powinien pójść za głosem powołania i zaciągnąć się do ordynku kapłańskiego, choćby nie wiadomo, ile przypuszczeń można sobie snuć o jego dalszej pracy w stanie świeckim.

Akcja Katolicka nic na tym nie straci, przeciwnie zyska i co do swego programu i co do swych możliwości organizacyjnych. Chętnie oddając Bogu dusze, specjalnie wezwane do Jego służby, wykona jedno ze swych najwznioślejszych zadań i ustrzeże się wypaczania zamiarów Bożych. Dusze powołane są własnością Boga na odrębny sposób. Nie ma ona prawa przywłaszczać ich sobie, bez względu na to, że z ich odejściem od stanu laickiego wytworzy się luka w danej organizacji. W zastępstwie powinna wzmóc gorliwość, aby zapełnić ją własnymi świeckimi środkami przez spotęgowanie i rozwinięcie dotychczasowej przedsiębiorczości i przez rozszerzenie liczby swych zwolenników. Doświadczenie przy tym poucza, że ci, którzy pragnęliby te wybrane dusze utrzymać w stanie świeckim, patrzą na nie pod

kątem doraźnej korzyści i nie myślą o ich dalszej przyszłości duchowej.

Zresztą Kościół, wołając o powołania kapłańskie, nie rości sobie pretensji do nadmiernej ich ilości, wystarczy mu liczba proporcjonalnie dostosowana do potrzeb społeczeństwa i w miarę ich wzrostu stale i systematycznie się podnosząca.

Jednakowoż Akcja Katolicka, jak i całe społeczeństwo katolickie, nie może poprzestać jedynie na chętnym oddawaniu Bogu tych dusz, które przejawiają wyraźne i skrystalizowane cechy powołania kapłańskiego i dojrzały już do wejścia w poczet sług Chrystusowych. Ma ona obowiązek starać się i dopomagać, aby zasiane przez Boga ziarna powołań nie padały na glebę nieprzygotowaną i aby młode roślinki nie zwiędły w atmosferze przygłuszającej wezwanie Boże.

Niezbadane są zamiary i wyroki Pańskie. Bóg hojną dłonią rozsiewa ziarna powołań w liczbie wystarczającej na potrzeby Kościoła i danego narodu. Wszelako według doświadczenia Kościoła w wyjątkowych jeno okazjach wyłącznie Sam dokoła nich zabiega. Zazwyczaj wymaga współpracy od społeczeństwa katolickiego. Obdarze je więc wysokim zaszczytem jakby współrodzenia dla najwyższych celów. Nieodzowną jest przeto rzeczą pieczołowita pielęgnacja od zarania. I dlatego to społeczeństwo katolickie ponosi odpowiedzialność za brak powołań. Tak np. stało się we Francji na początku XIX wieku. Trzeba dopiero było długich, wzmożonych i zjednoczonych wysiłków episkopatu oraz gorliwszych katolików, aby pod-

niosła się liczba powołań kapłańskich, i katolicyzm francuski począł się dźwigać z rozpaczliwego położenia. (Por. J. Brugerette, *Le clergé français et la société contemporaine,* t. I).

Warto przy tej okazji zauważyć, że mogą się wytworzyć takie okoliczności, iż sprawa rozszerzania zastępów kapłańskich stanowić musi naczelną potrzebę Kościoła, i wtedy nie wolno ani przez chwilę ociągać się i wahać. Kto żyw i świadom swych katolickich zadań, ma wtedy obowiązek natychmiast zabrać się do pracy. Sądzę, że dostrzegamy już pierwsze oznaki, iż nadchodzą na Polskę takie właśnie czasy. Są w Polsce seminaria duchowne, które nie otworzyły pierwszego kursu, a wszędzie dostrzega się znaczny spadek liczby kandydatów do stanu kapłańskiego.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Stosunek proporcjonalny duchowieństwa do liczby ogółu wiernych, w dobrze rozwiniętym życiu katolickim, powinien mieć skłonność do nadwyżki. Przed Kościołem bowiem tyle się ciągle nowych potrzeb otwiera i w kraju i na szerokim świecie, że nadwyżka przyda się znakomicie i w każdej chwili może być wyzyskana. Wydaje mi się, że w dawnej Polsce, mieliśmy proporcję z nadwyżką, dzięki czemu katolicyzm u nas, bez względu na duży naogół brak wyższych tonów filozoficznych i teologicznych, głęboko przeniknął do tradycji i zwyczaju polskiego, i pomimo klęsk politycznych i narodowych, pomimo silnych prądów pozytywistycznych, nie dało się go wyrwać z trzewiów naszej kultury. Bliski, częsty i łatwy kontakt z ducho-

wieństwem świeckim i zakonnym umożliwiał przepajanie życia Polski nauką i obyczajem katolickim. Dzisiejsze kresy wschodnie, odradzając się dla Kościoła i narodu, sięgają właśnie do bogatych złóż przeszłości katolickiej.

III

Papież Pius XI wychwalał Akcję Katolicką za jej olbrzymie usługi na polu rekrutacji powołań kapłańskich. Ale czy te pochwały mamy prawo odnieść i do Polski? Czy nasza Akcja Katolicka bierze udział w tym zbożnym dziele? Co dotychczas uczyniła? Dalej interesują mnie pytania, czy dotychczasowe metody Akcji Katolickiej, na gruncie polskim stosowane, mogą sprzyjać powyższym zadaniom? Które z nich należałoby rozwinąć, wzmocnić?

Otóż na pytanie, co Akcja Katolicka dotąd w tej sprawie uczyniła, musimy odpowiedzieć, że nie wiele. Wystarczy przejrzeć urzędowe pisma organizacyjne Akcji Katolickiej, a więc *Ruch Katolicki* (organ Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej), *Na Wyżyny* (organ Kat. Związku Mężów), *Zjednoczenie* (organ Kat. Związku Kobiet), *Kierownika Młodzieży* (organ Kat. Związku Młodzieży Męskiej i Żeńskiej) wraz z *Przyjacielem Młodzieży* i *Młodą Polką,* — aby stwierdzić, że np. od r. 1934 ani razu problemat nasz nie został oficjalnie postawiony. Nie spotykamy tu ani jednego zasadniczego artykułu. To

samo powiedzieć można nieomal o wszystkich oficjalnych periodykach diecezjalnych Akcji Katolickiej, nie wyłączając *Biuletynu Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej,* pod redakcją niżej podpisanego.

Wszędzie tam mamy sporo artykułów i wywodów o godności i autorytecie kapłana, o jego roli i zadaniach w Akcji Katolickiej, nie znajdujemy natomiast nawet ogólnych uwag o potrzebie współpracy z Kościołem w dziele powołań kapłańskich.

Że temat ten nie leżał dotąd na linii praktycznego programu Akcji Katolickiej w Polsce, do powyższych stwierdzeń, dodać należy jeszcze i to, iż w trzech dużych inicjatywach Akcji Katolickiej, które wprost napraszały się o poruszenie sprawy rekrutacji powołań kapłańskich, nie ma ani informacyj ani wskazań. Mam na myśli tygodnie społeczne, które w Polsce noszą nazwę: „Studium Katolickiego". W r. 1935 odbyło się „Studium Katolickie" na temat o *Rodzinie,* w r. 1936 „Studium Katolickie" było poświęcone *katolickiej myśli wychowawczej,* wreszcie ostatnie „Studium" w r. 1938, w związku z Jasnogórskim Synodem Plenarnym, omawiało *posłannictwo Polski katolickiej.*

Wiele tam mówiliśmy o różnorodnych zawodach i powołaniach życiowych, wszechstronnie rozstrząsało się zadania rodziny, szkoły, otoczenia i organizacyj, zadziwiająco jednak nie poruszyliśmy sprawy powołań kapłańskich i poza ubocznymi marginesowymi uwagami nie omówi-

liśmy doniosłego problematu, jakie powinny istnieć warunki w rodzinie, w szkole itd., aby młode płonki wezwań Bożych do służby Kościołowi nie zginęły. Wreszcie nie opracowaliśmy dotąd encykliki *Ad Catholici Sacerdotii Fastigium*, aczkolwiek wytknęła ona programowe wskazania dla Akcji Katolickiej.

Oto dotychczasowy stan rzeczy. Stąd nic dziwnego, że wielu członków Akcji Katolickiej nie dostrzega problematu powołań kapłańskich. Wystarczy przed nimi poruszyć ten temat, aby wywołać szczere zdziwienie, niejednokrotnie bezmała graniczące z naiwnością. Nie tylko nie widzą niedostatku powołań kapłańskich, ale, co gorsza, nie orientują się dostatecznie, że tym zagadnieniem trzeba się zajmować systematycznie i przygotowywać starannie grunt pod zasiew Boży. Tak się bowiem wszystko w tej dziedzinie dotąd poprawnie układało i rozwijało, jak gdyby mocą jakiegoś doboru naturalnego, niewidocznymi inspiracjami, że wydaje się, iż nie zachodzi potrzeba podejmowania szczególnych zabiegów. Są tacy, którzy sądzą, że ingerencja ludzka w tę sferę dotykałaby się nieomal bezbożnie sprawy, która do człowieka zgoła nie należy.

Czym wytłumaczyć brak zainteresowań ze strony Akcji Katolickiej sprawą powołań kapłańskich ? Wszak byłoby niesprawiedliwością pomawiać ją, że nie chce włączyć tego zagadnienia do programu swych obowiązków i zadań, jak również niepodobna posądzać jej kierowników, zwłaszcza duchownych, że nie widzą w Polsce braku

powołań kapłańskich. Jakież przeto przyczyny spowodowały powyżej opisane milczenie?

Zanim przejdę do naszkicowania odpowiedzi na te pytania, wypada zaznaczyć, że, aczkolwiek Akcja Katolicka oficjalnie nie zajmowała się danym problematem, to jednak jej stowarzyszenia stale i bez przerwy dostarczają powołań kapłańskich, wprawdzie w liczbie niezbyt wysokiej, wszelako sam fakt, że tak się dzieje, świadczy dodatnio o duchu organizacyj Akcji Katolickiej. Dla przykładu przytaczam, że w Seminarium Duchownym w Warszawie przebywa 13 alumnów, którzy należeli do katolickich stowarzyszeń młodzieży męskiej. Podobne fakty stwierdzamy również gdzieindziej: np. w Wilnie — 8, w Płocku — 4, na Ślązku — 58, w Częstochowie — 20, we Lwowie — 17, w Lublinie — 4, w Poznaniu i Gnieźnie — 25, w Krakowie — 17. Ponadto warto zauważyć, że pokaźna liczba alumnów w Warszawie (dochodzi do 45 proc.) wyszła z rodzin, których rodzice lub rodzeństwo biorą czynny udział w Akcji Katolickiej. Niesposób oczywiście ani odmierzyć, ani odważyć, ile jest tu jej dobroczynnego wpływu, faktem jednak jest, że wpływ ten istnieje.

Aby oddać Akcji Katolickiej sprawiedliwość, trzeba jeszcze zaznaczyć, że nie może ona formalnie zapisać na swoje dobro większych pozycyj statystycznych. Na mocy rygorów ustawowych w dzisiejszym ustroju szkolnictwa, nie ma ona prawa (inaczej jest we Włoszech) wkraczać ze swymi stowarzyszeniami w mury szkół średnich. Tym-

czasem alumni — to najczęściej maturzyści gimnazjalni i licealni. Wśród nich działają inne organizacje, i tak się składać musi, że biorą one niemal całą chwałę za wyniki w dziele powołań kapłańskich. Zresztą, mniejsza o ustalenie zasług, rzecz w tym, aby liczba powołań wystarczała i stale rosła.

IV.

Przechodzę teraz do wyjaśnienia przyczyn, które przynajmniej w dużej mierze spowodowały, że Akcja Katolicka dotąd nie otwierała ust w dziele powołań kapłańskich. Rozpatrywać je będę, na tle programu Akcji Katolickiej, jej metod i sposobów działania wychowawczych i propagandowych. Nie zamierzam jednak przeprowadzać zbyt szczegółowych badań. Przypuszczam, że wystarczy zwrócić uwagę na kilka punktów.

1) Propagując Akcję Katolicką, bardzo często powołujemy się na niedostateczną liczbę duchowieństwa. Zdawałoby się, że tym sposobem bezpośrednio zmierzamy do celu naszego problematu, tymczasem zgoła inne są nasze zamiary. Chodzi nam wyłącznie o zdobycie nowych świeckich zwolenników Akcji Katolickiej, którzy by zechcieli ochotnie stanąć przy duchowieństwie i dopomagać mu do wykonywania jego misji duszpasterskiej.

Aby osiągnąć ten zamiar, prowadzimy naszą argumentację po linii wskazywania terenów ży-

cia i kultury, dziś albo już zeświecczonych, albo zagrożonych naturalizmem. Wszak należy je z powrotem oddać pod władztwo Chrystusa Króla. Kapłan jednak do wielu z nich w dobie obecnej nie ma i nie może mieć dostępu. Współdziałanie przeto świeckich okazuje się nieodzowne. Laikat, jak ostatnie lata poświadczyły, dość licznie i z głębszym entuzjazmem stanął do tej współpracy z duchowieństwem. Przez to jednak nie posunęliśmy rozwiązania problematu powołań ani na krok naprzód.

Jeśli zaś zapytamy członków i kierowników Akcji Katolickiej, czy dla jej własnych celów wychowawczych i organizacyjnych nie zachodzi potrzeba pomnożenia szeregów kapłańskich, niezawodnie spotkamy się z uwagą, że oczywiście byłoby z pożytkiem dla sprawy Akcji Katolickiej, gdyby w oddziałach i stowarzyszeniach pracowała większa ilość Asystentów Kościelnych, atoli i dotychczasowa liczba w zasadzie mogłaby najzupełniej wystarczyć, pod warunkiem jednak, żeby udało się sprawniej niż dotąd ułożyć współpracę laikatu i duchowieństwa. Poszczególni zaś członkowie Akcji Katolickiej dla zaspakajania swych osobistych potrzeb religijnych na ogół nie odczuwają, poza pewnymi okolicami, jakichś dotkliwych braków. W obecnych warunkach w Polsce z łatwością mogą korzystać z usług kapłańskich: w naszych kościołach mamy bardzo wiele nabożeństw, dostać się do konfesjonałów nie przedstawia większej trudności, stosunkowo łatwo korzystać z różnych porad duchowych itd.

2) Dotychczasowy stosunek Akcji Katolickiej do naszego problematu, wydaje mi się, tłumaczy się jeszcze głębszymi racjami.

Akcja Katolicka stała się w Polsce heroldem wskazań Stolicy Apostolskiej oraz Hierarchii Kościelnej. Jej to jest zasługą, że podniósł się znacznie poziom zainteresowań programem Kościoła. Nie podobna oprzeć się radosnemu zdziwieniu, gdy nawet na odległych wsiach słyszymy od zwykłych gospodarzy i gospodyń wiejskich o encyklikach papieskich, o dyrektywach Hierarchii Kościelnej i spotykamy się ze świadomą i rozumną chęcią współpracy z Episkopatem. Znaczne pogłębienie *sensus ecclesiastici* wzbudza ufność w coraz bardziej solidną przyszłość katolicyzmu w Polsce. Ale mimo to, stwierdzić musimy, że Akcja Katolicka nie zdążyła jeszcze objąć większego obszaru potrzeb Kościoła, nawet w tym zakresie, jaki został przewidziany w statutach stowarzyszeń. Rwie się ona przede wszystkim do apostolatu publicznego, do działań kulturalno-społecznych i ekonomiczno-socjalnych, a nawet należy powiedzieć więcej, lękając się, zgoła niesłusznie, naśladownictwa bractw, tercjarstwa i sodalicyj, niezbyt chętnie oddaje się sprawom, które najbliżej dotykają się duszpasterstwa kościelno-parafialnego. Tymczasem tu są właśnie te dziedziny, które najrychlej zdołałyby otworzyć świeckim katolikom oczy na potrzebę powiększania kadr duchowieństwa. Aby jednak te cele osiągnąć, nie obejdzie się bez dokonania pewnych poprawek w programie Akcji Katolic-

kiej parafialnej. Nie chodzi mi o zmianę statutów, lecz o codzienną praktykę na terenie parafii. Kapłani, nie odciągając Akcji Katolickiej od apostolatu publicznego, powinni ściślej ją wiązać ze swoimi zadaniami kościelno-duszpasterskimi. Wyjdzie to na pożytek i Akcji Katolickiej i parafii. Wiemy jednak, że przeprowadzenie takiej reformy wymagać będzie dużego wysiłku i samozaparcia się duszpasterzy, niemałej cierpliwości i sporych zdolności wychowawczych. Wszelako bez tych zabiegów, Akcja Katolicka nie zdoła zająć właściwego miejsca w parafii i częstokroć będzie traktowana jako uciążliwy dodatek do normalnej pracy duszpasterskiej.

Gdyby Akcja Katolicka w większym stopniu, niż dotąd potrafiła się zająć realizacją pierwszego punktu art. 5 i 6 swego statutu, wtedy zapoznałaby się szczegółowiej z potrzebami Kościoła i duszpasterstwa parafialnego i szybko spostrzegłaby, jak nie wystarczające są siły kapłańskie wobec potrzeb czasów dzisiejszych. Nie chciałbym przez to powiedzieć, że Akcja Katolicka nie uprawia głębszej praktyki religijnej, nie organizuje wspólnych komunij św., nabożeństw, rekolekcyj, pielgrzymek etc.; pragnąłem jedynie zaznaczyć, że w tych inicjatywach częstokroć ma na myśli własne interesy w swoim zamkniętym kole, nie zaś szersze ogólno-parafialne, które są przedmiotem duszpasterskiej troski proboszczów. Zdaję sobie sprawę, że dotychczasowa działalność Akcji Katolickiej przyniosła sprawie katolickiej na wielu jej polach dużo pożytków, że nawet rzec można,

iż w pierwszym okresie nie powinno było być inaczej, wszelako na podjęcie naszego problematu nie starczyło zrozumienia i przedsiębiorczości. Grunt jednak został przygotowany. Dziś wystarczy rzucić hasło i staną do pracy wyrobione liczne zastępy Akcji Katolickiej.

Są i dalsze dziedziny życia parafialnego, które nie stały się przedmiotem szczegółowszej troski świeckich katolików. Nic przeto dziwnego, że, nie dostrzegając wielu problematów, nie mogą oni zdać sobie sprawy z potrzeby większej ilości powołań kapłańskich. Mam tu na myśli np. zagadnienie szkoły i wychowania szkolnego. Wprawdzie, jak już wspomnieliśmy, odbyło się specjalne „Studium Katolickie" poświęcone „katolickiej myśli wychowawczej", ale jesteśmy jeszcze daleko w Akcji Katolickiej od przejęcia się potrzebami Kościoła w tej sferze zagadnień. Nie jest to jej wina, gdyż nie została ona dostatecznie i na czas poinformowana. Tymczasem tutaj właśnie łatwo pokazać nie mały brak duchowieństwa.

Nie będę się nadal rozwodził nad innymi jeszcze dziedzinami życia parafialnego i kościelnego ; wystarczą te, które wymieniłem, aby stwierdzić, że praktyczny program Akcji Katolickiej objął zaledwie niektóre sfery działań ściśle duszpasterskich i wskutek tego członkowie Akcji Katolickiej nie odczuwają żywszej potrzeby działania w kierunku rekrutowania powołań kapłańskich.

3) Z powyższego wynika, że na Akcji Katolickiej spoczywa obowiązek pracy na swym najbliż-

szym terenie, we własnej parafii i diecezji, jednakowoż nie powinna ona swych możliwości w tych tylko ramach zamykać. Wyrabiajmy ją również do zrozumienia i objęcia szerszych zagadnień Polski katolickiej i Kościoła powszechnego. Niestety, w dziele powołań kapłańskich pod tym względem dotąd prawie nic nie uczyniliśmy. Tymczasem rozwój katolicyzmu w Polsce stawia przed Kościołem doniosłe zadania do szybkiego rozwiązania. Kresy wschodnie wołają usilnie o kapłanów, zakonników i zakonnice. Akcja Katolicka nie może być głuchą na te zaniepokojone głosy i, ile tylko starczy jej sił, winna nadbiec z pomocą diecezjom, które na wschodzie pracują. Przywiązanie do własnej diecezji nie wyklucza porywów i czynów apostolskich dla innych terenów, a także dla potrzeb życia zakonnego.

Nie dość tego. Jak już wspomniałem, nawet do tak rozległych granic jak Polska długa i szeroka, nie może się Akcja Katolicka ograniczyć. Stają przed nią również potrzeby Kościoła powszechnego w dziedzinie rekrutacji powołań kapłańskich. I tu znów stwierdzamy niemały brak zainteresowań. Mam na myśli akcję misyjną. Gdyby Polska była w tak szczęśliwym położeniu (inna jest, jak wiadomo, nasza rzeczywistość), że liczba duchowieństwa najzupełniej wystarczałaby w stosunku do potrzeb krajowych, pomimo to powinniśmy zabiegać o wyżej wspomnianą nadwyżkę na ogólne cele Kościoła dla akcji misyjnej. W tej dziedzinie dotychczasowa propaganda dokonuje się u nas raczej wyłącznie do-

koła zbierania funduszów, niedostatecznie natomiast zabiega o przygotowywanie pracowników kościelnych dla terenów misyjnych. Wprawdzie kierownicy *„Dzieła rozkrzewiania wiary"* dokładają starań, aby rozbudzić zainteresowania również tymi powołaniami kapłańskimi, jednakowóż sprawa ta nie stała się jednym z organicznych punktów programu Akcji Katolickiej.

4) Na zakończenie tej analizy wypada zwrócić uwagę na Asystentów kościelnych w stowarzyszeniach Akcji Katolickiej. Mogą oni w omawianej sprawie bardzo wiele zdziałać, przede wszystkim własnym przykładem, osobistą radością, że są w ordynku kościelnym, radością, która nie może nie udzielać się wrażliwym sercom młodzieży. Dalej powinni oni w odpowiednich chwilach pouczać o godności nadprzyrodzonej kapłana, o szczytnym wybraniu do służby Bożej. Wreszcie mogą z łatwością wyśledzić pierwsze objawy powołania, a nawet wedle swych możności dopomagać finansowo.

Wydaje mi się, że w tej dziedzinie mają Asystenci kościelni jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Niejeden z nich będzie musiał zmienić swą metodę działania i mniej być instruktorem społeczno-kulturalnym, więcej natomiast przejąć się ścisłą funkcją duszpastersko-kapłańską. Powtarzał ustawicznie Papież Pius XI, mówiąc o Asystencie kościelnym: *„In manibus tuis sortes meae"*. Odnosi się to również do sprawy rekrutacji powołań kapłańskich.

V.

Nie wynika bynajmniej z powyższych rozważań, że przez Akcję Katolicką nie uda się przeprowadzić szerszej i głębszej działalności w omawianej dziedzinie. Przeciwnie, uwagi moje raczej wskazują na kierunek zainteresowań, które należałoby pogłębić i tym samym usprawnić naszą polską Akcję Katolicką do dzieła powołań kapłańskich. W zasadzie Akcja Katolicka jest gotowa na wszelkie wezwania Stolicy Apostolskiej i, jak powiedziałem, oczekuje jedynie hasła. Dzięki Bogu w ostatnich tygodniach pod wpływem bliższego zapoznania się z uchwałami Jasnogórskiego Synodu Plenarnego i pod wpływem orędzi niektórych księży biskupów, poczynają się już pojawiać pierwsze żywsze przebłyski zainteresowań, przy tym ujmowane od razu w system programowy, co daje rękojmię wytrwania w podjętym dziele. Np. nakładem „Ostoi" w Poznaniu wyszła propagandowa broszura pt. *Posłannictwo katolickiej Polski,* przeznaczona przede wszystkim dla młodzieży, zorganizowanej w KSM. Jej autor, ukryty pod swoimi inicjałami: K. J., zręcznie i przekonywująco omawia nasz temat w rozdziale pt. *„O dobrych robotników w Winnicy Pańskiej"* (od str. 119 do 126). Również w niektórych najświeższych zeszytach organów diecezjalnych nareszcie ukazały się artykuły o powołaniu kapłańskim, ze szczególną zachętą do młodzieży katolickiej męskiej.

Podjęte inicjatywy powinny rozrastać się bez ustanku i coraz to nowe wnosić myśli i pobudki propagandowe. Rozpocząć trzeba od pouczenia wiernych o doktrynie Kościoła o powołaniu kapłańskim. Mamy ją wyraźnie sprecyzowaną za czasów Piusa X. Należy ją udostępnić szerokim kręgom członków i członkiń Akcji Katolickiej i wzywać ich do czynu, aby nie skąpili trudu w stosowaniu jej zarówno we własnym najbliższym otoczeniu, jak i w szerszych kołach społeczeństwa. Organizacje katolickie mają obowiązek zapłonąć ogniem świętej ambicji, żeby jak najskuteczniej przyczynić się do przysporzenia Kościołowi nowych pracowników na wielkie żniwo apostolskie. Katolickie stowarzyszenia młodzieży powinny wytwarzać w swoich oddziałach, nie zatracąc nic ze swej radosnej bujnej młodzieńczości, taką atmosferę, — raz jeszcze przytaczając słowa Piusa XI, iżby były „ogrodem troskliwie oparkanionym i dobrze uprawionym, w którym kwitną bezpiecznie najpiękniejsze kwiaty“. Gotów byłbym popuścić cugle marzeniom i wezwać nasze KSM.-y, aby każde z nich wydało ze swego łona na bezpośrednią służbę Bogu i Jego Kościołowi najlepszego swego druha.

Jeśli chodzi o starszych, o członków Katolickich Stowarzyszeń Mężów i o członkinie Katolickich Stowarzyszeń Kobiet, to obok wyżej wymienionej propagandy, staje przed nimi obowiązek dobrego przykładu w ich własnych rodzinach. „Matką powołań jest rodzina chrześcijańska“. Przepięknie pisze Papież Pius XI, w swej En-

cyklice o kapłaństwie, że „głównym i jakby przyrodzonym wirydażem, w którym kiełkować i z którego wyrastać mają kwiaty powołań kapłańskich, jest bez wątpienia rodzina chrześcijańska, która po Bożemu myśli i po Bożemu żyje". W dalszym ciągu szczegółowo omawia warunki, którym rodzina powinna odpowiadać.

Znane one są członkom Akcji Katolickiej. Warto je wszakże tutaj przytoczyć, stanowią niezwykle precyzyjnie opracowany program życia i pracy w rodzinach. Wykwitną, mówi Papież, powołania kapłańskie z takich rodzin,

gdzie rodzice proszą Boga o liczne potomstwo,

gdzie przyjmują dzieci z wdzięcznością, jako dar niebieski i dowód miłości Bożej,

gdzie od zarania ich życia zaprawiają je w bojaźni Bożej, miłości dla Jezusa ukrytego w Eucharystii i do Matki Bożej,

gdzie uczą czci dla mężów Bogu poświęconych i miejsc świętych,

gdzie rodzice dają swym dzieciom doskonały przykład rzetelności, pracowitości i pobożności,

gdzie dzieci widzą, że rodzice wzajemnie się miłują i do Sakramentów św. często w ciągu roku się zbliżają,

gdzie nie tylko nakazanej abstynencji i postów przestrzegają, ale poddają się również dobrowolnym umartwieniom,

gdzie cała rodzina wspólnie do Boga się modli,

gdzie dzieci patrzą jak rodzice litują się nad wszelką nędzą i wedle sił i możności wspierają ubogich.

Oto wskazania Piusa XI. Aczkolwiek stanowią one organiczną całość i dopiero wszystkie razem dają rękojmię powodzenia, to jednak spośród nich pragnę ze szczególnym naciskiem podkreślić obowiązek wspólnej modlitwy w rodzinach. Podobną zasadę głosi nasz Jasnogórski Synod Plenarny. Mówi w uchwale 59: *Synod Plenarny wzywa rodziców i opiekunów aby pacież codzienny odmawiali wspólnie z dziećmi.* Jest to bowiem niezawodnie wybitny środek do wytworzenia Bożej atmosfery w rodzinie, który skutecznie może dopomóc do wyrabiania powołań kapłańskich w szeregach młodzieży. Z innych praktyk religijnych, które powinna Akcja Katolicka odnowić w społeczeństwie polskim, ograniczam się do wymienienia najbliżej związanej z naszym tematem. Kościół ustanowił *„kwartalne dni"*, przeznaczone na udzielanie święceń młodym lewitom. Wierni katolicy, a przede wszystkim członkowie Akcji Katolickiej, tak jak tego pragnie Kościół, winni w tych okresach pościć i modlić się na intencję powołań kapłańskich. Nawrót do tej pobożnej praktyki, znów programowo ujęty, przede wszystkim w rodzinach, ale także w organizacjach Akcji Katolickiej musi odegrać zbawienną rolę w dziele powołań kapłańskich.

Obok tych wskazań o charakterze idealnym, duchowym, warto słów kilka poświęcić stronie materialnej, której niesposób nie dostrzec w dziele

powołań kapłańskich. Zagadnienie to jednak należy postawić na szerszym tle. Doświadczenie stwierdza, że Akcja Katolicka jak dotąd nie we wszystkich okręgach Polski należycie zrozumiała konieczność składania ofiary finansowej na rzecz społecznych prac Kościoła. Wskutek tego, cały niemal ciężar utrzymania i rozwoju społecznych dzieł kościelnych zległ na hierarchię kościelną i na duchowieństwo. Dzieła te, niewątpliwie, i na przyszłość nie dadzą sobie rady bez pomocy ze strony naszych kierowników duchownych, ale nie wolno Akcji Katolickiej oglądać się wyłącznie na tę pomoc, musi ona wydobyć z siebie więcej materialnych środków i dla swych celów bezpośrednich i dla innych dalszych. Odnosi się to również i do skutecznego zrealizowania dzieła powołań kapłańskich. Wszak jeszcze niedawno pojawiła się obawa przed pauperyzacją duchowieństwa. Powstrzymała ona niejedno seminarium duchowne od przyjęcia większej ilości kandydatów, którzy przed kilku laty — był taki okres — zgłaszali się w większej liczbie, niż przewidywał kontyngent. W jakim stopniu obawa ta była roztropną i przewidującą, pokazało życie. Dziś zabrakło powołań kapłańskich nawet w tych diecezjach, które dotąd w nie obfitowały.

Otóż Akcja Katolicka i w dziedzinie finansowej powinna otrzymać katolicką orientację i wykazać się wytrwałą ofiarnością. Jest to również czyn apostolski. Mamy przykłady katolików świeckich we Francji, którzy utrzymują własnymi fun-

duszami niemal całkowicie olbrzymie prywatne szkolnictwo od pierwszego do ostatniego stopnia.

Wreszcie na zakończenie należy jeszcze omówić udział t. zw. „stowarzyszeń pomocniczych" w dziele powołań kapłańskich.

Mamy dość sporo tych zrzeszeń wśród starszego społeczeństwa, nie brak ich również wśród młodszych. W dobie obecnej obserwujemy w społeczeństwie katolickim duży i wszechstronny ruch organizacyjny. Niejeden jego element powstał dzięki ogólnej propagandzie Akcji Katolickiej, która ugruntowała ideę apostolatu zbiorowego i wykazała jej zbawienne skutki. Pośród tych stowarzyszeń kilka pracuje wyłącznie dla sprawy powołań kapłańskich. Jest ich wprawdzie nie tyle, ile chciał Pius XI (Por. np. *List pasterski* z dn. 8 czerwca 1923 r.), który pragnął, aby organizacje tego typu zakładano w każdej diecezji; nie zdobyły one również tego decydującego wpływu, jakiego domagał się swojego czasu (31 stycznia 1932 r.) Kardynał Eug. Pacelli, najmiłościwiej nam dziś panujący Papież Pius XII (Por. Eugenio Card. Pacelli: „*Discorsi e panegirici*", Milano 1936, p. 39-58), ale faktem jest, że istnieją i wedle swych możliwości działają. Np. w Krakowie powstało „stowarzyszenie rodzin", które wytrwałą i gorliwą modlitwą pragną uprosić u Boga łaskę powołania dla swych dzieci. Organizacja ta wydaje własne pismo periodyczne. W Warszawie znów działa inne zrzeszenie. Zbiera ono m. in. środki na ułatwienie młodzieńcom, którzy chcą się po-

święcić na wyłączną służbę Bogu, odbycia wstępnych i dalszych studiów. Obok tych inicjatyw krzewi się zachęta do publicznych modłów i powstają tak zw. „soboty kapłańskie“ itd. itd.

Pozostawiam na uboczu, jako że nie należą do mego tematu — doniosłe inicjatywy, być może nawet najważniejsze w dziedzinie organizacyjnej, podejmowane przez poszczególne diecezje w kierunku zakładania „seminariów mniejszych“, juwenatów, burs, konwiktów etc. i poprzestaję na tej krótkiej wzmiance o wysiłkach starszego społeczeństwa. Wymagają one szczegółowszej analizy, brak jednak dotąd odpowiedniego materiału statystycznego. Przechodzę przeto do stowarzyszeń w młodszym pokoleniu.

Jak już nadmieniłem, organizacje młodzieży Akcji Katolickiej, z powodów ustawowych, nie mogą docierać do młodzieży szkolnej. Można z dużym prawdopodobieństwem zaryzykować przypuszczenie, że, gdyby Akcja Katolicka zdobyła możność działania na terenie szkoły, dopomogłaby znakomicie do pomnożenia powołań kapłańskich, skoro dziś od niej odsunięta, wszędzie jednak dostarcza adeptów do stanu duchownego.

W szkołach powszechnych mamy *„Krucjatę Eucharystyczną“*. Wprawdzie jest to organizacja młodocianych, wszelako przy czujnej opiece ze strony kierowników i kierowniczek powinna stać się pierwszym etapem w dziele powołań kapłańskich. W poszczególnych seminariach duchownych spotykamy alumnów, którzy wyraźnie przyznają, że pierwociny swego powołania dostrzegli

i wypielęgnowali właśnie w szeregach „rycerzyków Chrystusowych".

W szkołach średnich działa *„Sodalicja Mariańska"*. Trzeba jej złożyć duże pochwały i jeszcze gorliwiej niż dotąd rozwijać ją w środowiskach szkolnych, więcej powiem, wciągnąć ją programowo do pracy nad zdobywaniem powołań kapłańskich. Ma ona należeć do „stowarzyszeń pomocniczych" Akcji Kat. i powinna zająć poczesne miejsce w ogólnym planie działania. Sodalicja Mariańska jest znakomitą kuźnią charakterów, uskrzydlonych miłością Panny Niepokalanej, oraz ośrodkiem skąd wychodzą najdłuższe szeregi powołań kapłańskich. Statystyka wykazuje, że Sodalicje Mariańskie zajmują pod tym względem pierwsze miejsce. Np. w Wilnie na ogólną liczbę 105 alumnów w dniu 20 kwietnia 1939 r. należało do Sodalicji Mariańskiej przed wstąpieniem do Seminarium Duchownego 55; w Seminarium Częstochowskim na 109 alumnów jest 62 byłych sodalisów szkolnych; w Seminarium Śląskim 77 na 144; w Płocku 42 na 78; w Warszawie 49 na 105; w Lublinie 58 na 78; we Lwowie 64 na 125; w Pińsku 15 na 20; w Poznaniu 147 na 205; w Krakowie 67 na 112.

Liczby te są aż nadto wymowne. Wypada na nie zwrócić baczną uwagę i wyciągnąć praktyczne wnioski. Moderatorzy i prefekci mają tutaj odpowiedzialne zadanie.

Jest jeszcze jedno „stowarzyszenie pomocnicze" Akcji Katolickiej — *„Związek Ministrantów"*, który daje również sporo powołań. Dla

przykładu w Warszawie 27, w Wilnie 15, w Płocku 19, w Częstochowie 16, na Śląsku 16, we Lwowie 13. Zauważyć wypada, że nie są to liczby bezwzględne, ponieważ zdarzają się często wypadki, że sodalis był ministrantem. W każdym razie obie te organizacje, wzajemnie się uzupełniając, przynoszą znakomite pożytki.

Warto byłoby ponadto wspomnieć o różnych innych stowarzyszeniach, zwłaszcza akademickich. Statystyka nie wykazuje większych rezultatów. Mam wrażenie, że wobec dużego entuzjazmu młodzieży akademickiej dla sprawy Polski Katolickiej, należałoby podjąć wśród niej intensywną akcję propagandową. Piękne rezultaty świeckiego apostolatu tej młodzieży powinny wydawać również liczne kwiaty powołań kapłańskich.

Na tych słowach kończę swoje rozważania. Temat jest bardzo bogaty i możnaby go było jeszcze szczegółowiej rozwijać. Spodziewam się wszakże, że uwagi moje wystarczą do wytknięcia kierunku dalszej planowej pracy w Akcji Katolickiej w dziele powołań kapłańskich. Rzecz najważniejsza, aby zabrać się natychmiast do energicznej działalności i nie spóźnić się z przyjściem Kościołowi z pomocą. Reszty Bóg dokona.

Przed Akcją Katolicką otwiera się obszerne i żyzne pole do uprawy. Znając ducha apostolskiego naszej Akcji Katolickiej, jej zapał i gorliwość w służbie Chrystusa Króla, jej zapobiegliwą przedsiębiorczość w różnych dziedzinach życia i kultury, możemy się z całą pewnością spo-

dziewać, że na dane hasło, gotowa do czynu, rozwinie ona owocną działalność również w dziele powołań kapłańskich i walnie przyczyni się przez pomnożenie zastępów duchownych pracowników na niwie Pańskiej do zwycięskiego dozbrojenia moralnego Polski współczesnej.

Ks. Władysław Lewandowicz M. I. C.

AKCJA NA RZECZ BUDZENIA POWOŁAŃ WE FRANCJI

Historia w wielu wypadkach jest dobrą nauczycielką, która ostrzega i wskazuje odpowiednie metody i kierunek postępowania. Poznanie przeto ruchu, mającego na względzie rekrutowanie kandydatów do stanu kapłańskiego we Francji, może być dla nas wielce pożyteczne. Brak bowiem powołań w jednym z najwybitniejszych krajów Europy przyczynił się do pobudzenia akcji, która coraz skuteczniej przeciwstawia się zagrażającemu niebezpieczeństwu. Wziąwszy pod uwagę konkretne fakty, wypracowano bardzo wyraźne metody pracy. Powołano do życia specjalne wydawnictwa, powstały organizacje diecezjalne, biskupi wyznaczyli kapłanów, którzy systematycznie mają pracować nad budzeniem powołań, wreszcie od czternastu lat urządzane są kongresy, mające na celu popularyzowanie, ulepszanie i wspieranie powyższej akcji. Głównie na podstawie dorobku tychże kongresów uwiecznionych w specjalnych rocznikach, niniejszy artykuł postawił sobie za zadanie podać jakgdyby kon-

spekt podjętych wysiłków oraz wyników, które one przyniosły.

Doświadczenie Francji może nam niezmiernie ułatwić zadanie. Uwzględniając jednak odrębność warunków, wskazanym będzie wypracowanie w przyszłości metod pracy rodzimych. W każdym razie narzuca się obecnie potrzeba uświadamiania społeczeństwa w tym względzie. Omawianie wszystkich zagadnień dotyczących roli społecznej hierarchii w Kościele powinno znaleźć miejsce na łamach specjalnego wydawnictwa. Zadanie jest tak doniosłe, a z drugiej strony trudne, że powstaje potrzeba zjednoczenia sił i metodycznego działania. Specjalne więc związki powinny skonsolidować wszelkie wysiłki podejmowane w tym względzie.

Różnica między ówczesnymi stosunkami we Francji a obecnymi w Polsce, rzeczywiście jest ogromna ze względu na odrębność warunków narodowych, politycznych, psychicznych, kulturalnych, a przede wszystkim religijnych. Nie mniej jednak konkretne fakty mogą być niezmiernie pouczające w przyszłych naszych poczynaniach.

Każdy katolik rozumiejący doniosłość i rolę kapłaństwa w wyrokach Bożych, winien poczuwać się do obowiązku współdziałania ze Stwórcą przy budzeniu i rozwijaniu powołań. Odpowiednie przeto środki i metody pracy winny być wzięte pod uwagę. W Polsce zorganizowanej dotąd działalności jeszcze nie rozwinięto. W Warszawie istnieje skrom-

ne kółko Pań, które staraniem swym otaczają wychowanków Mniejszego Seminarium. Drugie zaś środowisko zorganizowało tygodniowe adoracje w intencji wyproszenia dobrych powołań. W Krakowie również robione są w tym względzie pewne wysiłki, a w Wilnie zapoczątkowano nawet w ubiegłym roku wydawanie co miesiąc drobnego biuletynu, pod wezwaniem „Dzieła Matki Boskiej Powołań".

Ze względu na warunki w jakich się Polska obecnie znajduje, realizacja powyższej idei staje się coraz bardziej żywotną. Społeczeństwo nasze powinno rzeczywiście zabiegać o dobrych kapłanów i organizować specjalną akcję, mającą na względzie wciąganie do niej coraz szerszych warstw społeczeństwa.

Jedną z większych przeszkód uświadomienia sobie głosu powołania i decyzji jest błędne zrozumienie znaków, czyli kryteriów wybrańства Bożego. Ciągle w społeczeństwie naszym pokutuje co do tego subiektywny punkt widzenia. Uważa się, że adept do stanu kapłańskiego musi wyczuć osobiście prawie namacalnie siłę specjalną, która go popychać będzie do wyłącznej służby Bożej. Stan powyższy, według tej opinii, łączyć się ma zwykle z jakimś błogim nastrojem pełnym podniosłych, najintymniejszych przeżyć. Tymczasem doktryna katolicka wyraźnie mówi, że o istnieniu powołania orzekać autorytatywnie tylko może Kościół, który przez swego biskupa decyduje, czy dany kandydat rzeczywiście posiada wymagane warunki i cnoty konieczne, ażeby otrzymać świę-

cenia kapłańskie. Na ten temat w związku z podjętą akcją we Francji powstała cała literatura, w której omawiana bywa istota powołania i jego kryteria. Ks. J. Pinault, długoletni kierownik Mniejszego Seminarium w Chateaugiron w 1934 r. wydał książkę pod tytułem: „Discernement et culture de vocations", w której na podstawie dorobku kongresów szczegółowo omawia zagadnienia dotyczące budzenia się i rozwoju powołań. Rozróżnia autor powołania nadzwyczajne i normalne. W zwykłym biegu rzeczy brane są obiektywnie kryteria, o których istnieniu definitywnie wypowiada się biskup. Kandydat musi posiadać dane intelektualne i moralne, przede wszystkim odpowiedni stopień inteligencji, wystarczający zakres wiedzy i zdrowy sąd o rzeczach. Jeżeli chodzi o wartość moralną, potrzebne są podstawowe cnoty chrześcijańskie, zgodność charakteru, czystość serca i szczere pragnienie doskonałości. Od strony woli wymagany jest pociąg do stanu kapłańskiego, pragnienie to powinno być samoistne, nie narzucone i posiadać przy tym charakter nadprzyrodzony oraz stałość w dążeniu. Po krótkim omówieniu znaków powołania, szerzej rozwinięta jest sprawa dotycząca konieczności akcji na rzecz rekrutowania kandydatów do stanu kapłańskiego.

Niezmordowanym wyrazicielem i realizatorem tej właśnie akcji był O. Delbrel T. J., który przez wydawnictwa, zjazdy, wpływ osobisty, rekolekcje, pogadanki i odpowiednią propagandę wszczął ruch bardzo intensywny na rzecz powołań, zataczający obecnie coraz szersze kręgi. Całe

bowiem swe długie życie poświęcił tej sprawie. Nie ustawał i nie dał się zniechęcić żadnym przeciwnościom. W działalności jego widać wpływ czynnika nadprzyrodzonego, który dodawał sił i trwałości jego wysiłkom.

Już przed wojną światową we Francji potrzeba zajęcia się sprawą powołań kapłańskich była bardzo aktualną. Jeśli prócz tego weźmiemy pod uwagę te kilka tysięcy kapłanów, którzy polegli na polach walki, w okopach lub szpitalach, wówczas zrozumiemy, jak naglącą się stała po zawarciu pokoju akcja na rzecz budzenia powołań.

Katolicy francuscy okazali w tym względzie wielkie zrozumienie, i oto powstał wkrótce zorganizowany ruch, by zaradzić złemu, by zapewnić Kościołowi pracowników. I u nas w Polsce brak powołań dał się odczuć w ostatnich latach. Na zjeździe Związków Teologicznych i przy innych okazjach kierownicy Seminariów konstatując powyższy fakt, zastanawiali się nad jego przyczynami, a z drugiej strony brali pod uwagę środki mogące zapobiec niebezpieczeństwu. — W kraju naszym więc trzeba również pomyśleć o dobrze zorganizowanej akcji.

Dzieło budzenia powołań kapłańskich we Francji istotnie ściśle zespolone jest z osobą O. Delbrel. Dziwne były losy tego sługi Bożego, który jako jezuita musiał po wypędzeniu zakonów z Francji pójść na wygnanie. Nie traci jednak czasu, lecz oddaje się studiom historycznym. Bada okres rewolucji francuskiej, specjalnie analizując

trudności związane naonczas z rekrutowaniem i kształceniem kleru. W 1892 r. wydaje książkę o jednym z najdzielniejszych pasterzy, który pomimo zawieruchy rewolucyjnej, narażając nawet swe życie, zabiega, by zapewnić diecezji swej kapłanów i pokryjomu wyświęca kandydatów, których uważa za godnych do służby kapłańskiej.

Powróciwszy do kraju O. Delbrel przeniknięty troską o zapewnienie zgnębionej Francji tych, którzy by mieli się przyczynić do jej odrodzenia, rozpoczyna swą akcję, którą przez całe życie nieprzerwanie będzie prowadził. W książce „Les Seminaristes recruteurs des Séminaires" powiada, że przyszły kapłan, który by nie dbał o budzenie powołań, okazuje brak zrozumienia godności swego urzędu. Wpływa na uwzględnienie w katechizmach kwestii powołań. Zabiega, głosi kazania, konferencje, piórem również propaguje gdzie tylko może ideę tak sobie bliską.

Rozważając kwestię wszechstronnie, uderza go fakt, że wcale nie napływają powołania ze szkół katolickich publicznych, prowadzonych nawet przez zakony. Trzymano się bowiem zasady, że szkoły publiczne mają przygotowywać świeckich katolików, a przyszłych kapłanów wyłącznie kształcić powinny tylko t. zw. Mniejsze Seminaria. O. Delbrel wystąpił z ostrą krytyką takiego minimalistycznego poglądu, nazywając tego rodzaju postępowanie grzechami opuszczenia. Według niego, każda szkoła katolicka powinna posiadać taką atmosferę, ażeby dusze młodzieńcze mogły rozwijać się w pełni, nie za-

trzymując się przed apostolstwem i podjęciem życia w duchu rad ewangelicznych. Ożywiony tą ideą O. Delbrel rozpoczyna energiczną akcję. Na Kongresie Katolickim w Paryżu w 1898 r. uzasadnia potrzebę odpowiednich warunków w kolegiach i szkołach katolickich dla kształtowania się powołań. Nie zaniedbuje żadnej okazji: na zjazdach kapłańskich, zlotach młodzieży, kongresach Eucharystycznych słychać zawsze jego nawoływanie. Nie pozwala w tym względzie zasypiać opinii społecznej.

W 1901 r. udaje się O. Delbrel zdobyć dwie wybitne jednostki, które podejmują jego myśl i dopomagają mu w realizacji dzieła. Zakłada przy pomocy E. Coste, biskupa z Carcassone i ks. Jerzego Ardant'a, wikariusza generalnego w Limoges, specjalne pismo pod hasłem: „Recrutement sacerdotal".

W międzyczasie zostaje wprowadzony rozdział Kościoła od Państwa. Los kleru pogarsza się znacznie i siłą rzeczy budzenie powołań staje się jeszcze trudniejszym. Odzywają się coraz częściej głosy zwątpienia i rezygnacji. „Chociaż w naszej diecezji nie ma za dużo księży, po zniesieniu budżetu, lękam się, pisze jeden z przedstawicieli duchowieństwa, że nie będziemy mogli utrzymać tej szczupłej garstki, a sprawa rekrutowania przyszłych zastępów staje się wprost beznadziejną". Nie wszyscy jednak poddali się pesymistycznemu poglądowi. Reims, miasto, skąd łaska chrztu trysnęła na całą Francję, gdzie Joanna d'Arc skłoniła Karola VII do ukorzenia się przed majesta-

tem królewskim Chrystusa, stało się w tych trudnych i ciężkich dla Kościoła chwilach ośrodkiem inicjatywy na rzecz powołań kapłańskich.

W 1907 r. O. Delbrel wydaje grubą księgę, która odgrywać będzie przez wiele lat rolę Encyklopedii w tej dziedzinie, pod tytułem: „Pour repeupler nos Seminaires". Niestrudzony Apostoł nie ustaje w pracy, odwiedza biskupów, jeździ po całej Francji, konferuje z rektorami Seminariów, przeprowadza dyskusje z poszczególnymi profesorami, rozprawia ze studentami, organizuje rekolekcje zamknięte dla kandydatów do stanu kapłańskiego, trafia do rodzin chrześcijańskich, by w ten sposób uświadamiać coraz szersze warstwy społeczeństwa. W tym samym celu w 1909 roku ogłasza drukiem rozprawę pt. „Suivez-moi", która podaje przykłady zaczerpnięte z historii powołań kapłańskich. Oprócz tego szuka odpowiednich ludzi, którzy by mogli pisać na temat konieczności akcji, mającej na celu zapewnienie żniwiarzy Chrystusowi.

Na skutek jego ożywionej działalności Rzym zaczyna się interesować stanem faktycznym powołań we Francji, a przy tym i akcją na rzecz ich budzenia. Pius X badając bliżej sprawę wyraża życzenie, by inicjatorzy dbając o pomnożenie powołań, nie pomijali czujności nad doborem kandydatów do stanu kapłańskiego. Dlatego O. Delbrel wpływa na ks. Kanonika Ardant, by wyjaśnił u źródła potrzebę i rodzaj akcji już podjętej. Z drugiej jednak strony ks. Prałat Delamaire w imieniu czynników rzymskich domaga się

od O. Delbrel, by podał ścisłe dane statystyczne i by odpowiedział na cały szereg konkretnych zarzutów, które przeciwnicy podjętej już akcji wysunęli, jak np. trudności związane z utrzymaniem większej ilości duchowieństwa, nadmiaru powołań na skutek wszczętej już propagandy itd. O. Delbrel, by dla ukochanej swej idei zdobyć Stolicę Apostolską, sam jedzie do Rzymu. 6 listopada 1907 r. uzyskuje audiencję u Piusa X. Ojciec św., ujęty jego duchem apostolskim i rozumiejąc doniosłość podjętej działalności, oświadcza mu, że docenia dokonane już wysiłki, błogosławi z całego serca pracom na przyszłość i że sam nie tylko dla Francji, ale również do całego świata katolickiego zamierza wystosować encyklikę o konieczności zorganizowanej akcji w sprawie budzenia i kształcenia powołań. Zarówno bezkrytyczne rekrutowanie, jak i ospałość w tym względzie godna jest potępienia. Niestety jednak Pius X, który był już uprzednio wydał piękną Encyklikę o charakterze nadprzyrodzonym kapłaństwa, jego zadaniach i roli, jaką ma odegrać z woli Bożej, nie zdążył uskutecznić swego zamiaru, by w sprawie konieczności zorganizowanego wysiłku społeczności wiernych w zdobywaniu powołań zabrać głos. Przez kilka lat nosił się z tą myślą, aż wybuchła wojna europejska, która w nowym świetle postawiła całą sprawę. Seminaria opustoszały jeszcze bardziej, miesięcznik „Le Recrutement sacerdotal“ przestał wychodzić, lecz O. Delbrel nie pozostał bezczynny. Ciągle pisał i nawoływał społeczeństwo do czuj-

ności. Nie tracił ducha, ufał, że Bóg łaskę powołań jeszcze szczodrzej wylewać będzie, byleby śmy my ze swej strony odpowiedzieli zadaniu i umieli dopomóc kiełkującym pod tchnieniem Bożym zamiarom. W tym czasie w 1916 r. wydaje książkę pt. „Jésus educateur des apotres". Z młodzieńczym jakgdyby zapałem rozwija w niej przepiękną ideę, że wzorem i najlepszym pedagogiem przyszłych kapłanów jest Chrystus Pan. On bowiem w sposób niewysłowiony kształtował dusze Apostołów. To było istotnie pierwsze Seminarium, którego kierownikiem był sam Zbawiciel świata. Dlatego przełożeni i ci, którzy kształcą młodzież duchowną, nie tylko w życiu osobistym, ale również w działalności pedagogicznej winni wzorować się na Zbawicielu.

Wojna rzeczywiście poczyniła wielkie spustoszenia w szeregach kapłańskich. Koło czterech tysięcy robotników Bożych padło na polu walki. O. Delbrel przeto ze zdwojoną mocą nawołuje do modlitwy: ad postulandos clericos. Gorliwość jego nie przygasa ani na chwilę, pisze cały szereg rozpraw jak np. „Ai-je la vocation?" „Pour garder sa vocation" — tematy te same co i dawniej, ale coraz wnikliwiej, z coraz głębszym przekonaniem głoszone.

Wkrótce po wojnie wznowiono wydawanie miesięcznika „Le recrutement sacerdotal". W roku 1920 odbył się w Metz diecezjalny zjazd poświęcony sprawie budzenia powołań, którego sekretarzem został mianowany O. Delbrel. Lecz Opatrzność Boża postanowiła wiernego sługę do je-

szcze intensywniejszej akcji wykorzystać. Od roku 1908 bowiem w miesięczniku swoim O. Delbrel wskazywał na konieczność organizowania ogólno narodowych kongresów, które ex professo miałyby się zająć uświadamianiem w zakresie pedagogii i propagandy na rzecz powołań. I obecnie w 15 lat po podjęciu tej myśli apostoł nasz przypadkowo spotkawszy się z ks. Lieutier, zwierzył mu się ze swej idei. Ten od razu poparł rzuconą myśl i dopomógł do jej zrealizowania skierowując O. Delbrel do Generalnego Komitetu Archikonfraterni Maryi, Królowej Duchowieństwa. Była to bardzo wpływowa i licząca wybitne jednostki organizacja. Po nawiązaniu z tą instytucją kontaktu, zostaje zawiązany w 1924 r. Komitet mający na celu zwołanie Ogólno - narodowego Kongresu, na czele którego stanął ks. Roland-Gosselin, dzisiejszy Bkp Vorsailles; sekretarzem został ks. Lietier, a O. Delbrel zaś pozostał nadal duszą i motorem całego przedsięwzięcia. Program Kongresu, który miał się odbyć w najbliższym roku, został opracowany i przedstawiony kardynałowi Dubois, a następnie wszystkim arcybiskupom i biskupom Francji. Pius XI dowiedziawszy się o zamierzeniu, z całego serca błogosławił szlachetnej inicjatywie.

Mówiono w związku z tą imprezą żartobliwie, że o. Delbrel stał się ojcem Kongresu, Archikonfraternia — matką, a kardynał Dubois pobłogosławił związkowi, udzielając chrztu pierwszemu dziecięciu.

Potrzeba było dużo pieniędzy, które przy współudziale prasy katolickiej zostały zdobyte w niedługim przeciągu czasu.

Pierwszy Kongres miał miejsce w Paryżu w 1925 r., uczestników było około trzech tysięcy. Już uprzednio O. Delbrel zabiegał, aby w kilku ośrodkach zawiązały się odpowiednie komitety, które potrafiły by zapewnić ciągłość przyszłym Kongresom. I rzeczywiście od tej chwili co roku odbywają się bez przerwy tego rodzaju Kongresy, coraz skuteczniej propagując ideę krzewienia dobrych powołań. O. Delbrel nie chciał wierzyć swym oczom i uszom, kiedy widział liczne zastępy uczestników Kongresu i słyszał ich ożywione dyskusje i gorące modlitwy. Sędziwy apostoł odczuwał naprawdę głęboką radość z powodu spełnienia się jego najgłębszych pragnień.

Drugi Kongres miał się odbyć w Marsylii. O. Delbrel czynił przygotowania, służył doświadczeniem, udzielając szczodrze wszelkich rad i wskazówek. Na kilka dni jednak przed otwarciem Kongresu umarł na stanowisku, przygotowując konferencje dla Instytutu katolickiego w Tuluzie na temat sobie tak bliski. Jego posłannictwo apostolskie skończyło się wraz z ostatnim tchnieniem. Został wierny swemu powołaniu, nie uchylał się od jarzma, które Bóg złożył na jego ramiona. Umarł w pokoju, z przeświadczeniem spełnionego zadania. Całe swe życie ofiarne poświęcił, aby wzbudzić w swej ojczyźnie wielki społeczny wysiłek na rzecz krzewienia i kształcenia powołań. Przez swą działalność przeszedł do hi-

storii jako pionier wielkiej idei, niestrudzony bojownik w sprawie Chrystusowej.

Ze śmiercią O. Delbrel nie zaginęła jednak idea, której wywalczył prawo istnienia, ponieważ myśl jego podjęły Kongresy i nieustający Komitet Organizacyjny.

Kardynał Dubois w swym liście pasterskim z okazji pierwszego Kongresu cytuje słowa ówczesnego Sekretarza Stanu kard. Gasparriego, który się wyraża, że jest niezmiernie szczęśliwy, widząc podjętą inicjatywę i zapewnia, iż Bóg napewno współdziałać będzie i szczodrze błogosławić świętej sprawie budzenia dusz gorliwych do służby Bogu. Jakie są przyczyny braku powołań i środki zaradcze, na to ma właśnie, według Kardynała, odpowiedzieć Kongres. Zaznacza on wszakże, że najgłówniejszą jest ignorancja religijna, która nie pozwala dojrzeć piękna kapłańskiego powołania i znaczenia jego dla spraw duchowych. Winę ponoszą przy tym ci, którzy źle się wyrażają o stanie kapłańskim i szydzą lub rzucają nań oszczerstwa. Społeczeństwo pozbawione ducha chrześcijańskiego, nie umie docenić wartości nadprzyrodzonych, które sprowadza sprawowanie sakramentów świętych. Wiara przy tym jest zbyt słaba i nie podsyca już szlachetnych ambicji rodziców, by chętnie oddawali swych synów na służbę Kościołowi. Na podstawie danych statystycznych Dostojny Arcypasterz mówi o wielkim zapotrzebowaniu kapłanów w samym Paryżu, którego parafie liczą 50, 60 lub 100 tysięcy dusz, a duszpasterzy zaledwie jest kilku. Modlić się

przeto mamy, ale i współdziałać z Bogiem w gorliwości apostolskiej. Potrzebni są ci, którzy będą wyszukiwać powołania, kultywować je i wreszcie doprowadzać do rozkwitu. Wielka odpowiedzialność spada na rodziców lub opiekunów młodzieży, którzy świadomie tłumią iskrę w duszach aspirantów do stanu duchownego. Często doraźne interesy i ambicje osobiste wyżej są cenione, niż głos Boży. W podniosłych słowach kończy Kardynał Dubois swój list, zachęcając wszystkie stany do modlitwy, by owoce Kongresu były jak największe, chodzi bowiem o umocnienie i powiększenie Królestwa Chrystusowego, o zbawienie dusz, o utrzymanie cywilizacji chrześcijańskiej, o odrodzenie narodu, a wreszcie o to, by odpowiedzieć godnie pragnieniu Zbawiciela, który zwracał się do Apostołów ze słowami: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje“ (Mt. 9, 37).

Organizacja Kongresów przez te czternaście lat, można bez przesady powiedzieć, doszła do doskonałości. Programy zwykle bywają uprzednio ogłaszane. Komitet organizacyjny danego środowiska całą techniczną stronę bierze na siebie. Kongres zwykle trwa cztery dni. Uroczyste otwarcie i zamknięcie należą do strony reprezentacyjnej kongresu. Na to, aby uczestnicy mogli się bliżej poznać, zwykle ma miejsce zebranie towarzyskie. Wspólne modlitwy i nabożeństwa pontyfikalne, w czasie których wygłaszane bywają odpowiednie nauki, stanowią stronę obrzędową

kongresu. Druga zaś część rozpada się zwykle na cztery jakgdyby działy: dzień dzieci, kapłanów, niewiast, wreszcie mężczyzn — i ma charakter informacyjno-dyskusyjny.

Inne tematy oraz inne zagadnienia bywają podejmowane w każdym dniu. Do dzieci wygłaszają referenci tematy bardziej przystępne i w sposób poglądowy podane. W dniu przeznaczonym dla kapłanów — zagadnienia mają charakter bardziej teologiczny. Kwestie wychowawcze, rodzinne są poruszane w dniu niewiast. W dzień mężczyzn mówcy starają się uzasadnić aktualność zagadnienia, wysuwając społeczny charakter akcji budzenia powołań.

Pewne idee powstawały w miarę rozwijania się działalności Kongresów. Zwrócono np. uwagę na specjalną rolę modlitwy i ofiar składanych na rzecz budzenia powołań ze strony chorych. Uzasadniwszy konieczność podjęcia przez kapłanów akcji mającej na celu uświadamianie i przyczynianie się w dziele apostolstwa, zwrócono pilną uwagę na doniosłe znaczenie niewiast w tej dziedzinie. Nie tylko matki, ale wszystkie kobiety mogą współdziałać z inicjatywą rzuconą przez Kongresy. Zgromadzenia zakonne odgrywają w tym względzie rolę pierwszorzędną.

Szczegółowe informacje o przebiegu każdego kongresu podaje miesięcznik „Le recrutement sacerdotal“, który poświęca cały numer, wypełniony po brzegi kroniką i referetami wygłoszonymi na ostatnim zjeździe.

Dla zorientowania się wreszcie w ideologii powyższych kongresów, rozpatrzymy niektóre tematy. Dobór kwestii poruszonych i prelegenci świadczą o wysokim poziomie Kongresów mających już swoje tradycje. Wszechstronna dyskusja rozszerza podejmowane zagadnienia, a rezolucje ściśle sprecyzowane nadają im charakter praktyczny.

Na Kongresie w Rouen, który odbył się w 1927 r., biskup Crepin na zapytanie, jaki cel mają kongresy odpowiada, że samym istnieniem swoim powinny przypominać szerszemu ogółowi o doniosłości zagadnienia, mają być przy tym na nich wyjaśnione i ustalone metody pracy, a przez cały czas ich trwania ma być przez wspólne modlitwy szturm do Boga czyniony. Nieustający Komitet ma czuwać nad tym, by każdego roku kongres się odbył, by uprzednio przygotować program zjazdu i by wreszcie całą techniczną stronę jak najsprawniej przeprowadzić.

Na pierwszym miejscu znajdują się tematy historyczne i mające na względzie uzasadnienie potrzeby kongresu. Każdy prawie Kongres odwołuje się do dorobku poprzednich zjazdów i w ten sposób nawiązywana bywa ciągłość. Postać O. Delbrel, jako głównego inicjatora, odgrywa w rysie historycznym pierwszorzędną rolę.

Dorobek wysiłku społeczeństwa francuskiego w akcji nad zapewnieniem pracowników Kościołowi jest rzeczywiście ogromny. Kilkanaście kongresów, grupujących nie tylko najgorliwsze jednostki spośród wiernych, ale również spośród

reprezentantów świata naukowego dzisiejszej Francji, stworzyło pewien styl działalności tak nieustępliwie prowadzonej. Duch ożywiający powyższe zjazdy jest nie tylko podniosły, ale naprawdę przeniknięty jakąś wiarą nieprzeciętną i poczuciem doniosłości zadania. Msze św., w czasie których tysiące wiernych do Stołu Pańskiego przystępują, adoracje nocne, procesje i wspólne błagania jednoczą uczestników oraz pobudzają do coraz ofiarniejszej pracy. Rozumieją teraz już wszyscy, że trzeba uczynić maximum wysiłku i gromadnym kołataniem wyjednać u Boga odpowiednią ilość wysokiej wartości powołań, by uratować kraj przed zagubą i wyniszczeniem całkowitym. Tematy i zagadnienia rozwijane na kongresach istotnie najlepiej obrazują nam punkt widzenia i poziom całej akcji. Wnikając w problematykę rozwijaną na kongresach, możemy spostrzec ewolucję i stałe pogłębianie zagadnień, a jednocześnie przekonać się, że każdy następny kongres, uwzględniając poprzednie, rozszerza zakres poruczonych problemów i wprowadza coraz aktualniejsze kwestie, które życie współczesne nasuwa.

Uważnie wczytując się w roczniki kongresów, można wyrobić sobie właściwą opinię o stanie akcji na rzecz krzewienia powołań we Francji, jednocześnie zaś poznać ducha przenikającego postulaty, będące owocem gruntownych dyskusji. Przede wszystkim jednak uderza nas nadprzyrodzony pierwiastek ogniskujący się we wspól-

nych nabożeństwach, modlitwach i adoracjach u stóp Chrystusa, jako Najwyższego Kapłana.

Rozpiętość tematów jest bardzo szeroka i w miarę potrzeby staje się bardzo elastyczną. Są zagadnienia, które prawie na każdym kongresie bywają omawiane, niektóre zaś zjawiają się na porządku dziennym, by drugi raz już nie wracać. Bywają kwestie ogólniejszej natury lub zupełnie szczegółowe, jedne dotyczące sytuacji całego Kościoła, inne odnoszą się do stosunków wyłącznie francuskich. Wglądnięcie nieco uważniejsze i rozpatrzenie całej skali zagadnień jest niezmiernie pouczające i rzuca rzeczywiście wiele światła na potrzeby stanu kapłańskiego w obecnych czasach nie tylko we Francji, ale i w całym Kościele.

Nieraz stawiano sobie pytanie: co to jest powołanie? Jak rozpoznać głos Boży w duszy kandydata?

Zastanawiano się nad trudnościami, które się piętrzą przed pragnącym zadośćuczynić wezwaniu Bożemu. Kilkakrotnie omawiane były gruntownie dane zdrowotne aspiranta do stanu kapłańskiego. Specjalną uwagę poświęcono dyspozycjom patologicznym, dziedzicznym lub nabytym przy rozpoznawaniu powołania.

Szczegółowo również rozwijane były sprawy dotyczące higieny alumnów Seminarium. Bardzo szeroko mówiono o danych pozytywnych adeptów do stanu duchownego a przede wszystkim o wymaganym stopniu inteligencji i wiedzy.

Konferencje wygłaszane są przez fachowców duchownych lub świeckich. Zabierał np. głos

historyk taki jak G. Goyau mówiąc o roli misjonarzy w szerzeniu cywilizacji na przestrzeni wieków. Znany literat H. Bordeaux w sposób mistrzowski kreśli sylwetkę księdza de Foucauld, wskazując w nim wzór współczesnego kapłana. Poeta L. Mercier charakteryzuje w jego blaskach i cieniach typ wiejskiego proboszcza.

Niektóre tematy podejmują niewiasty, mówiąc o roli kobiet na rzecz krzewienia powołań. Jakie obowiązki ciążą na matce, której syn pragnie poświęcić się Bogu i co może uczynić w tym względzie każda osoba, która, nie mogąc sama służyć Panu w kapłaństwie, rozumie doskonale doniosłość i piękno powołania. W tym wypadku wybitną rolę odgrywają zakony i zgromadzenia żeńskie. Poza tym wszystkie niewiasty żyjące w świecie lub w zakonie powinny spieszyć z pomocą materialną, rozwijając w miarę możności jak najszerszą w tym względzie inicjatywę. Na parafii np. mogą urządzać rozmaite imprezy i zbierać środki potrzebne dla kształcenia młodych lewitów.

W pierwszym jednak szeregu, gdy idzie o rekrutowanie kandydatów do służby Bożej, winni stanąć sami kapłani. Dlatego tak często na kongresach jest mowa o wartościach osobistych kapłana, mającego budzić powołania. Brane jest również pod uwagę, jaki w ogóle powinien być stosunek duchowieństwa parafialnego do kleryków, szczególnie w czasie wakacji. Przecież przed soborem Trydenckim młodzież duchowna przeważnie przygotowywała się do służby Bożej

w cieniu świątyń, korzystając z pouczeń i wskazówek proboszcza i jego pomocników. Życie kapłana istotnie najbezpośredniej wpływa na budzenie się powołań. Kapłan gorliwy winien dbać o to, by zapewnić Kościołowi sługi ołtarza, którzy zastąpią go w przyszłości, ale przede wszystkim musi pamiętać o obowiązku stałej i wytrwałej modlitwy na rzecz szlachetnych powołań.

Kwestia budzenia aspiracji do stanu duchownego ściśle się łączy z samym już kształceniem i wyrabianiem przyszłych sług Bożych. Przy omawianiu kryzysu powołań, rozpatrując rozmaite środki zaradcze, szczegółowo brano pod uwagę znaczenie nauczania religii, jak również rekolekcji dla dzieci i młodzieży. Krucjata Eucharystyczna, która powinna zawierać sekcję ministrantów, jest pierwszorzędnym terenem budzenia i kształtowania przyszłych ofiarników ołtarza.

Odpowiedni wpływ winny wywierać w każdym środowisku mniejsze lub większe Seminaria. Kwestię tę omawiano nieraz bardzo szczegółowo. Zwrócono np. uwagę na korzyści poglądowego przedstawienia życia i prac wychowanków powyższych uczelni, co do których wśród ludzi świeckich często na podstawie uprzedzonej do nich literatury istnieją wprost karykaturalne pojęcia. W tym celu wykorzystano sztukę kinową, która ilustrując poszczególne etapy życia seminaryjnego, rozwiewa przesądy i pojęcia fałszywe.

Dużo miejsca na kongresach poświęcane bywa omówieniu roli rodziny w krzewieniu powołań.

Przede wszystkim walka z przesądami, uprzedzeniami i małostkowością jest na porządku dziennym. Liche warunki materialne przyszłego kapłana, brak perspektyw na drodze t. zw. kariery życiowej, trud i poświęcenie, połączone z ascezą i wyrzeczeniem się wielu światowych uciech, skłania często małodusznych rodziców do odstręczania synów do poświęcenia się na służbę Bogu. Dlatego często mowa jest o wielkiej godności kapłaństwa, o obowiązku nie przeszkadzania w szlachetnych porywach, a wreszcie o dostojeństwie i szczęściu rodziców, których dziecko stanie się posłannikiem Chrystusowym. W szczegółach nawet rozwijane są metody wychowawcze, mające na celu budzenie powołań w rodzinie.

Wreszcie uwzględniono kilkakrotnie z rozmaitych punktów widzenia rolę i obowiązki tych, którzy sami swych dzieci nie posiadając, mogą się w inny sposób przyczyniać do pomnażania i kształcenia zastępów duchownej młodzieży. W tym wypadku największą rolę odegrać mogą niewiasty o głębokim życiu religijnym. Są bowiem dusze obdarzone specjalnym zrozumieniem i pragnieniem dopomagania w sprawowaniu pośrednictwa i Ofierze św. Same nie będąc w stanie wypełnić zadania, mogą swą „duszę kapłańską" ofiarować na rzecz krzewienia powołań.

Wielką rolę również odgrywa misja i współpraca chorych przez cierpliwe znoszenie dolegliwości i ustawiczną modlitwę, by nie zabrakło rąk na niwie Krwią Chrystusową zroszonej.

Rzucając same tematy, pominęliśmy całą głębię zagadnień rozwijanych czy to w prelekcjach, czy to szczególniej przy głoszeniu słowa Bożego w czasie świętych obrzędów i pełnych namaszczenia godzin adoracyjnych.

Widzimy, jak bogaty materiał doświadczalny posiadamy, rozpatrując wyniki kilkunastu kongresów, które odbyły się we Francji. Nie możemy niewolniczo zestawiać tamtych warunków z naszymi, ani wszystkie metody francuskie przeszczepiać na grunt rodzimy. Jednak na ogół duch czasu podobne rodzi trudności, doświadczenie przeto innych może być dla nas niezmiernie korzystne. Poglądy laicystyczne, brak zrozumienia wartości kapłaństwa, zbytnia troska o rzeczy doczesne, pęd do użycia i kult techniki — oto główne wspólne przeszkody, jakie niesie z sobą materializm współczesny.

Przeciwstawić im winniśmy silną wiarę i głębokie uświadomienie religijne. Modlitwa wytrwała i odrodzenie życia społecznego, a przede wszystkim rodzinnego, będzie podstawą w podjętej akcji na rzecz przysporzenia pracowników Kościołowi. Propaganda, czy to przez pisma, czy to przez książki, odczyty, pogadanki, czy to w jakikolwiek inny sposób, musi być wszechstronnie wykorzystana. Wszyscy, jak widzieliśmy, mogą i powinni w tym dziele współdziałać, począwszy od kapłana, skończywszy na dziecku. Nie w rozsypce, ale w ordynku powinniśmy iść do dzieła i jeżeli Najprzewielebniejszy Episkopat wezwie nas do

czynu, winniśmy stanąć jak jeden mąż i wszystkimi siłami wspierać sprawę, która może obecnie najbardziej jest aktualna i najbezpośredniej dotyczy dobra Kościoła i chwały Bożej.

Warszawa Ks. Stefan Ulatowski

Myśl liturgiczna

LITURGIA ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH

Żywy ruch liturgiczny, którego świadkami jesteśmy, udostępnił wiernym skarby mszału rzymskiego, księgi do niedawna na siedem pieczęci dla laika zamkniętej. W ślad za mszałem i pontyfikał znalazł się w rękach miłośników piękna liturgicznego, olśniewając bogactwem swej treści i głęboką symboliką obrzędów kościelnych.

Dziś już rodziny lewitów zamiast przyglądać się niezrozumiałym ceremoniom święceń mniejszych i wyższych, śledzą ich przebieg z tekstem liturgicznym w ręku, a jakże żywych i głębokich doznają przy tym wrażeń ! Bo też wieki składały się na to piękno tradycyjnych obrzędów, i najbardziej autentyczna myśl kościelna zamknięta została w formułach modlitw i rytów liturgicznych.

Obrzęd święceń kapłańskich już dzięki samej ważności tego stopnnia hierarchii kościelnej do najpiękniejszych należy. Sakrament, który umożliwia nieprzerwaną kontynuację zbawczej misji Chrystusa ; sakrament, który dokonywa niejako ponownego wcielenia

Chrystusa w osobie kapłana, szafarza łask — najpiękniejszą w liturgii posiada szatę.

Pierwszą myślą, z którą się stykamy w obrzędzie święceń kapłańskich, jest idea kapłaństwa jako wspólnej sprawy Pasterzy Kościoła i wiernych. Przecież spomiędzy wiernych rekrutują się przyszli kapłani, w rodzinach chrześcijańskich kiełkować poczynają i dojrzewają względnie giną powołania, dla wiernych wreszcie kapłan istnieje, pracuje i poświęca się — naturalną przeto jest rzeczą podkreślenie ścisłej współpracy Pasterzy i wiernych w świętym dziele pomnożenia szeregów kapłańskich.

„Bracia najmilsi! — tymi słowy zwraca się Biskup do obecnych — Żeglarz i wszyscy, co na statku się znajdują, po równi dbają o swe bezpieczeństwo i po równi ponoszą trudy, więc też w sprawach, które wszystkich dotyczą, jednego powinni być zdania. Nie napróżno też postanowili Ojcowie Kościoła, że przy wyborze powołanych do służby Ołtarza pytać się trzeba wiernych..."

Do pięknego porównania o sterniku okrętu i podróżnych, których losy z konieczności są wspólne, a przeto i współpraca winna być ścisła — nie potrzeba nic dodawać. Wynika zeń jasno, że na poważne niebezpieczeństwo narażają się sami podróżni, jeżeli nie zatroszczyli się o doświadczonego, ofiarnego sternika; innymi słowy — na szwank narażają sprawę Kościoła i zbawienia własnego wierni, którzy odmawiają współpracy w pielęgnowaniu i kształceniu powołań kapłańskich.

Obok tej troski o liczne zastępy ofiarnych dusz, które by wzięły na się zaszczyt i brzemię kapłaństwa, zna Kościół inną, z którą też dzieli się z wiernymi. Chodzi Mu o wysoki poziom umysłowy i moralny przyszłych kapłanów. Nie sama bowiem liczba decyduje i zwycięża tam, gdzie duchowe staczać trzeba boje. Nie tylko więc licznych, ale i świętych kapłanów Kościołowi potrzeba, i bez wątpienia bardziej o świętych, niż o licznych zabiega. Potęga bowiem świętości zapewnia kapłanowi olbrzymi wpływ na dusze, a przeto więcej ma pociechy Kościół z nielicznych ale mocno promieniejących słońc na swym firmamencie, niż z licznych lamp o małym zasięgu światła.

Tą troską o świętych kapłanów tłumaczy się dziwne napozór wezwanie, aby uczestnicy obrzędu święceń odważnie wysunęli ewentualne zastrzeżenia przeciwko któremuś z lewitów, co na godność kapłańską nie zasługuje. „Bo to, co o życiu i prowadzeniu się niejednego z nich ogółowi nie jest wiadome, przecież wie może ten i ów ; i chętniej się okazuje posłuszeństwo takiemu kapłanowi, na którego wybór poprzednio oświadczono swą zgodę".

Jakkolwiek pytanie tego rodzaju w dzisiejszych warunkach uważane być może za retoryczne, to niemniej pewnym jest, że pomimo troskliwego badania uzdolnień i charakterów młodych lewitów w czasie ich pobytu w Seminarium, pilne przeprowadzane bywają badania wśród ludzi świeckich znających przyszłego kapłana i jego zachowanie się w domu rodzinnym w czasie ferii i wakacji.

Nie należy jednak mniemać, że sama kontrola wartości moralnych młodego lewity wyczerpuje obo-

wiązki wiernych. Wiadomo przecież, że te wartości tworzą się w duszy od lat najmłodszych, krystalizują się w wieku szkolnym — stąd z jednej strony odpowiedzialność rodziców i wychowawców za wpływ wywierany na wrażliwą duszę dziecka lub młodzieńca, z drugiej zaś apel Kościoła do wszystkich, którym zależy na dobrych i świętych kapłanach, by bardziej niż dotąd przyczyniali się do urobienia przyszłych sług ołtarza.

Najgorętszy jednak apel kieruje Kościół do samych lewitów, zachęcając ich do pielęgnowania wszystkich cnót, zwłaszcza zaś czystości kapłańskiej. A nie poprzestając na zachęcie, w licznych modlitwach o te cnoty dla nowych sług ołtarza gorąco błaga.

„Zlej, o Panie, na te sługi Twoje, które na urząd szczytny kapłaństwa poświęcamy, dar Twojego błogosławieństwa, aby powagą w uczynkach i surowością życia sprawowali się jak starsi... Niech Zakon twój dniem i nocą rozważają, niechaj wierzą w to, co tam wyczytają, niech uczą to, w co uwierzyli, a niech postępują podług tego, co nauczają. Niechaj na sobie samych okazują sprawiedliwość, stałość, miłosierdzie, męstwo i wszystkie inne cnoty, niechaj przykładem swoim je zalecają, niechaj do pełnienia ich zachęcają, a łaskę powołania swego zachowują bez zmazy i skazy. Chleb i wino niech przemieniają za Twoim świętym błogosławieństwem na Ciało i Krew Syna Twego, na pożytek ludu. Przez miłość, nie dającą się naruszyć, niech wyrastają na mężów doskonałych, w miarę wieku niech dojdą do pełni doskonałości Chrystusowej, a w dniu sprawiedliwego i wiecznego sądu Bożego niech

zmartwychwstaną z sumieniem czystym, z wiarą prawdziwą i pełnią Ducha Św."

W tych modlitwach łączą się wszyscy wierni, dając tym nowy dowód swego zainteresowania sprawą nowych pracowników w winnicy Chrystusowej oraz swej troski o prawdziwie świątobliwych pasterzy. Wzruszającą jest szczególnie modlitwa datująca się z najdawniejszych wieków, litania do Wszystkich Świętych, którą na klęczkach odmawiają wierni z Biskupem, podczas gdy lewici, padłszy na twarz, w najpokorniejszej postawie modlitewnej o wytrwanie w swych szczytnych postanowieniach błagają.

Wymownym objawem wspólnoty kapłańskich trudów i trosk jest ceremonia wkładania rąk na lewitów przez wszystkich obecnych kapłanów. W milczeniu kładą na młodych neoprezbyterów swe ręce spracowane kapłani, którzy widzą w nich swych przyszłych następców. Wcielają ich niejako do swej rodziny, czynią z nich nowe ogniwo w długim szeregu Chrystusowych bojowników o królestwo Boże na ziemi.

Ta myśl — iż nowi kapłani staną się Bożymi rybakami, pasterzami dusz, oddanymi całą duszą tej owczarni Chrystusowej, w której do niedawna sami do wiernych byli zaliczani — dominuje w dalszych pouczeniach i modlitwach.

„Przez Ciebie, Boże, który urzędy stwarzasz i wszystkie godności rozdzielasz, wszystko się utwierdza i rozwija; przez Ciebie podnosi się i udoskonala wszelkie rozumne stworzenie, kierując się porządkiem przez Ciebie mądrze postanowionym. Stąd też rozwinęły się stopnie kapłaństwa i urzędy lewitów,

ustanawiane w sposób sakramentalny i mistyczny ; tak też postanowiłeś biskupów, by rządzili ludem, a dodałeś im do pomocy pracowników niższego rzędu i mniejszej godności. Tak niegdyś przeniosłeś na pustyni ducha Mojżesza na 70 doświadczonych mężów, z których pomocą tenże z łatwością licznym bardzo kierował ludem ; tak przelałeś na Eleazara i Ithamara, synów Aaronowych pełnię ojcowskiej łaski, aby była dostateczna ilość kapłanów do sprawowania ofiar zbawiennych i świętych tajemnic. Tak, kierując się tą samą Opatrznością, przydałeś posłannikom Syna Twego, Apostołom św. do pomocy uczonych nauczycieli, przez których oni zapełnili świat cały dobrą nowiną słowa Bożego. Dlatego i naszym siłom dodaj, prosimy Cię, Panie, tych pomocników, których tym więcej potrzebujemy, im więcej sami czujemy się być ułomnymi..."

Szczególnie jednak wzruszające są najbardziej istotne obrzędy, przez które dokonywa się w duszy młodego lewity owo dziwne przeistoczenie, dzięki któremu staje się żywym odbiciem i promieniowaniem Chrystusa.

„Racz, Panie, poświęcić i uświęcić te ręce przez to namaszczenie i nasze błogosławieństwo, aby wszystko, co one pobłogosławią, było pobłogosławione, a co poświęcą, było poświęcone i uświęcone...

Weźmij władzę sprawowania ofiary Bogu i odprawiania Mszy tak za żywych jak za zmarłych, w imię Pańskie...

Weźmij Ducha Św. ; których odpuścisz grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymasz, są zatrzymane..."

Odtąd już policzeni są między przewodników ludu wiernego, a ręce ich pełne skarbów ku odrodzeniu upadłych i wzmocnieniu chwiejnych.

„Błogosławieństwo Boga wszechmogącego, Ojca i Syna i Ducha Świętego niechaj na was zstąpi, abyście byli błogosławieni w urzędzie kapłańskim i za grzechy i przewinienia ludu składali ofiary miłe Bogu wszechmogącemu...“

Zaiste — gdyby perły liturgii święceń znane były szerszemu ogółowi, wzrosło by wśród wiernych zrozumienie tej doniosłej prawdy, że na każdym z nich ciąży obowiązek współpracy w pomnażaniu szeregów kapłańskich. Bo kapłan, według św. Pawła, nie tylko dla ludu jest postanowiony, ale również z ludu jest wzięty. Święcenia kapłańskie udzielają człowiekowi nadzwyczajnej mocy i łaski, ale doprowadzenie go do święceń, umożliwienie mu koniecznego rozwoju umysłowego i moralnego, rozdmuchanie kiełkującej iskierki powołania w potężny płomień ofiarnej służby Bogu — to szczytne zadanie ogółu katolików.

Oby nigdy o tym nie zapomnieli.

Ks. J. Jaroszewicz

Wzory do naśladowania

KS. ZYGMUNT ŁOZIŃSKI

BISKUP PIŃSKI

Nie często się spotyka ludzi tak hojnie przez Boga obdarzonych, jak hojnie był obdarzony bp. Łoziński. Zdrowie, zdolności umysłowe, wola i temperament, a wszystko w wysokim stopniu składały się na jedną, wielką, harmonijną całość. Wszystko tu było godne podziwu: zarówno całość, jak też pojedyńcze jej części składowe.

Ze szczupłą, nawet subtelną, budową ciała i rysami delikatnymi łączyło się w nim jednak zdrowie żelazne, pozwalające mu na spędzanie nocy całych nad książką, lub z piórem w ręku, czy też na modlitwie. Tym chętniej poświęcał noce dla siebie, im bardziej zabierali mu dnie najrozmaitsi jego interesanci. Ale i noce też trzeba było poświęcać dla nich, szczególnie gdy chodziło o odpowiadanie na listy, które się nań sypały ze wszystkich stron, jak liście z drzewa.

Na sen pozostawało mu zwykle niewiele; godzina lub dwie i też nie zawsze spędzone w

łóżku. Znużony zasypiał w fotelu, a gdy się budził, zabierał się znowu do pracy tak, jak po dobrze przepędzonej nocy. Nigdy nie miał żadnych wakacyj, ani jako profesor, ani później jako biskup. W żadnych kuracyjnych miejscowościach nigdy nie był, kuracyj też żadnych nie potrzebował. W jedzeniu nigdy nie był wybrednym, nie znał różnicy między potrawami zdrowymi i niezdrowymi, bo żadne mu nie szkodziły. Z potraw podanych na stół wybierał raczej spartańskie, niekiedy zadawalał się suchym chlebem razowym. Ubrany był zawsze lekko i dość licho, nie zważając częstokroć na silne mrozy.

Jeśli przy takim trybie życia mógł jednak intensywnie pracować w najrozmaitszych kierunkach i ponadto pozwalać sobie na luksus dodatkowego umartwienia w postaci postów i biczowania, wniosek stąd oczywisty, że musiał oprócz innych danych mieć też i zdrowie mocne. Istotnie tylko z bardzo mocnym zdrowiem mógł przejść przez piekło bolszewickie, którego katusze moralne i fizyczne łamały nawet najsilniejsze organizmy lub też przynajmniej do rozstroju nerwowego doprowadzały. Że tam też i bp. Łoziński swoje zdrowie mocno nadłamał, nikogo nie powinno dziwić. Dziwnym raczej powinno wydawać się to, że jednak nie zginął i z nadłamanym zdrowiem potrafił dalej intensywnie pracować.

Więcej jednak zasługiwała na podziw jego umysłowość ciekawa. Idące we wszystkich niemal kierunkach — literackim i naukowym — zainteresowanie jego wypływało z jego wielkich ency-

kłopedycznych zdolności. Każda dziedzina i gałęź wiedzy miały dla niego wielki urok, wabiły go i nęciły jakimś potężnym czarem: pismo klinowe, języki wschodnie, assyrologia, matematyka, filozofia, historia, nie mówiąc już o naukach teologicznych. Nad każdą z nich gotów byłby siedzieć miesiącami i latami, dla samej tylko wiedzy, dla szukania i kontemplacji prawdy, dla tej wielkiej satysfakcji, jaką zwykle daje każda praca naukowa. Całą duszą kochał atmosferę bibliotek i zakładów naukowych. W tym bowiem kierunku zupełnie widocznie szły jego zdolności i zainteresowania. W tym też kierunku szedł ale ostrożnie. Ostrożność ta wypływała z obawy, aby w książkach nie utonąć i przez zarezerwowanie całego czasu dla siebie, albo w najlepszym wypadku dla nauki, życia nie zmarnować, które przecież na służbę Bogu i bliźniemu przeznaczył. Przy całym zamiłowaniu dla nauki pamiętał, że ona nie może być celem, tylko środkiem. Dlatego też odkładał na stronę książki, a szedł do pracy duszpasterskiej, szczególnie podczas wakacyj.

Subtelny jego umysł skłonny był raczej do analizy, niż syntezy. Punktem wyjścia dla niego były zawsze zasady niewątpliwe i nieomylne, przez rozum czy objawienie nam dane i z nich on wyprowadzał wnioski najbardziej konkretne, najbardziej praktyczne, do dnia dzisiejszego zastosowane, z całą odwagą je bronił i w życie wprowadzał, chociażby wszyscy dokoła temu się sprzeciwiali, jeżeli tylko był pewien, że one jed-

nak z logiczną koniecznością z zasad nieomylnych wynikają.

— Od czegóż są zasady i logika — mawiał do swych przeciwników, których zawsze miał sporo — jeżeli nie mamy ich się trzymać? Proszę mi wykazać, gdzie w moim rozumowaniu jest błąd, a ja chętnie od wniosku swego odstąpię.

Dysputa z bp. Łozińskim należała do rzeczy beznadziejnych, chociaż Łoziński dyskutował b. chętnie, dyskusje lubił ogromnie, ożywiał je dowcipami, nigdy się nie unosił, ani się obrażał. Czuł się bowiem w swoich powiedzeniach tak mocnym, w intencjach tak czystym, że nie mógł spokoju utracić. Nazwano go z powodu tej jego cechy upartym, tymczasem to nie był upór, tylko odwaga być konsekwentnym. Nie lubił i nie umiał płynąć z prądem, ani też trzymać się modnych poglądów lub haseł. Nie liczył się nigdy z opinią publiczną i śmiało się jej przeciwstawiał zawsze, gdy widział, że opinia nie ma racji. Częstokroć ściągał na siebie odium nie tylko przeciwników, lecz też i zwolenników oraz przyjaciół swoich, którzy nigdy nie mogli zrozumieć jego samotnych dróg. Nie wiem czy się znalazł choć jeden człowiek, który by rozumiał i aprobował najgłówniejsze kierunki jego myśli. Jeden z jego b. wielkich zwolenników widząc brak w nim roztropności, tej tak niezbędnej cnoty, jako warunku kanonizacji serdecznie nad tym bolał, aż nareszcie wpadł na takie rozwiązanie swoich wątpliwości, że roztropność świętych, to nie jest roztropność ludzi tego świata, bo roztropność świętych każe

im iść za poruszeniem łaski i światłem Bożym, które dla całego świata mogą być nieznane i niezrozumiałe i głupstwem się wydawać muszą.

„Człowiek tej miary i wiary co on mógłby błyskawice zapalać — pisze o nim Roman Skirmunt — a od ognia duszy jego tlała tylko własna jego szata — mógłby huragan uczuć wywołać, a często tylko przeciąg czynił"[1]).

W nieliczeniu się z opinią ogółu, a jeszcze bardziej w przeciwstawianiu się jej energicznym upatrywano źródło zbyt małego wpływu biskupa na społeczeństwo i sprawy Kościoła. Doradcy jego, w szczególności ks. prałat Czeczot, boleli nad tym bardzo i ciężko wzdychali za tą chwilą, kiedy nareszcie biskup zechce ich mądrych i doświadczonych rad usłuchać. Chwila ta jednak nie nadchodziła i nigdy nie nadeszła. O tych zmartwieniach swoich doradców bp. był dobrze poinformowany, dobrodusznie żartował z nich, ale w głębi duszy też nad tym cierpiał, jednakże od tego, co za konieczne lub słuszne uważał, nie odstępował ani na jotę. Przed przyjściem bolszewików do Mińska w r. 1920 nie dał sobie wyperswadować, że ma wyjechać, aby nie wpaść w ręce tej dzikiej hordy. Nie dał się również ubłagać, aby księża z jego otoczenia mogli przy nim pozostać i razem z nim los jego dzielić, pod romaitymi pretekstami przysyłał ich do Warszawy, a sam na wszystko najgorsze przygotowany pozostał. Nie znalazł się zapewne nikt, ktoby

1) Słowo, 19. XII. 1932.

w tym jego postanowieniu nie dostrzegł wielkiego bohaterstwa, ale z drugiej strony rzadko kto potrafił zrozumieć celowość tego kroku.

I jakiż w tym sens — mówiono dokoła — dać się poszarpać przez dzikie bestie ludzkie? Przecież Apostołowie też uciekali, gdy zachodziła potrzeba. Biskup szuka męczeństwa, bo innego celu w pozostawaniu tu mieć nie można, bo żadnych nadziei, na jakiekolwiek względy bolszewików liczyć nie wolno. Jak w wielu innych wypadkach, tak też i w tym bp. Łoziński gotów był życie poświęcić dla samej zasady, że bp. powinien dzielić losy swej diecezji i razem ze swymi owcami ginąć. Zasada ta nie była dla niego abstrakcją, tylko realnością przybraną w żywe ciało. Widział bowiem tysiące wiernych najuboższych zagrożonych pod względem życia a jeszcze bardziej pod względem wiary i moralności, srodze dotkniętych świadomością, że wszyscy ich opuścili i skorzystali z nierówności społecznej dla ocalenia własnej skóry, świadomością tak fatalną dla wiary wobec nadchodzącego bolszewizmu. Widząc to bp., postanowił ceną własnego życia ratować ich od zachwiania się w wierze i podtrzymać upadających na duchu, a może też przez ofiarę z własnego życia wyjednać dla nich łaski niezbędne.

Nad substelnym, filozoficznym myśleniem górowało w nim myślenie kategoriami nadprzyrodzonymi, kategoriami wiary tak mało zrozumiałymi dla ludzi świeckich, nawet po katolicku myślących.

— Chętnie wysłuchałem zdania panów, ale ono dla mnie większej wagi nie posiada. Gdy sprawa dla mnie nie jest zupełnie jasną, proszę przy Mszy św. o światło Ducha św. i idę za tym, co mi potem na myśl przyjdzie. — Te słowa, wypowiedziane przez bp. w Mińsku w roku 1918 na zebraniu działaczy społecznych cytuje w swym artykule R. Skirmunt i zaraz potem dodaje: „Zdawał się więcej wierzyć w natchnienia moc twórczą, niż owoc pracy myśli"[2]). Uwaga zupełnie trafna, gdyż dla bp. Łozińskiego świat ten widzialny i dotykalny mniej był realnym i pewnym niż świat niewidzialny, w którym ciągle się obracał i przebywał. Dlatego też jego odezwanie się do ludzi niejednokrotnie robiło wrażenie głosu z tamtego świata.

— Pałac dla mnie kupili — żartował ze swej kapituły — w nadziei że mnie od Seminarium odciągną, ale próżne nadzieje.

Istotnie mimo nalegania ze strony kapituły do nabytego przez kurię pałacu Prymasa Poniatowskiego w Pińsku nie przeniósł się nigdy. Ulokował tam Kurię i ks. kanclerza, a sam pozostał przy Seminarium Duchownym, jako jego faktyczny rektor.

Bezpośrednia praca nad wychowaniem alumnów, ciągły z nimi kontakt w celu zaszczepienia w nich ducha apostolskiego i ducha samozaparcia uważał za święty swój obowiązek i tu żadne per-

2) Słowo, 19. XII. 1932.

swazje nie pomagały. Zdawał się pod tym względem być matką, która wychowanie swych dzieci boi się powierzyć komu innemu, bo nie wierzy, aby ktokolwiek inny mógł ją zastąpić w tej bezgranicznej troskliwości o nich. Był w tym bez wątpienia głęboki, rzadko może spotykany, ale zupełnie zrozumiały sentyment dla młodych lewitów, jednakże decydującym czynnikiem tu nie był sentyment, tylko jego charakterystyczna umysłowość, specyficzny pogląd na psychologię człowieka wogóle, a kleryka i księdza w szczególności. Bp. Łoziński jako subtelny obserwator duszy ludzkiej od dawna zauważył, że najlepsze kazanie nie wiele skutkuje o ile nie będzie poparte przykładem własnego życia. To prawo psychologiczne stosuje się zarówno do kleryków jak i do ludzi świeckich. Zarówno kleryk jak i laik potrafi powiedzieć, że dobre to jest w zasadzie, ale w życiu o tyle o ile, że nie można wszystkiego brać dosłownie, że nie można przecież być dzieckiem.

Warunki w naszych seminariach są tak ciężkie, że zrealizowanie tych wzniosłych zasad, które alumnom są głoszone, napotykają na tak wielkie trudności, że rodzi się w ich duszach myśl, czy to jest możliwe. Aby udowodnić, że jest jednak możliwe, biskup postanowił postawić im przed oczami przykład własnego życia, na każdy dzień, we wszystkich jego szczegółach. Wstawał przed nimi, modlił się długo, przyjmował ten sam posiłek, ubierał się skromniej od najskromniejszego kleryka i przy tym nie tracił nigdy humoru

i pogody ducha. Przeciwnie, dawał im przykład, jak nieskończenie musimy być wdzięczni Bogu za tyle dobrodziejstw od Niego ciągle otrzymywanych, których nie mają miliony głodujących w Rosji. Bp Łoziński nie uważał siebie bynajmniej za wzór doskonałości. Jeżeli jednak podejmował się świecić alumnom swoim przykładem, to tylko dlatego, aby zastąpić prawdziwego rektora w znoszeniu ciężarów seminaryjnego życia. Dzięki swej większej odporności na trudy zmęczenia i niewygody, które Rektor z alumnami we wszystkim dzielić powinien, a które silniej przecież biją w rektora, jako człowieka starszego niż w alumna. Biskup wiedział przecież dobrze, że od żadnego Rektora nie można tych ofiar wymagać, jakich się wymaga od alumna; a skoro nie można, sprawa wychowania nigdy nie stanie wysoko, i dlatego sam się podjął tego obowiązku, ale nieoficjalnie, tylko merytorycznie.

To jest tylko jeden szczegół z tego tak oryginalnego poglądu bpa Łozińskiego na wszystko. A tych oryginalności było dużo. Nie ograniczył się do ich wypowiadania tylko, lecz z wielkim nakładem pracy usiłował je realizować. Marzył o wprowadzeniu do kościołów na kresach języka białoruskiego i rosyjskiego, obrządku wschodniego, birytualizmu, aby w ten sposób różniących się od nas wiarą i narodowością braci naszych dla Kościoła pozyskać i do Państwa dobrze usposobić. Marzył o wprowadzeniu dla księży ubóstwa zakonnego, aby ich uwolnić od kłopotów o rzeczach materialnych, tak bardzo utrudnia-

jących zadanie powołania kapłańskiego. Przygarniał do siebie wykolejonych i usuniętych z rozmaitych diecezji kapłanów w tym celu, aby otoczyć ich szczególną opieką i umożliwić powrót na drogę pokuty i cnoty, co mu najczęściej bardzo szczęśliwie się udawało. Były to inicjatywy odważne i śmiałe, głęboko przemyślane, gruntownie uzasadnione jako środek zaradczy na liczne nasze niedomagania. Ale mimo subtelnej formy, w jakiej były wysuwane, napotykały one na wielkie trudności, silne sprzeciwy i wywoływały ostre dyskusje.

Ponieważ nie wiele z tych jego licznych i śmiałych zamierzeń dało się wcielić w życie i dlatego nazywano je utopiami a samego biskupa idealistą nieliczącym się z rzeczywistością. Ale i to nie orażało bp., który utrzymywał, że po to jesteśmy, aby rzeczywistość przekształcać ze złej na dobrą, a z dobrej na lepszą. Silna jego wiara nie tylko w obietnice Boże, dane Kościołowi i rodzajowi ludzkiemu, lecz też i w dobroć natury ludzkiej, aczkolwiek przez grzech osłabionej i do grzechu skłonnej, wiara w możliwość poprawy nawet największego grzesznika, była dla niego źródłem nigdy nieupadającej nadziei i idącej z nią w parze energii czynu, nawet w najcięższych w najbardziej mówiąc po ludzku beznadziejnych chwilach. Trzymał się tej zasady, że im bardziej sytuacja jest beznadziejna, tym bardziej wolno nam liczyć na pomoc Bożą. I tu działy się rzeczy nieraz naprawdę dziwne, jakby na dowód tego, że wiara góry przenosi.

To silne przeciwstawianie się opinii ogółu gdy zachodziła tego potrzeba, oraz panującej modzie i nurtującym w społeczeństwie prądom, świadczyło nie tylko o jego umysłowości całkiem oryginalnej, lecz też i o jego woli niezłomnej i nieugiętej a sumieniu posłusznej i dobrze wydyscyplinowanej. Dla tym silniejszego podkreślenia tej jego siły woli warto przypomnieć sobie i to, cośmy już wyżej powiedzieli o jego surowym trybie życia, połączonym z bardzo intensywną pracą. Świadczy to bardzo dużo, ale nie daje nam jeszcze pełnego wyobrażenia o tej jego wewnętrznej potędze. Musimy je uzupełnić uwagą że bp. Łoziński każdemu niebezpieczeństwu i nawet śmierci zaglądał w oczy z taką śmiałością, że muskuł w nim żaden nie drgnął. Jeszcze jako uczeń naraził się na wydalenie z gimnazjum za to, że w cerkwi, dokąd pędzono młodzież katolicką, nie uklęknął. Jako kapłan został przez rząd rosyjski zesłany na pokutę za ochrzczenie dziecka z małżeństwa mieszanego. Podczas grasującej epidemii w Petersburgu za czasów rewolucji odwiedzał liczne szpitale zakaźne. Jako biskup Miński wizytował parafie przyfrontowe prawie pod obstrzałem. Największym dowodem tej jego odwagi była rozmowa z delegacją polską przybyłą do Mińska w roku 1920 już po odwrocie bolszewików z pod Warszawy dla przeprowadzenia pertrakcji w sprawie zawieszenia broni. Świadkami tej rozmowy byli bolszewicy. Można sobie wyobrazić na co się narażał biskup, który z całą dokładnością zaczął informować delegację

polską o bestialskich mordach dokonanych na Polakach a w szczególności na jeńcach. Na protesty bolszewików odpowiedział: — „proszę temu zaprzeczyć i powiedzieć, że to nieprawda". Potem już jako więzień moskiewski miał możność odzyskania swobody za podpis, że przeciwko nim występować nie będzie.

— Nie tylko takiego papieru nie podpiszę, ale przysięgam na wszystko, co mam najświętszego, że do ostatniego tchu będę zwalczał wszystkie wasze łotrostwa.

Słowem niczego się nie zapierał, z niczym się nie krył, od postanowień nie odstępował, na kompromisy nie szedł, żadnymi groźbami zastraszyć się nie dawał. Zdawałoby się,że dalej już iść nie można. A jednak był w jego duszy jeszcze jeden rys świadczący, moim zdaniem, o dalszym jeszcze kroku w dziedzinie dyscypliny woli. A rysem tym było okazywanie względów osobom, które mu przykrość albo krzywdę wyrządziły. Chodziło mu o to, aby w duszach tych ludzi nawet cień podejrzenia się nie zjawił, że bp. załatwia z nimi swe obrachunki prywatne. I dlatego od wymiaru kar zasłużonych, od żądań słusznych i sprawiedliwych odstępował zawsze zaraz, gdy jakiejkolwiek przykrości czy impertynencji doznawał od danej osoby. Istotnie był żywym przykładem nauki „jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugiego". Mt. 24, 39.

W parze z subtelną inteligencją i wolą niezłomną szedł w nim sentyment gorący, a tak

czuły, że trudno sobie czulszego wyobrazić. Kto bliżej bp. Łozińskiego nie znał, ten nawet domyśleć się nie mógł ile w tej jego surowości i niezłomności było tkliwego serca matczynego. Każda niedola i nędza wzruszała go do łez, szczególnie nędza kobiet i dzieci. Odmawiał sobie nawet takiej przyjemności jak sprowadzenie książki, które przecież tak lubił, jedynie dlatego, aby zebrane na ten cel pieniędze użyć na utarcie łez tej lub owej sierocie.

Ale cóż wszystkie jego najdalej idące ofiary znaczyły wobec ogromu nędzy fizycznej i moralnej? Postanowił zatem sięgnąć po inny kapitał, kapitał cierpienia dobrowolnego, ofiarując siebie samego P. Bogu w zamian za innych.

„Wybaczcie mi winy moje... Alem was kochał bardzo i bardzo pragnąłem oddać za was życie swe całe i zawsze prosiłem Pana Jezusa, aby mi dał dużo cierpieć za was i przez cierpienie wysłużyć Kościołowi to, czego nie mogła dla niego zyskać moja praca nieudolna“. Całe jego przemówienie pośmiertne, skąd powyższe słowa zostały wyjęte, stanowi najcudowniejszą symfonię najgorętszych uczuć miłości Boga i całego rodzaju ludzkiego, której bez łez nikt chyba słuchać nie potrafi. Każde tu słowo bije jak promień gorący i mocno targa za serce:

„Zadaniem moim było prowadzić was do nieba: jakżebym chciał Dziatki moje najmilsze, zadanie to tak wykonać, aby nikt się z was nie wymknął, nikt z was nie zginął. Abym mógł z radością upaść w niebie przed tron P. Jezusa

wołając: „Panie oto ci, których mi powierzyłeś, są tu wszyscy, nie brak nikogo". Jakżebym chciał widzieć twarz najmilszą Matki naszej Najświętszej, patrzącej na was z uśmiechem radości matczynej".

Zgon bp. Łozińskiego posiadał cechy jakiegoś wspaniałego dramatu religijnego, jakiegoś świętego misterium, mającego na celu pouczyć, wstrząsnąć i podnieść widzów ku wyżynom. „Tak może tylko święty umierać" orzekli wszyscy, którzy za tym śledzili i jego wstawiennictwu jako świętego zaczęli się polecać.

Ks. I. Świrski

KS. FRANCISZEK ŁOMSARGIS*)

Między katolickimi kapłanami, którzy przy końcu XIX w. skutecznie pracowali nad nawracaniem Rosjan, na pierwsze miejsce wysuwa się ks. Franciszek Łomsargis.

Urodził się on na Żmudzi w parafii Szwekszna. Uczył się w gimnazjum w Szawlach i w roku 1879 wstąpił jako kleryk do seminarium Metropolitalnego Mohylewskiego w Petersburgu. Tam się przejął duchem apostolskim, wczytując się uważnie w księgę Dziejów Apostolskich. Lekcje i konferencje ówczesnego ojca duchownego w seminarium ks. Konstantego Majewskiego były drugim, ale niemałoważnym czynnikiem, który spotęgował w młodym kleryku chęć całkowitego oddania się zbawieniu dusz. Pod wpływem tego ojca duchownego Łomsargis przejął się myślą, że księża, pracujący w Rosji, powinni poczuwać się do obowiązku nawracania Rosjan na katolicyzm. Tę myśl kleryk Łomsargis rozszerzał wśród kolegów.

---

*) Na podstawie artykułu ks. Arcybiskupa Franciszka Karewicza pod tym samym tytułem, umieszczonego w „Tiesos Kelias" 1926, nr 10, str. 173-178.

Niektórzy z nich odpowiadali, że wobec istniejącego prawa państwowego jest to rzecz niewykonalna i niemożliwa, Ł. odpowiadał: „Jeżeli by Apostołowie i ich następcy byli również bojaźliwymi wobec praw państwowych, to my jeszcze dotąd nie bylibyśmy chrześcijanami. Trzeba się modlić i pracować zarówno ostrożnie i dzielnie, a niebezpieczeństwa dadzą się uniknąć. Do dusz rosyjskich należy się zbliżać ze szczerą przychylnością, a one łatwo dadzą się pociągnąć ku Kościołowi katolickiemu".

Do spotęgowania ducha apostolskiego w sercu kleryka Łomsargisa znacznie przyczyniła się świeżo wówczas wydana książka „Homo Dei", która, powołując się na przykład św. Pawła Ap., zachęcała kapłanów do całkowitego poświęcenia się chwale Bożej i zbawieniu dusz ludzkich.

W r. 1883 kleryk Łomsargis skończył seminarium, otrzymał święcenia kapłańskie i został przeznaczony na wikarego do Lucyna w Łotwie, w obecnej archidiecezji Ryskiej. Ks. arcyb. Karewicz nie mówi, jak ks. Ł. uporał się z językiem łotewskim, którego wówczas nie wykładano w seminarium Mohylewskim, lecz zaznacza, że młody kapłan całkowicie oddał się swym obowiązkom. Do nich, rzecz prosta, należało i nauczenie się języka ludności, której piecza duchowna była powierzona księdzu wikaremu. Litwinowi nie trudno nauczyć się po łotewsku.

Od początku swej pracy duszpasterskiej ks. Ł. odznaczał się największą bezinteresownością przy spełnianiu posług duchownych i zawsze

zadawalniał się tym wynagrodzeniem, które mu dobrowolnie dawano. Parafianie przy ochrzczeniu dziecka ofiarowali mu 5 kopiejek, za co ks. Łomsargis uprzejmie i szczerze dziękował, dając ze swojej strony kumom po obrazku albo po medaliku. Ks. arcyb. Karewicz świadczy, że na własne oczy widział, jak ks. Łomsargis po ochrzczeniu trojga dzieci otrzymał całą złotówkę, tj. na ówczesne pieniądze 15 kopiejek, jako honorarium i serdecznie podziękował ofiarodawcom.

W owym czasie łotewski druk łacińskimi czcionkami dla katolickich wydawnictw był również zabroniony jak i litewski. Latgalczycy zaopatrywali się w katolickie książki do nabożeństwa, katechizmy i elementarze, drukowane zagranicą. Na to nie było innej drogi jak przemytnictwo. Jednym z najsprytniejszych przemytników w tej dziedzinie był żyd Zelig, którego żartobliwie nazywano „Dziekanem łotewskim", bo on zwykł był dawać jasne i ostre reprymendy proboszczom, którzy niedbale zaopatrywali swoich parafian w nieodzowne dla katolickich rodzin druki. Ten p. Zelig nie miał nic do zarzucenia ks. Łomsargisowi, jednemu z najlepszych, a może i najlepszemu swojemu klientowi. Ks. arcyb. Karewicz świadczy, że jednego razu u ks. Ł. widział aż osiemset egzemplarzy katolickiego katechizmu łotewskiego. Zelig często nawiedzał ks. Ł., a parafianie lucyńscy byli dostatecznie zaopatrzeni w katolickie druki łacińskimi czcionkami.

Prawie wszystkie tamtejsze dzieci umiały czytać, pisać i katechizm. Widząc ks. wikarego wy-

chodzącego na spacer, biegły one do niego ze swoimi książkami i pokazywały mu, do którego miejsca już się nauczyły. Ks. wikary sprawdzał i w nagrodę dawał cukierki, które w tym celu zawsze miał ze sobą.

Już podczas pobytu ks. Łomsargisa w Lucvnie kilku tamtejszych prawosławnych potajemnie przeszło na katolicyzm.

Po dwóch latach pracy parafialnej, tj. w jesieni 1885, władza archidiecezjalna Mohylowska pozwoliła ks. Łomsargisowi wstąpić do Akademii Duchownej w Petersburgu w celu odbycia studiów wyższych. Jednak zdrowie młodego księdza już było do tego stopnia nadwerężonym, że Akademii kończyć on nie mógł. Nadzieja władz archidiecezjalnych wyrobienia ks. Ł. na doskonałego profesora seminarium nie dała się ziścić wskutek ujawnienia się dosyć wyraźnych znaków niepokojącej choroby płucnej. Dwuletni jednak pobyt w tej duchownej szkole nie pozostał bez skutków. Wówczas to wyszedł z druku życiorys św. Jozafata Kuncewicza, napisany przez ks. Kalinkę. Chociaż ta książka była zabroniona przez rosyjską cenzurę państwową, jednak alumni Akademii ją mieli i skwapliwie czytali. W sercu ks. Łomsargisa ten życiorys męczennika Unii jeszcze bardziej umocnił chęć pracowania nad nawróceniem Rosjan. Przez dwa lata swego pobvtu w Akademii ks. Ł. zdążył natchnąć wielu swoich kolegów zapałem apostolskim i ideałami pracy nad nawróceniem Rosjan. Kurs czwarty, który w owym 1887 r. kończył Akademię, nawet pi-

śmiennie się zobowiązał wlaczyć z prawosławiem bez względu na niebezpieczeństwo, jakie mogło grozić każdemu osobiście. To zobowiązanie piśmienne zostało znalezione przez żandarmów podczas rewizji w seminarium kieleckim w 1893 r.

Po wystąpieniu ks. Łomsargisa z Akademii w r. 1887, jego zdrowie trochę się polepszyło i władza archidiecezjalna mianowała go proboszczem narwskim z obowiązkiem obsługiwania również katolików w Jamburgu. Względy na zdrowie zupełnie nie miały wpływu na gorliwość pasterską ks. Łomsargisa jako proboszcza. Swoim obowiązkom oddał się on całkowicie i bez ograniczeń. Parafianie zaczęli go nazywać nowoczesnym apostołem. Kilku protestantów przyjęło katolicyzm.

Dobra komunikacja kolejowa z Petersburgiem dała ks. Ł. możność częstego nawiedzania stolicy Nadnewskiej. Wśród katolickiego i względnie licznego jej duchowieństwa ks. Ł. szukał stronstronników swoich poglądów i organizował ich. Wówczas w Petersburgu był ks. Fryderyk Zyskar, energiczny i bezwzględny rzecznik nawracania Rosjan, były wychowaniec Pierwszego Korpusu Kadeckiego, syn Francuza i Niemki. Przy kościele św. Katarzyny był również gorliwy a energiczny ks. Zelbo. Różni pochodzeniem, charakterem i narodowością ci trzej księża, Łomsargis, Zelbo i Zyskar, byli spojeni jednym duchem działalności katolickiej i jednym wspólnym pragnieniem nawracania Rosjan.

Największym szkopułem w tej dziedzinie były naówczas mieszane małżeństwa katolików z prawosławnymi, które stwarzały, wobec prawodawstwa rosyjskiego, tragiczną sytuację: oto katolicka strona nie mogła dostać rozgrzeszenia. Było tylko jedno możliwe wyjście z zaklętego koła, to jest, nawrócenie niekatolickiej strony. Ale to nawrócenie musiało pozostać tajnym. Trzej wymienieni księża chwycili się śmiałego środka. Kiedy prawosławna strona nawracała się na katolicyzm, uporządkowane przez to małżeństwo było cichaczem zaciągane do metrycznych ksiąg parafii św. Katarzyny w Petersburgu. Proboszczem tej parafii był 80-letni staruszek dominikanin o. Szkiłądź. Podeszły jego wiek ułatwił jego energicznym wikariuszom Zyskarowi i Zelbo wykonanie ich planu w księgach metrycznych. Ks. Łomsargis to czynił w Narwie na swoją odpowiedzialność, lub też dowiadując się, że jakiś proboszcz jest beznadziejnie chorym, jeździli oni do jego parafii i tam wpisywali do ksiąg swoje akta. Ten szczegół biorę z ust ks. Zyskara, gdyż w artykule ks. arcyb. Karewicza on nie jest wspomnianym.

Ważniejsze od metrykacji było samo uświadomienie katolickie tych prawosławnych, którzy zgadzali się przyjąć katolicką wiarę; a takich osób było nie mało w Petersburgu. Trzech księży, oddanych tej sprawie, nie wystarczało dla nauczania indywidualnego, które w wielu wypadkach miało jeszcze inne niedogodności. Nauczanie bowiem pojedyńczych niewiast w mieszkaniu

księdza łatwo mogło wywołać nieufność w ich mężach. Zdobyto się tedy na niezwykły sposób.

W pobliżu kościoła św. Katarzyny w Petersburgu był jeden z gmachów ministerstwa finansów, a stróżem tego gmachu, z ramienia ministerstwa, był katolik Litwin Brażewicz. Ten zdobył się na odwagę i jedną z sal gmachu oddał ks. Łomsargisowi do jego apostolskich celów. Wieczorami tedy w owej sali zbierały się osoby, chcące zapoznać się z katolicyzmem, a ks. Łomsargis, przyjeżdżając z Jamburga, prowadził wykłady dla nich. Na owe wykłady uczęszczało nieraz około 100 osób.

Po należytym zaznajomieniu się z religią katolicką te osoby raniutko spowiadały się u ks. Żyskara albo u ks. Żelby w kościele św. Katarzyny i wracały do owego gmachu ministerstwa, gdzie ks. Łomsargis już po katolicku błogosławił ich małżeństwa.

Nie obchodziło się bez pewnych tarć. Katoliczki, często bywające w kościele i nie rzadko spowiadające się, spostrzegły, że księża oddają pierwszeństwo Rosjankom, i bardzo się tym gorszyły, nie domyślając się, że owe Rosjanki muszą spieszyć się do gmachu ministerialnego, by tam otrzymać błogosławieństwo swego ślubu wprzód nim urzędnicy ministerstwa zaczną się zbierać na robotę służbową. Nie szczędzono dosyć głośnych i ostrych uwag pod adresem księży, którzy więcej dbali o Moskali, niż o swoich.

Rzecz doszła do władz policyjnych, które nie wykryły wprawdzie tej roboty w minister-

stwie finansów, jednak domyśliły się, że wymienieni księża już „zanadto śmiało sobie poczynają". W roku 1892 minister spraw wewnętrznych zażądał od ks. Arcybiskupa Mohylewskiego, by księży Zyskara i Łomsargisa posłał gdzieś dalej od stolicy. Toteż ks. arcybiskup Szymon Kozłowski ks. Łomsargisa przeniósł na probostwo do Samary w październiku tegoż roku. Była to opatrznościowa translokata!

W odległości około 140 wiorst od Samary była wieś Iwanówka zaludniona Litwinami z powiatów Zarasowskiego i Oszmiańskiego, którzy po powstaniu 1863 r. zostali przez Murawiewa zesłani w głąb Rosji. Wielu z nich już wówczas było zruszczonych i zapisani jako prawosławni. Po przyjeździe ks. Łomsargisa do Samary 70 prawosławnych z Iwanówki oświadczyło swą chęć zostania katolikami. Gorliwość, uprzejmość i inne bardzo cenne przymioty osobiste nowego katolickiego proboszcza w Samarze sprawiły, że wielu Rosjan w tym gubernialnym mieście zgłosiło też swą chęć przejścia na katolicyzm. Pociągała ich jakaś niezwykła szczerość i otwartość ks. Łomsargisa. Pomimo nieukrywanej swej chęci nawrócenia wszystkich na katolicyzm, umiał on żyć w dobrej komitywie nawet z duchownymi prawosławnymi.

Inteligencja rosyjska bardzo chętnie zapraszała katolickiego proboszcza do siebie i z radością go przyjmowała. Nie zawsze mógł on korzystać z tej gościnności. Pewnego razu, kiedy tak się wymawiał od zaproszenia, gościnna pani

rzekła mu wręcz: „Powinienbyś, księże Proboszczu, zajść do nas chociażby w tym celu, by mnie nawrócić na katolicyzm“. Ta popularność wśród inteligencji w Samarze przydała się ks. Łomsargisowi.

Kiedy mieszkańcy Iwanówki zostali przyjęci na łono Kościoła katolickiego, miejscowy proboszcz prawosławny wytoczył ks. Łomsargisowi proces sądowy. Sprawa była jasną, paragrafy prawne dobitne i wygrana zapewniona. Dokumenta świadczyły, że ks. Łomsargis po katolicku ochrzcił czworo dzieci z czworga katolicko-prawosławnych małżeństw. Wobec prawodawstwa rosyjskiego taki czyn musiał być zaliczony do przestępstw kryminalnych.

Adwokaci Rosjanie ofiarowali się bronić księdza katolickiego bezinteresownie, lecz on uprzejmie podziękował im, zaznaczając, że to mogło by zaszkodzić im samym. Jego sumienie było do tego stopnia delikatne, że się obawiał, by ci panowie w celu obrony nie uciekli się do argumentów niezgodnych z prawdą. Przepraszając tedy ich za odmowę, oświadczył, że bronić się będzie sam.

Przyszedł dzień procesu. Prokurator nie miał najmniejszej trudności do stwierdzenia, że ks. Ł. popełnił czyn wręcz przeciwny prawu obowiązującemu w Rosji. Wszakże mowa oskarżyciela nie zdołała źle usposobić słuchaczów do podsądnego. Sam prezes sądu chciał uniewinnić ks. Łomsargisa i zapytał go: „Czy wiedziałeś, księże, że dzieci, które chrzciłeś, miały jednego z ro-

dziców prawosławnego?“ Oskarżony nie skorzystał z podsuniętej mu myśli, aby dać odpowiedź przeczącą, lecz odpowiedział: „Owszem, wiedziałem, ale jako kapłan nie mogłem odmówić sakramentu, o który mnie proszono“.

Wobec tego sąd nie miał innego wyjścia, jak tylko skazać podsądnego, ale skazał go na najmniejszą karę, tj. na pozbawienie posady. Przytym sam sąd, oczywiście naciągając tekst manifestu Mikołaja II z racji wstąpienia na tron, uwolnił księdza od kary. Prokurator założył apelację do wyższej instancji. Publiczność jednak, która szczelnie zapełniała salę, wybuchła owacjami dla skazanego księdza i z oznakami wielkiego samorzutnego szacunku odprowadziła go na skromną plebanię. Wobec tego prokurator zaniechał swojej apelacji.

Przyszedł nowy rok. W Samarze był zwyczaj, że cała inteligencja miejska, nie wyłączając i proboszcza katolickiego, tego dnia osobiście składała swoje powinszowania gubernatorowi. To stanowisko wówczas zajmował p. Aleks. D. Brianczaninow, który zapowiedział, że powinszowania będzie przyjmował w Klubie Szlacheckim (Dworianskoje Sobranie). Z obowiązku ale i z pewnym niepokojem udawał się tam niedawny podsądny ks. Łomsargis. Na wstępie jednak spotkał się z miłą niespodzianką: gubernator go przywitał bardzo uprzejmie, wziął pod rękę, uroczyście wprowadził na poczesne miejsce, przedstawił archirejowi, swojej małżonce i innym obecnym dygnitarzom, a przy stole dał mu takie miejsce,

że niewątpliwie widoczna była chęć podkreślenia szacunku dla człowieka, który w sądzie na swoją niekorzyść okazał się bezwzględnie szczerym i po apostolsku odważnym.

Następnego lata do Samary przyjechał na jakiś czas bezpośredni poprzednik ks. Łomsargisa na probostwie tamtejszym, ks. Franciszek Karewicz, obecny arcybiskup tyt. Scytopolski. Przy tej sposobności obaj księża pojechali do tej samej Iwanówki, z powodu której wszczął się proces ks. Łomsargisa. Inicjator procesu miejscowy duszpasterz prawosławny gorliwie rozsiewał wieść, że ks. Łomsargis więcej się nie pokaże w Iwanówce, bo będzie usunięty nawet z Samary. Tymczasem on się znowu zjawił i to w towarzystwie profesora seminarium. Z sąsiedniej kolonii niemieckiej przybył również ks. Jan Senkus. Dla małej kapliczki katolickiej w Iwanówce była to uroczystość niepospolita.

Wszyscy katolicy zebrali się co do jednego. Masa prawosławnych obległa malutką kaplicę. Ks. Łomsargis wystąpił z kazaniem, a mówił porywająco w ciągu całej godziny. Czuć było, że przejęty jest myślami i czynami, stanowiącymi treść „Dziejów Apostolskich". Zachęcał on słuchaczy do odważnego wyznawania wiary, nawet do podjęcia ofiar i cierpień w tym celu. Lud przejął się słowami kaznodziei, w którym widział apostoła. Po nabożeństwie dawano krzyż obecnym do ucałowania. Całowali go wszyscy. W wielu oczach były łzy; wielu przy tym żegnało się po prawosławnemu.

Katolicka parafia Samarska miała wówczas obszar 72.000 wiorst kwadratowych. Ks. Ł. starał się nawiedzać rozsianych na tym obszarze katolików. Zadanie to znacznie się polepszyło, kiedy przybył ks. Ignacy Łapszys, dodany mu na stałe jako wikariusz. Proboszcz posyłał go do różnych miejscowości, o których wiedział, że tam są katolicy. Nie poprzestawał jednak na tym, lecz zaopatrywał młodego swojego pomocnika w oficjalny dokument tej, mniejwięcej, treści: „Ks. Łapszisowi, wikaremu rz. katolickiej parafii w Samarze. Polecam Szanownemu Księdzu niezwłocznie udać do Tugajskiego kraju (obłast') i duchowo obsłużyć znajdujących się tam katolików. Ks. Łomsargis, proboszcz w Samarze". Rzeczony dokument dawał ks. Łapszysowi możność bez przeszkód ze strony policji wyjeżdżać poza obręb gubernii Soratowskiej, obsługiwać katolików w guberniach sąsiednich, docierać nawet do Oremburga i dalszych miejscowości.

W Samarze ks. Łomsargis nie pozostawał bezczynnym. Powziął on zamiar zbudowania murowanego kościoła. W tym celu rozesłał listy do swoich byłych akademickich kolegów nie tylko w mohylewskiej archidiecezji, lecz wszędzie w Cesarstwie i w Królestwie, jak się to mówiło podówczas. Koledzy nie pozostali głuchymi; ofiary napływały obficie. Zamierzonego wszakże gmachu ks. Łomsargis nie zbudował. To zadanie spadło na plecy jego pomocnika, przyjaciela i następcy ks. Łapszysa. Za sumę 100.000 rubli

stanął w Samarze kościół katolicki, którym parafianie mogli się zaiste poszczycić.

Ks. Łomsargis w Samarze zaprowadził zwyczaj, że parafianie przed Wielkanocą składali obfitsze niż zwykle ofiary. Za pieniądze w ten sposób zebrane kupowano produkty żywnościowe i rozdawano je biednym. Tym zaś, którzy zasługiwali na większe zaufanie, nie odmawiano i pieniężnej pomocy. W ten sposób radość świąteczna panowała nie tylko w zamożniejszych domach, lecz również i tam, gdzie zazwyczaj gnieździła się nędza.

W r. 1898 w okolicach Samary był taki nieurodzaj, że na początku 1899 r. zapanował głód. Ks. Łomsargis wytężył wszystkie swoje siły, by możliwie najwięcej zebrać ofiar. W ten sposób powstały darmowe jadłodajnie nie tylko w katolickich, lecz i prawosławnych wsiach, owszem, nawet w mahometańskich osadach. W dwudziestu wsiach karmiono 1380 dzieci. Wiele w tej pracy pomagał ks. Łapszys, nie mało jednak kłopotu pozostało i proboszczowi. Pomagając zgłodniałym ks. Łomsargis się przeziębił, skutkiem czego odnowiły się suchoty płucne. Doczekawszy lata 1899 r. proboszcz zmuszony był szukać wypoczynku na rodzinnej Żmudzi i odbył kurację w Połądze.

Czując pewne polepszenie, wrócił do swojej parafii i po drodze zatrzymał się w Petersburgu. Tam w seminarium metropolitalnym w godzinnej przemowie starał się natchnąć kleryków tym duchem, którym sam był przejęty, mianowicie gor-

liwością nawracania prawosławnych na katolicyzm. Ponieważ prawodawstwo państwowe było największą do tego przeszkodą, więc ks. Łomsargis dobrze się zapoznał z największą wówczas w Rosji powagą w nauce prawa karnego — dziełem profesora, a później ministra Tagancowa. Z tym dziełem w ręku ks. Łomsargis starał się przekonać przyszłych kapłanów, że grożące im kary za nawracanie prawosławnych nie są takie straszne, jak się wyobraża. Wreszcie, jeżeli i trzeba będzie komuś za to cierpieć, to koledzy nie odmówią mu wsparcia.

Po nowym 1900 r. ks. Łomsargis wrócił do Samary i obłożnie zachorował. Miejscowi lekarze pielęgnowali go z poświęceniem, parafianie z miłością opiekowali się nim. Dwakroć w tej chorobie opatrzony św. sakramentami, dnia 1 lutego 1900 r. ten wierny sługa Boży, zupełnie nie tracąc przytomności, oddał swą czystą duszę P. Jezusowi. Oblicze zmarłego nabrało dziwnie radosnego wyrazu.

Przed śmiercią ks. Łomsargisa, na jakie pół roku, jeden z przyjaciół zapytał go, ilu prawosławnych on nawrócił. Cicho i prosto odpowiedział zapytany: „Sześciuset". Po jego śmierci jeden z duchownych prawosławnych w piśmie eparchialnym zamieścił wspomnienie, w którym rzeczowo podkreślił niepospolite zalety nieboszczyka jako człowieka i jako kapłana.

„Istotnie, śp. ks. Łomsargis odznaczał się niemałymi zaletami — pisze ks. arcyb. F. Karewicz. — Z urodzenia miał światły rozum i mocną

wolę oraz głębokie i delikatne uczucia. Wychowany bogobojnie przez swą pobożną matkę i cnotliwego ojczyma, w seminarium przejął się żywą wiarą i gorącym przywiązaniem do Kościoła oraz jak wiemy, chęcią pracy i poświęcenia siebie dziełu nawracania prawosławnych. Odmawiając Brewiarz czy Różaniec miał on zawsze żywą i jasno określoną intencję uproszenia dla jakiegoś prawosławnego łaski nawrócenia, albo łaski powrotu do Boga dla upatrzonego grzesznika. Toteż czuło się, że stosownie do słów Tertuliana: „precibus coelum tundimus“, i on rzeczywiście kołatał do podwoi niebieskich. Mszę św. odprawiał tak serdecznie i zarazem tak naturalnie, że z przejęciem patrzyło się nań. To samo było przy sprawowaniu innych funkcji kapłańskich. W jego kazaniach odczuwało się działanie Ducha Świętego, ową „Unctio spiritualis“. On całkiem zapominał o swojej wygodzie i o sobie. Toteż trudno było znaleźć takiego księdza, któremu by tyle chodziło o sprawy katolickie i społeczne, co ks. Łomsargisowi.

Na zakończenie muszę dodać, że po przeniesieniu ks. Łomsargisa do Samary jego dzieło wśród prawosławnych w Petersburgu prowadził dalej ks. Kazimierz Łuszpiniz, który swoją uprzejmością w obejściu z urzędnikami rosyjskimi potrafił uniknąć podejrzeń o nawracanie prawosławnych i dlatego nie miał z tego powodu nieprzyjemności.

P. F. Buczys M. I. C.
Tytularny Biskup Olimpu

NA SŁUŻBIE JEZUSA KAPŁANA

Współczesnym środowiskom katolickim na Zachodzie nie jest obce imię Matki Ludwiki-Małgorzaty Claret de Touche, wizytki, założycielki klasztoru w Vische, przeznaczonego po jej śmierci na siedzibę Instytutu Betanii Najświętszego Serca.

W życie wewnętrzne Matki Claret w okresie jego rozkwitu (1902-1906) wprowadzają nas dwa zbiory jej pism. Tom pierwszy, wydany w 1922 r. przez Związek Kapłański Przyjaciół Najświętszego Serca, którego Matka Claret była inicjatorką, zawiera wyjątki z jej autobiografii i rozważania z dziedziny życia duchowego pod wspólnym tytułem: „Les voies de Dieu" („Drogi Boże"). Tom drugi, obejmujący dalszy ciąg tych rozważań i urywki korespondencji z kierownikiem duchowym, nosi tytuł: „Les vouloirs de Dieu" („Pragnienia Boże").

Na podstawie pism Matki Claret spróbujemy odtworzyć zasadnicze rysy jej niezwykłego życia duchowego.

Zdrowie Matki Claret pozostawiało wiele do życzenia. Dni płynęły, wypełnione po brzegi pracą i różnego rodzaju troskami. Gdy ucichały prześladowania, nadchodziły okresy dręczącego niepokoju i przepra-

cowania. Żywo odczuwała i jasno zdawała sobie sprawę z tego, na czym naprawdę polega surowość życia zakonnego.

O. Charrier S. J., kierownik duchowy Matki, kładł główny nacisk na wyrobienie w niej ducha pokory. Pod tym wpływem wznosi się ona na wyżyny modlitwy mistycznej i otrzymuje na niej szczególniejsze łaski i oświecenia.

Stosunki w zgromadzeniu ma Matka Claret dobre, jest nawet w pewnym stopniu wyróżniana — cieszy się wyjątkowym zaufaniem swej Przełożonej. Toteż przykrości, jakie mogą ją spotykać ze strony najbliższego otoczenia i środowiska zakonnego, nie mają w sobie nic niezwykłego. Tłumaczą się z łatwością z jednej strony łaskami, które otrzymuje i drogą, którą postępuje, z drugiej zaś strony jej własnymi, nieuniknionymi ludzkimi wadami i ułomnościami. W pierwszej chwili jej nadmierna wrażliwość może nas nawet zdziwić. Lecz oto jak sama głęboko i trafnie wyjaśnia: „Jezus pociesza. Jeśli czego pragnie dla mnie, to cierpienia, ale chce go przez miłość, gdyż jest ono cząstką, którą mam ofiarować Dziełu (kapłaństwa). Mój Ojciec duchowy działa, ja cierpię. Oto dlaczego wzmaga Jezus moją wrażliwość i dopuszcza wszystko, co odczuwam w stosunku do bliźnich". Do tych cierpień pochodzących ze świata zewnętrznego, dorzuca Bóg doświadczenia wewnętrzne, wyraźnie mistyczne, poddające duszę biernemu oczyszczeniu.

W zbiorze pism Matki Claret mamy nie tylko oddane wzruszające dzieje duszy, którą Miłość nieskończona umacnia i opanowuje. Znajdujemy w nim również jej doktrynę życia duchowego i dowody wciąż

wzrastającej świadomości posłannictwa, jakie miała wypełnić wobec kapłanów katolickich.

Jest to doktryna Miłości miłosiernej, stanowiącej najwyższy przymiot natury Boga, dochodzącej do szczytu w objawieniach Najświętszego Serca, a której kapłan, z racji sprawowanego urzędu, jest narzędziem, korzystającym w sposób zupełnie szczególny z jej dobrodziejstw.

Trudno wątpić w nadprzyrodzone pochodzenie tej doktryny przenikniętej na wskroś światłem wlanym łaski.

Lecz pierwszorzędne znaczenie posiada tu również inteligencja oświecona przez Boga, mająca na swe usługi talent literacki. Pisma Matki Claret zawierające wiele pięknych rozdziałów: o Najświętszym Sercu, o Eucharystii, o Dziewicy-Kapłanie, o Kapłanie katolickim i t. d. uderzają nas jeszcze bardziej swą gruntowną podstawą teologiczną, rozległym syntetycznym ujęciem, jędrnością języka i opanowaniem formy literackiej, aniżeli głębią i żarem duchowym. Pierwiastek wyobraźni — rzecz rzadko spotykana w tego rodzaju pismach — odgrywa tu niewielką rolę. Co zaś do treści myślowej, to jest ona organicznie związana z doktryną katolicką.

Doktryna Matki Claret zarówno jak i jej życie, są ściśle zespolone z instytucją kapłańską, z osobistym uświęceniem i z uświęcającą władzą kapłana. Jest ona przeświadczona o swym szczególnym w tym względzie posłannictwie i przeświadczenia tego trudno z nią nie dzielić. Owo źródło niezwykłego wprost zrozumienia, jakie wykazuje nie tylko dla roli i wielkości kapłana, ale i dla jego życia duchowego i zewnętrz-

nego. Na te wszystkie tematy wypowiada się ze zdumiewającą głębią, jasnością i prawdą.

Mówiąc o kapłanach wzrusza nas okazywaną im czcią, serdecznością, delikatnością i taktem. Modlitwy swe i cierpienia, całe swe życie wewnętrzne im w zupełności poświęca. Przyjaźń z kierownikiem duchowym rozwija się głównie na płaszczyźnie pomocy duchowej jaką pragnie nieść kapłanom. Zdaje sobie sprawę z tego, że będąc kobietą, nie może sama tej idei wprowadzać w życie. Pozostawia więc swemu kierownikowi realizację Dzieła Kapłańskiego, którego myśl i gorące pragnienie otrzymała od Boga.

Oto jak opisuje to dzieło w 1902 r.

„Pragnienia Jezusa. Pierwszym pragnieniem Jezusa jest zbawienie dusz — podniesienie świata przez miłość, panowanie na świecie Miłości nieskończonej. Jego drugim pragnieniem jest użycie do tego wielkiego dzieła kapłanów, jako swych czynnych pomocników; przez nich chce działać na dusze i na świat. Jego trzecim pragnieniem jest dzieło, które zrzeszałoby, uświęcało i przygotowywało kapłanów do wypełnienia tego wielkiego posłannictwa.

Dzieło. Tak więc dzieło, bractwo, powiedzmy stowarzyszenie, złożone wyłącznie z kapłanów, obejmujące nie tylko księży z Francji, lecz z całego świata, łączące ich między sobą, poddające ich Bożym wpływom Najświętszego Serca, Miłości nieskończonej.

Jego cel. Celem byłoby uświęcenie księży, jednoczenie ich, dążenie do tego, aby byli przeniknięci jednym duchem i Miłością; aby tworzyli jedną zwartą armię, walczącą wszędzie o dobro, zapalającą w du-

szach Boży ogień miłości; aby rozwijali działalność kapłańską w duchu zjednoczenia.

Ś r o d k i. Do uświęcenia kapłana posługiwałoby się Dzieło następującymi środkami:

1. Jednoczenie się z Jezusem Chrystusem przez rozważanie i praktykowanie kapłańskich cnót Jego serca. Kapłan należący do Dzieła winien kształtować swą osobowość na wzór Jezusa Chrystusa, wniknąć w Jego myśli i uczucia, żyć Jego życiem. Powinien dążyć do odtworzenia Chrystusa w sobie w sposób możliwie najdoskonalszy i często porównywać swoje „ja" duchowe z boskim wzorem, aby się doń coraz bardziej upodabniać.

2. Zjednoczenie braterskie w miłości Jezusa Chrystusa i dusz, porozumienie, łączność i współpraca.

O b o w i ą z k i. Jeśli kapłan należy już do innego stowarzyszenia kapłańskiego, winien wiernie wypełniać wszystkie swe zobowiązania, lecz zawsze w duchu Dzieła. Ono zaś nakłada na swych członków tylko obowiązek rannego rozmyślania o Jezusie Chrystusie, wypełniania powinności kapłańskich, wieczorny rachunek sumienia, brania udziału w zebraniach i oczekuje gorliwości w szerzeniu słowem, pismem i czynem znajomości Miłości nieskończonej i Miłosierdzia.

O r g a n i z a c j a. Jeden główny ośrodek, dyrektor generalny wybierany z natchnienia założyciela.

Kapłani każdego miasta czy powiatu mają być zrzeszeni i brać udział w miesięcznych zebraniach, którym ma przewodniczyć delegat lub ktoś mianowany przez dyrektora diecezji. Hierarchia byłaby więc następująca: dyrektor generalny, wybierani lub

naznaczani przez niego dyrektorzy diecezji i w końcu delegowani przez nich przewodniczący zebrań w miastach lub powiatach diecezji.

K o n f e r e n c j e. Zebrania mogłyby się rozpoczynać konferencją wygłaszaną, bądź przez przewodniczącego, bądź przez innego członka, na temat obowiązków kapłana, cnót kapłańskich, wyrabiania się w duchu Chrystusowym.

Konferencja ta powinna być raczej prosta niż uczona i wystylizowana, ożywiona duchem apostolskim, mająca na celu wyłącznie duchowe dobro słuchaczy.

Konferencje poprzedzałoby nabożeństwo ku czci Serca Jezusowego ukrytego w Eucharystii. Ta pierwsza część zebrania mogłaby się odbywać w kościele lub kaplicy, druga — w mieszkaniu prywatnym lub specjalnej sali.

Młodzi księża otrzymywaliby na tych zebraniach wskazówki dotyczące ich pracy i studiów. Wszyscy usiłowaliby wspomagać się wzajemnie; przewodniczący kierowałby zebraniami, utrzymywałby je w duchu Dzieła, odwiedzałby od czasu do czasu jego członków, usiłując zaradzić zauważonym uchybieniom.

Przewodniczący winni pozostawać w ścisłej zależności od dyrektora diecezjalnego, a ten od dyrektora generalnego tak, aby w całym towarzystwie mogła panować jedność idei i działania".

Niech mi będzie wolno przytoczyć jeszcze jeden piękny urywek, w którym Matka wyjaśnia jaki duch ma panować w towarzystwie.

„Wydaje mi się, że obecnie pragnie Jezus Chrystus dać swym kapłanom bardziej swoje Serce niż swój

krzyż. Chce je im ukazać i ofiarować, gdyż mówi: „gdy lepiej poznają Miłość moją ku sobie, gdy bardziej mnie ukochają, z większą łatwością będą przyjmować i nieść krzyż“.

„Nie chce, aby Dzieło w czymkolwiek przypominało reformę, gdyż nie przychodzi w duchu reformy, ale w duchu miłości.

„Nie chce, aby działalność Dzieła miała rzucać cień na tych Jego poświęconych, błogosławionych.

„Zaleca nasz Boski Zbawiciel podchodzenie do Dzieła uświęcenia kapłanów z najdalej posuniętą delikatnością.

„Ach! gdybym mogła ukazać Jego Serce jak je sama widzę, tak nieskończenie słodkie i ciche!

„Pragnienia Jezusa są proste: podnieść duchowo świat, wyrwać go z tego chłodnego sceptycyzmu, z tej atmosfery pogaństwa, w której jest pogrążony. Do urzeczywistnienia tych pragnień potrzebni Mu są pomocnicy — powołuje na nich swych kapłanów; przed użyciem ich do współpracy w wielkim dziele duchowego podniesienia ludzkości, otwiera przed nimi skarby swej przeczystej miłości. I mówi im: „Pójdźcie czerpać z mego Serca światło, siłę, życie“.

Chce przelać w dusze swych kapłanów pełnię swego życia, życia Bożego, nadprzyrodzonego, aby z kolei i oni mogli przelewać je w innych.

„Jezus nie lubi, gdy pod pozorem naprawiania błędów i wad, mówi się o kapłanach bez należytego szacunku, niedelikatnie, odsłaniając przed światem słabe strony tych, którzy mają być solą ziemi i światłem umysłów.

„Jezus Chrystus żąda ode mnie, abym mocno zaznaczyła, iż duch Dzieła ma być duchem miłości i miłosierdzia, że ma on odrywać dusze od tego co przyziemne i zbrukane i podnieść wysoko wzwyż ku Miłości nieskończonej, ma rozwijać w kapłanie pierwiasetk boskości, czyniąc go przez miłość podobnym Chrysutsowi.

„Zjednoczenie z Chrystusem przez miłość, uczyni kapłana świętym, miłosiernym, da mu wewnętrzną moc i pozwoli wywierać wpływ na dusze".

Matkę Ludwikę-Małgorzatę ożywia jedna myśl, jedno pragnienie, jedno zamierzenie, nie dające jej spokoju — tą myślą przewodnią jest poddanie kapłana jako narzędzia w rękach Boga i Jezusa Chrystusa bezpośredniemu działaniu miłosiernej Bożej miłości, objawiającej się nam w gorejącym Sercu Chrystusa, gdyż wówczas miłość ta będzie promieniować na dusze ludzkie.

O. Charrier narazie opierał się tej idei przede wszystkim ze względu na rolę jaka miała mu przypaść w jej realizacji, a której nie czuł się godny. Powoli jednak dał się przekonać zachowując dużą roztropność w działaniu. Dzieło Matki Claret i dwa tomy jej pism są dla nas wymownym świadectwem jaką opieką otacza Zbawiciel swych kapłanów i jak głębokie zrozumienie ich zadań w Kościele umie On wzbudzać w wybranych duszach wiernych.

O. Lemonnyer O. P.

(Polski przekład *dr. Marii Wróblewskiej*)

PRZEGLĄD CELNIEJSZYCH DZIEŁ O KAPŁAŃSTWIE

„Kapłaństwo w życiu Kościoła — cóż to za podniecający problem! Któregoż z żywszych umysłów religijnych nie zajmował związek mistyczny między kapłaństwem katolickim, a wiecznym kapłaństwem Chrystusa? Któż z nas nie kusił się o zrozumienie roli kapłana w Bożych zamiarach Odkupienia wieków? Któż nie obliczał pożądliwie potencjału ducha kapłańskiego, potrzebnego do wyrównania odchylenia współczesności od Boga?“[1])

A oto obecnie „spotęgowała się aktualność zagadnienia, gdy niedawno świeccy wmyślać się zaczęli w swą czynną funkcję w organiźmie Ciała Chrystusowego“, jako członkowie tak bardzo zalecanej przez Kościół — Akcji Katolickiej.

Dzisiejszy człowiek nie zadawala się już powierzchownym tylko zapatrywaniem i pojęciem o godności i roli kapłana, lecz idzie do samych podstaw tej godności; bada samo jej źródło, tj. kapłaństwo samego Chrystusa. „W świetle mandatu Chrystusowego poselstwo miasto Chrystusa sprawujemy, rośnie u wiernych powaga i świętość urzędu pasterskiego. Pogłębia się w duszach cześć dla kapłana na tle wyłącznego poślubienia przezeń sprawy Bożej i całkowitego oddania się jej: „Odłączony na Ewangelię Boga“[2]).

---

1) Przedmowa J. Em. Ks. Kardynała Augusta Hlonda, do dzieła Ks. Kard. Bertrama pt. „Charyzmaty duszy i pracy kapłana“. W tłumaczeniu Ks. Dr St. Grelewskiego. Wydane przez Nacz. Instyt. Akcji Kat. Poznań 1936, str. V.
2) Tamże, str. V-VI.

Wobec groźnej sytuacji braku powołań, którą coraz więcej zaczynają odczuwać nie tylko serca rządców diecezji tj. biskupów, lecz także coraz liczniejsze zastępy gorliwych chrześcijan, dajemy naszym Czytelnikom podwójny numer „Szkoły Chrystusowej" poświęcony kapłaństwu i powołaniom do tego prawdziwie Boskiego stanu.

Ponieważ krótkie, jakkolwiek zwięzłe i treściwe artykuły nie są w możności rozwinąć i szczegółowo omówić nie tylko całego szeregu zagadnień związanych z tak wzniosłym i świętym powołaniem, lecz nawet nie mogą mieć pretensji do wyczerpującego rozwinięcia i przedstawienia choćby tylko samej istoty powołania i godności kapłańskiej ; pragniemy przeto w tym pobieżnym przeglądzie bibliograficznym podać czytelnikom parę książek napisanych w języku ojczystym, lub przetłumaczonych na język polski, a traktujących o tym przedmiocie.

Pomijając przepiękne traktaciki Ojców Kościoła i Pisarzy starożytnego chrześcijaństwa o kapłaństwie[3]), na pierwszym miejscu stawiamy encyklikę Piusa XI „O Kapłaństwie katolickim" (Ad catholici sacerdotii fastigium" z dnia 20. XII. 1935[4]).

---

3) a. List św. Ignacego († 107) do św. Polikarpa. Ignacy poucza bpa Polikarpa o jego obowiązku pasterskim, zachęcając go, aby był dzielnym szermierzem wiary i mocno stał jak kowadło pod razami młota.

b. Św. Efrem Syryjski († 373), „Mowy o kapłaństwie".

c. Św. Grzegorz z Nazjanzu († 390) napisał „Apologeticus de fuga", w którym mówi o godności i brzemieniu kapłaństwa.

d. Św. Jan Chryzostom († 407), napisał „Sześć ksiąg o kapłaństwie". Z młodzieńczą świeżością i z serca napisał je jako diakon w formie dialogu pomiędzy nim samym a przyjacielem z lat młodzieńczych, Bazylim. Jest to bezcenny skarb wzniosłych myśli o godności kapłańskiej i związanych z nią obowiązkach.

4) O tym samym przedmiocie pisał także Pius X, w swym „Upomnieniu do duchowieństwa katolickiego" („Exhortatio ad

Trzeba ze smutkiem wyznać, że orędzia i encykliki Ojca chrześcijaństwa cieszą się zbyt małą poczytnością i zainteresowaniem. A przecież te orędzia „niosą nam odpowiedź jasną i z Ducha Św. poczętą na palące problemy dnia", czyli potrzeby życiowe tak jednostki jak całych społeczeństw.

Papieże wydają encykliki swoje do wszystkich katolików bez żadnego wyjątku — i kto nie czyta tych encyklik pozbawia się skutecznej broni w walce z prądami wrogimi chrześcijaństwu.

Encykliki, to ostrzegawczy głos Ojca. W świetle wiary, każda encyklika papieska posiada wagę bezcenną, a zwłaszcza encyklika o kapłaństwie katolickim[5]). Albowiem nie ma na świecie sprawy od której by bardziej uzależniony był wzrost Królestwa Bożego, jak właśnie sprawa kapłaństwa.

Dlatego Ojciec święty z taką gorącością serca zabrał się do napisania swej encykliki o kapłaństwie, chcąc dać swoim synom kapłanom, jak i wszystkim wiernym dzieciom, nadzwyczaj jasne, ale i niemniej bogate w treść orędzie, aby ich zapoznać i pouczyć o tej tak prawdziwie Boskiej godności, jaką Bóg raczy zaszczycać syny ludzkie.

Encyklika o kapłaństwie, to nie suchy i zawiły traktat, to nie hipoteży i teorie, lecz życiodajna, jasna i pełna namaszczenia Ducha Św. nauka Ojca, który o sprawach najwznioślejszych mówi językiem zrozumiałym dla wszystkich swoich dzieci. I właśnie w tym prostym i jasnym ujęciu zagadnienia najwyższego, tkwi

---

clerum", z dnia 4. IX. 1908). Całe to długie orędzie poświęca papież świętości życia kapłańskiego i środkom wiodącym do tej świętości — którym są: gorliwa modlitwa liturgiczna, wierne oddawanie się rozmyślaniu prawd Bożych, kapłańskiego powołania i związanych z nim obowiązków, a nade wszystko ciągłe wpatrywanie się z miłością w życie Arcykapłana-Chrystusa, jako ten pierwowzór całej naszej świętości.

5) „Szkoła Chrystusowa", 1936. III. 172-3.

sekret działania Bożego. Uczonym i prostaczkom jest dłużny[6]) — więc pisze tak, aby go wszyscy zrozumieli.

W czterdziestu stronicach encykliki, mamy ujęte jakoby w zarodku, prawie że wszystko o czym Ojcowie i Pisarze święci i uczeni Doktorowie pisali tomowe dzieła. Mówi nam w niej Pius XI o istocie kapłaństwa i jego składowych czynnikach ; o niepojętej władzy kapłana nad Ciałem swojego Mistrza i nad Jego Ciałem mistycznym ; mówi o apostolstwie prawdy i miłości i o cnotach kapłana ; podkreśla z naciskiem obowiązek naśladowania Chrystusa, zdrową pobożność, celibat, powściągliwość wobec dóbr ziemskich, gorliwość i posłuszeństwo ; ale nie zapomina i o gruntownej wiedzy kapłana, jako tym warownym murze osłaniającym czystość wiary. Wreszcie mówi z całą troskliwością ojcowskiego serca o wychowaniu i przygotowaniu nowych zastępów „mężów Bożych" w seminariach. Przejdźmy teraz po kolei wyżej wzmiankowane zagadnienia.

Urząd kapłański ma swe podstawowe uzasadnienie w samej naturze ludzkiej. „Rodzaj ludzki — pisze Ojciec święty — odczuwał zawsze potrzebę kapłanów, tj. mężów, którzy by z urzędu, prawnie im powierzonego, pośredniczyli między Bogiem a ludźmi... i którzy by zanosili prośby, błagania i ofiary w imieniu społeczeństwa". Kapłani zawsze cieszyli się szczególną czcią, jako ci, którzy w imieniu całego ludu stykają się z samym Bóstwem, a tym bardziej kapłani nowego i wiecznego Zakonu, którego ośrodkiem jest sam Chrystus. Stąd święty Paweł nazywa kapłanów „sługami Chrystusowymi i szafarzami tajemnic Bożych"[7]). „Kapłan jest sługą Chrystusowym ; jest przeto jakby narzędziem w ręku Bożego Zbawiciela, aby w czasie dalej prowadził godne podziwu Jego

6) Rzym. I. 14.
7) I Kor. IV. 1.

dzieło". Dlatego święty Paweł z naciskiem podkreśla, że „w zastępstwie Chrystusa sprawujemy poselstwo"[8]). W rękach kapłana spoczywa zbawcze dzieło Chrystusa: Przenajświętsza Ofiara Krzyżowa. „To czyńcie na moją pamiątkę"[9]). Kapłan to „drugi Chrystus", bo zamiast Chrystusa poselstwo sprawuje, czyli że uczestniczy w samym Boskim posłannictwie Jezusa tj. w Jego kapłaństwie. O sposobie tego uczestnictwa wspomnę przy omawaniu innego dzieła.

Kapłan, to nie tylko szafarz Ciała i Krwi Chrystusowej, lecz ponadto w ręce jego złożył Jezus i inne źródła swoich łask, a przede wszystkim tak nadzwyczaj pocieszające nas grzeszników, źródło oczyszczenia, czyli sakrament Pokuty. Kapłan to sługa przebaczenia. Ile razy może przebaczyć? Tyle, ile razy zajdzie potrzeba, bo na mocy wiecznotrwałego charakteru władza jego jest ciągle trwała.

Kapłan to Apostoł miłości i prawdy!

Wszystkie czynności kapłana ma ożywiać serdeczna, Boża miłość. W każdej swej czynności powinien odczuwać impuls miłości Chrystusowej. „Miłość Chrystusowa przynagla nas"[10]). A zwłaszcza ta miłość ma promieniować w gorliwej modlitwie i w całej pracy duszpasterskiej. Kapłan ma zawsze iść za Chrystusem. „Ty pójdź za mną"[11]). I jak Chrystus „spędził noce całe na rozmowie z Bogiem" i „zawsze żyje, aby się wstawiał za nami, tak kapłan jest" publicznym i urzędowym pośrednikiem wobec Boga dla wszystkich". Chrześcijanie od modlącego się kapłana żądają pociechy w wszelkiego rodzaju nieszczęściach; do niego uciekają się, prosząc o pomoc niebiańską w czasie całej swej ziemskiej pielgrzymki.

---

8) II Kor. V. 20.
9) Łuk. XXII. 19; I Kor. XI. 24.
10) II Kor. V, 14.
11) Jan XXI, 22.

Aby jednak godnie spełnić tak szczytne zadanie, kapłan sam musi „ćwiczyć się w pobożności“[12]), ale w pobożności zdrowej, gruntownej, opartej na mocnych podstawach wiary, a nie na chwilowych nastrojach i czuciach.

„Inną przepiękną, a z pobożnością ściśle złączoną ozdobą kapłaństwa katolickiego jest czystość obyczajów“. O tej aureoli godności kapłańskiej, Ojciec święty rozpisuje się dosyć szeroko i przytacza cały szereg zdań nie tylko Ojców Kościoła i chrześcijańskich pisarzy, lecz także i pogańskich filozofów.

„Nie tylko jednak zamiłowaniem czystości, lecz niemniej powściągliwością wobec dóbr ziemskich mają się słudzy Boży odznaczać“. Kapłani „nie mają być najemnikami, którzy pracują dla zapłaty“, lecz mają być „dobrymi żołnierzami Chrystusowymi, aby się temu podobali, któremu się oddali“[13]). Mają być sługami Boga i ojcami dusz mają zawsze o tym pamiętać, że trudów ich i gorliwej pracy żadne skarby, ani zaszczyty ziemskie opłacić i wynagrodzić nie mogą. Natomiast prawdziwa i szczera powściągliwość wobec dóbr ziemskich pozyska kapłanowi — zwłaszcza w dzisiejszych czasach nędzy — wszystkie serca; „tym więcej, że serce kapłańskie, oderwane od świata i moc swą czerpiące z wiary, przepełnione jest wielkim miłosierdziem ku wszystkim nieszczęśliwym i cierpiącym“.

Kapłan „wolny od wszelkich więzów ziemskich — zapłonie ogniem owej niebiańskiej miłości dusz, która jasnym płomieniem bije z Serca Jezusa Chrystusa, a nie pragnie niczego, jedno, aby przeniknęła dusze apostolskie i rozpaliła świat cały“. Kapłan to „drugi Chrystus“; a Chrystus Pan patrzący na biedny lud wołał pełen wzruszenia: „żal mi ludu“[14]) i karmił go chlebem żywota tj. słowem Bożym.

---

12) I Tym. IV, 7.
13) II Tym. III, 4.
14) Mat. XV, 32; Mar. VIII, 2.

Po tych wzniosłych zaletach serca kapłańskiego, Ojciec święty omawia i zalety umysłu kapłańskiego. Zaznacza z naciskiem, że „obraz kapłana katolickiego, który na oczach całego świata nakreślić zamierzamy, nie był by zupełny, gdybyśmy pominęli jedną jeszcze ozdobę duszy kapłańskiej, której Kościół od niego wymaga tj. wiedzę". Gruntownej i wszechstronnej wiedzy domaga się od kapłana jego urząd apostolski: „idąc tedy nauczajcie wszystkie narody"[15]). „Ale jak kapłan mógłby innym udzielać wiedzy, jeśli by jej sam nie posiadał?" A jednak dusza dzisiejszego człowieka spragniona jest wiedzy Bożej, tylko potrzeba ją podać w formie dla jej umysłu dostępnej i zrozumiałej. Aby temu podołać, studium kapłana musi być „studium per zelum", tj. nauką, którą miłość skierowywa do nadprzyrodzonych celów duszpasterskich. Bo kapłan ma nie tylko iść do ludzi, — to mało, — ale ma iść do nich z pełnymi rękami. A co napełnia ręce kapłańskie, jeśli nie modlitwa i studium?"[16]).

Na czym ma się oprzeć to gruntowne wykształcenie kapłanów? Przede wszystkim na doktrynie Kościoła Św. Prawdy naszej świętej wiary złożone w skarbcu Kościoła, wyjaśnione przez najtęższe umysły ze św. Tomaszem na czele, oto opoka, na której mamy rozwijać nie tylko kapłańskie życie wewnętrzne, ale i zbudować gmach świętej wiedzy.

Wprost z drżeniem ojcowskiego serca, a mimo to z nieugiętą siłą woli i stanowczością omawia papież sprawę powołania kapłańskiego. Najpierw zaznacza, że do przełożonych należy badanie i rozpoznanie prawdziwych powołań kapłańskich. Następnie przechodzi po kolei czynniki subjektywne, a nawet czysto egoistyczne i niegodziwe. Wreszcie mówi o czynniku formalnym i istotnym powołania tj. o wezwaniu Kościoła. I tu z całą powagą swego urzędu przypomina biskupom

15) Mat. XXIII, 19.
16) Ks. Żychliński, Sacerdos, str. 87.

nakaz prawa kanonicznego, by nikomu nie udzielić święceń, dopóki na podstawie dowodów nie zdobędą moralnej pewności, że kandydat kanonicznie jest odpowiedni[17]), i bezpośrednio cytuje słowa Apostoła skierowane do Tymoteusza: „Rąk na nikogo prędko nie wkładaj i nie stawaj się uczestnikiem grzechów cudzych“[18]).

Roztropność w doborze kandydatów do stanu kapłańskiego nie wyklucza troski o pomnożenie powołań. I Ojciec święty podaje nam „środek ponad wszystkie inne skuteczny i dla wszystkich dostępny“, a jest nim gorliwa modlitwa, bo sam Chrystus Pan powiedział: „żniwo wprawdzie wielkie jest, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa aby wysłał robotników na żniwo swoje“[19]). Któraż prośba może być milsza najświętszemu Sercu Zbawiciela? A zatem „prośmy a będzie nam dane“[20]).

„Mimo wszystko jednak nie należy żadnego środka ludzkiego zaniedbywać, by troskliwą opieką otoczyć i rozbudować ziarno powołania kapłańskiego, które Bóg tak hojną dłonią rozsiał w szlachetnych sercach młodzieńców“. Dlatego to Ojcu świętemu wprost brak słów zachęty dla Akcji katolickiej i rodzin chrześcijańskich do wzbudzania i pielęgnowania powołań kapłańskich.

Akcję katolicką nazywa „rolą uprawną“ i „ogrodem troskliwie oparkanionym i dobrze uprawnym, w którym kwitną bezpiecznie najpiękniejsze kwiaty“, a rodzinę chrześcijańską porównuje do „przyrodzonego wirydarza, w którym kiełkować i z którego wyrastać mają kwiaty powołań kapłańskich“. Dziś jednak do rodzin naszych zakradł się duch laicyzmu i obojętność religijna do tego stopnia zaczyna przyćmiewać

---

17) Kodeks Prawa Kanonicznego, kanon 973, 3.
18) I Tym. V, 22.
19) Mat. IX, 37-38.
20) Mat. VII, 7; Encyklika, str. 36.

umysły, że nawet w rodzinach z pozorów chrześcijańskich nie tylko się nie popiera powołań, ale niejednokrotnie usiłuje się je tłumić w zarodku, uważając je za objaw przeczulenia, lub apatii życiowej. Ale zdrada powołań mści się zawsze, prędzej czy później, i staje się często „obfitym źródłem łez dla ich dzieci, ale także dla niemądrych rodziców. Nie daj Boże, aby ich łzy były spóźnione i przez całą płynęły wieczność"[21]).

***

W ramach i oświetleniu Encykliki Piusa XI „O kapłaństwie katolickim", omówimy teraz po krótce i inne dzieła traktujące o kapłaństwie.

Zaczynam od pięknego dziełka ks. Kard. Henryka Manninga pod tyt. „O wiecznym nowego Zakonu kapłaństwie"[22]). Dziełko napisane jasno i z głębokim namaszczeniem i gorącością oddanego Bogu serca kapłańskiego. W 17 rozdziałkach podaje nam autor treściwy wykład kapłaństwa i związanych z nim obowiązków i korzyści.

W pierwszym rozdziale rozwija naturę kapłaństwa Chrystusowego i sposób naszego uczestniczenia w nim przez charakter sakramentalny. Cały ten rozdział jest ściśle oparty na doktrynie św. Tomasza.

W następnych rozdziałach ks. Kardynał omawia szeroko, a nadzwyczaj prosto i zrozumiale prawie wszystkie zagadnienia poruszane przez Ojca świętego w swej Encyklice. Przepiękne i wprost przykuwające serca są niektóre rozdziały, np. rozdział V: „O środkach wiodących kapłana do doskonałości", którymi są: łaska sakramentalna związana z charakterem kapłaństwa, sprawowanie kapłaństwa i spełnianie urzędu pasterskiego; — lub rozdział VI: „O celu życia i pra-

---

21) Encyklika, str. 39; Szkoła Chrystusowa, 1936, IV, 245.
22) Tłumaczenie z języka francuskiego. Nakł. Przeglądu Katolickiego, Warszawa 1885, str. 479.

cy kapłana", którym jest: „święć się imię Twoje". Całe życie kapłana ma się stawać ciągłą „ofiarą Chwały" dla Mistrza swego.

Ale może najpiękniejszym ze wszystkich jest rozdział XIII, pt. „jakiego kapłan ma przyjaciela?"

W dniu święceń swoich każdy z nas kapłanów całą duszą oddał siebie Boskiemu Panu swemu, a wzamian za to otrzymał od Pana dziedzictwo Krwi i Ciała Jego: „Pan cząstką moją"[23]). Przyjacielem kapłana jest sam Boski Zbawiciel jego; i dość tej jednej przyjaźni, by się czuć szczęśliwym na wieki. Czcigodny autor z całym wysiłkiem i radosnym drżeniem serca opisuje warunki naszej przyjaźni z Chrystusem, a więc: obopólną zgodę i jedność woli, wzajemną życzliwość i posługę; dalej, że przyjaźń cierpliwa jest: „Dobry jest Pan i na wieki miłosierdzie Jego"[24]); na koniec wzajemne obcowanie. Jezus zawsze jest przy nas: „a oto ja jestem z wami aż do skończenia świata"[25]). Serce Boże otwiera się i udziela sercu naszemu. Jaka będzie szczerość serc naszych, taka też będzie miara spływającej na nie miłości Bożej. Tyle będziemy napełnieni, ile objąć zdołamy. Wreszcie kończy autor swoje dziełko rozdziałkiem o śmierci kapłana, i zamyka swoje rozważania pełnym miłości okrzykiem: „Obmyj mię Panie w najdroższej Krwi Twojej, a po tym „przyjdź Panie Jezu"[26]).

Drugim również bardzo cennym dziełem o życiu kapłana jest książka ks. kard. Bertrama, pt. „Charyzmaty w duszy i pracy kapłańskiej"[27]).

Autor jako troskliwy Ojciec bierze niejako za rękę młodych alumnów i prowadzi ich w pierwszym

---

23) Ps. XV, 5.
24) Ps. CXVII, 21.
25) Mat. XXVII, 21.
26) Obj. XXII, 20.
27) Nakł. Nacz. Instytutu Akcji Katol. Poznań 1936, str. XII-322.

rozdziale poprzez rekolekcje, te dni błogiego „sam na sam z Bogiem", aż do najściślejszego nawiązania przyjaźni z Jezusem przez zupełne oddanie się Jego miłości w dniu święceń kapłańskich. Temu błogosławionemu dniowi — najlepiej odpowiada to, co św. Paweł nazywa „charismata meliora" (lepszymi darami)[28]. I dla tej racji autor poświęca tym charyzmatom całe swoje dzieło, bo „żaden urząd, ani zawód świecki nie wymaga od sprawujących go osób tak wysokich kwalifikacyj, jak stan duchowny"[29]).

Czym jest książka ks. kardynała Bertrama, mówią nam o tym własne jego słowa: „kartki niniejszej książki są odzwierciedleniem owych godzin, które wspólnie z moimi współbraćmi młodymi spędziłem"[30]). I rzeczywiście jego ojcowski, serdeczny i przyjacielski ton, obok głębokich i wszechstronnych a zawsze tchnących świeżością myśli, ogarniających całokształt osobistych potrzeb duchowych kapłana i jego nowoczesnych prac duszpasterskich, trafia wprost do duszy i sprawia, że dzieło posiada ogromną wartość dla duchowieństwa katolickiego. Dostojny autor wskazuje na trudy pracy kapłańskiej (np. rozdz. X, pt. „W służbie narodu", lub XII: „Kapłan-przewodnik młodzieży"), ale samą pracę opromienia tak pociągającym blaskiem, że zapala i porywa każdą ofiarną duszę kapłańską do boju o Chrystusa i Jego święty Kościół[31]).

***

W naszej literaturze religijnej niewiele mamy książek, traktujących o wzniosłym powołaniu kapłana; posiadamy zazwyczaj tłumaczenia z języków obcych. A jednak i my możemy poszczycić się paru dziełami wybitnych mężów Bożych i uczonych.

---

28) I Kor. XII, 31.
29) Dz. cyt. str. 12.
30) Przedmowa, str. 6.
31) Zob. Słowo wstępne od tłumacza, str. 3.

Zaczynamy od dziełka ks. Królickiego pt. „Ideał Kapłana", (w wydaniu pierwszym miało tytuł: „Homo Dei"), które chciało by się nazwać raczej „bolesnym krzykiem duszy", której sprawa zbawczego posłannictwa Chrystusowego na wskroś przeniknęła serce i umysł. Nie jest to wprawdzie naukowy traktat o kapłaństwie, lecz jest to księga żywa, której każda karta, każdy wiersz, każde niemal słowo drga i pulsuje. Zrodziła się ona nie z suchych rozważań i kombinacji, lecz „z tego co boli", jak zaznacza sam autor[32]). Widzi chorobę świata wielką, zastraszającą. Ludzkość zapoznaje Chrystusa, porzuca sztandar krzyża, zrywa wprost z Chrystusem i woła: „nie znam tego człowieka"[33]). Niewiara rozlewa się szerokim korytem i wsiąka w miliony serc ludzkich. Gdzie tego przyczyna? Między innymi w tym, że większość kapłanów żyje życiem miernym. Zło dziś tak przepotężnym ciężarem nachyliło ku upadkowi i zagładzie szalę równowagi moralnej, że „potrzeba koniecznie rzucić na drugą szalę tej wagi jakiś taki ciężar, który by przemagał wrodzone człowiekowi skłonności ku złemu, tak jak ogień przemaga zimno, a światłość ciemności. Tym zaś ciężarem, zdolnym zrównać skażenie ludzkiej natury, zdolnym ją przechylić na stronę dobrą, *jest siła wyższej, niepospolitej świętości*"[34]).

W rozdziale II „Idea kapłaństwa" autor stawia nam przed oczy porywający obraz godności i zadań kapłana, wychodząc z określenia św. Pawła, który Tymoteusza nazywa: „mężem Bożym" (Homo Dei")[35]).

„Mąż Boży", to najodpowiedniejsze imię dla sługi ołtarza. „Wszystko co ludzkość ma najdroższego, cały dramat dziejowy, cały dramat pojedyńczego życia, wszystkie tęsknoty i aspiracje serc w kierunku wiecz-

---

32) Słowo od wydawcy, str. 5-6.
33) Mat. XXVI, 72; Łuk. XXII, 57.
34) Ideał kapłana, str. 16-17.
35) I Tym. VI, 11.

nej nadziei, wszystko to trzyma w swoich dłoniach kapłan i ma doprowadzić ku brzegom wieczności", do Ojczyzny wiecznej szczęśliwości. Jakże wielkie i wspaniałe w dziejach świata zadanie![36]) Co za ogrom zaszczytu, ale i odpowiedzialności!

„Homo Dei" — co za idea! zrozumiał ją i przejrzał na wskroś św. Paweł. Aż boleść przejmuje serce, patrząc jak ten wielki duch zdaje się jęczeć pod brzemieniem olbrzymiego zadania, jak mnoży się wprost w pracach i walkach, jak się zabija na ołtarzu poświęceń, byle spełnić wysokie posłannictwo, którego zrozumiał niepojętą doniosłość. Idea kapłaństwa przyciska go, prześladuje, spędza mu sen z oczu, rozpiera serce, elektryzuje wszystkie władze jego duszy, słowem wywiera nań jakiś rodzaj świętej obsesji, która mu nie daje wytchnąć na drodze poświęceń i trudów. On zdaje się czuje ogień w swych dłoniach na myśl wielkich depozytów sobie powierzonych, i dlatego miota się tak boleśnie i poświęca bez granic pod jego siłą palącą[37]).

I tak prawie wszystkie stronice tego dziełka buchają gorącym strumieniem płomiennych, a nadzwyczaj szczerych, choć miejscami bardzo bolesnych słów, a raczej okrzyków i jęków gorliwej duszy Chrystusowego kapłana. I nie ma w tym wszystkim żadnej przesady — są tylko zawrotne wyżyny ideału.

Jak wobec tego pożądanym jest — dzisniaj zwłaszcza — nowe wydanie tak drogocennej książki. Ileż młodych serc porwała by ona swym idealizmem i zaprowadziła aż na wyżyny kapłaństwa Chrystusowego; a nam kapłanom ileż by dostarczyła podniety do pięcia się „aż na górę Bożą"[38]), gdzie Bóg czeka na nas.

---

36) Dz. cyt. str. 52.
37) Dz. cyt. str. 57.
38) III Król. XIX, 8.

Z nowszych dzieł wymieniamy: „Sacerdos" ks. Żychlińskiego[39]), i „Królewskie Kapłaństwo" O. J. Woronieckiego.

Ks. Żychliński pod wodzą św. Tomasza, podaje nam w swym dziele jasną i głęboko teologicznie uzasadnioną odpowiedź na dwa zasadnicze pytania, na które częściowo odpowiedział już ks. Królicki w swoim „Ideale Kapłana": Jakim powinno być to świeże nastawienie duszy naszej w stosunku do idei i pracy kapłańskiej? i co robić, by dźwignąć moralną powagę i siłę duchowieństwa?[40])

Najpierw potrzeba „poznać dar Boży", w którym się uczestniczy, lub do którego dopiero się dąży, tj. kapłaństwo samego Chrystusa. I o tym kapłaństwie Chrystusa, w sposób ściśle teologiczny, mówi nam autor w rozdziale I, pt. „Christus Sacerdos in aeternum" (Chrystus Kapłanem na wieki). Mamy tu podaną przystępnie, i jasno rozwiniętą naukę o istotnych składnikach kapłaństwa w ogóle, a następnie o kapłaństwie Chrystusa, którego Ojciec niebieski wybiera i ustanawia Arcykapłanem przez namaszczenie dokonane w chwili przyjęcia naszej ludzkiej natury przez Słowo w akcie Wcielenia, „aby ofiarował dary i ofiary za grzechy"[41]). I Chrystus to „uczynił raz, siebie ofiarowawszy dla zgładzenia grzechu"[42]).

Nasze kapłaństwo jest niczym innym, jak tylko rzeczywistym uczestnictwem w samym kapłaństwie Chrystusowym. Do uczestnictwa tego uzdalnia nas niezniszczalny charakter sakramentalny. Naturę i rolę tego charakteru wyjaśnia nam autor iście z godną podziwu przejrzystością i prostotą, w rozdziale II, pt. „Sacerdos alter Christus" (Kapłan to drugi Chrystus).

---

39) Ks. Aleksander Żychliński, *Sacerdos*. Rozważania teologiczne o kapłaństwie i jego zadaniu. Nakł. Związku Kapłanów „Unitas". Poznań 1932, str. 182.

40) Wstęp, str. 6.

41) Żyd. V, 1.

42) Żyd. VII, 27; IX, 26.

Niesposób tu podawać treść tej wzniosłej doktryny o uczestnictwie w kapłaństwie Chrystusowym, bo to w kilku zdaniach wyrazić się nie da. Trzeba koniecznie samemu czytać oryginał i zaczerpnięty pokarm powoli a dobrze przeżuwać w naszym umyśle, abv się stał dla nas owym chlebem prawdy, którego pragnie nasza dusza. To samo należy powiedzieć i o wszystkich następnych rozdziałach (zwłaszcza o rozdziale traktującym o modlitwie i kontemplacji), które nie tylko uczą, ale i porywają, gdyż autor wycisnął na nich pieczęć nie tylko swej głębokiej wiedzy teologicznej, lecz także i swojego gorącego, kapłańskiego serca, miłującego Chrystusa Eucharystycznego.

„Eucharystia jest tajemnicą i kapłan, który ją sprawuje jest tajemnicą, bo w rękach swoich piastuje tajemnice Boże. Kapłan przy ołtarzu — stoi w centrum świata łaski. Czymże więc jest kapłan, jeśli nań patrzymy w świetle tajemnicy eucharystycznej? Jest cudem łaski i mocy, jest uczestnikiem kapłaństwa Chrystusa"[43]).

Co za wspaniały komentarz do Encykliki Piusa XI „O kapłaństwie katolickim!" Do jakich głębin godności i zadań kapłańskich wprowadza nasz umysł i serce. Zaprawdę „uczynił nam Pan wielkie rzeczy"[44]).

Nowy snop obfitego światła na sprawę powołania, istotę kapłaństwa, i przygotowanie (wychowanie do świętości i solidne wykształcenie teologiczne), a wreszcie na ducha wyrzeczenia się i radości kapłana, rzuca książka o. Woronieckiego pt. „Królewskie Kapłaństwo"[45]).

Bardzo ważnym, zwłaszcza dla młodzieży, a także i dla rodziców, jest rozdział pierwszy, pod tytułem:

---

43) Dz. cyt. str. 55.
44) Łuk. I, 49.
45) O. Jacek Woroniecki, Królewskie Kapłaństwo. — Studium o powołaniu i wychowaniu kapłana katolickiego. Wyd. II. Nakł. Nacz. Instyt. A. K. Poznań 1935, str. 150.

„Powołanie", podający nam bardzo dokładną analizę powołania kapłańskiego. Również rozdział trzeci: „Przygotowanie", zasługuje na uwagę ze względu na to, że omawia zagadnienie wychowania kapłanów do świętości, przez harmonijne wykształcenie i wyćwiczenie duchowych władz rozumu i woli i przez poddanie uczuć pod panowanie ducha. „Wychowanie kapłańskie to przerobienie całego swego ja na modłę Chrystusową, to uświęcenie osobiste i wyrobienie sobie charakteru w sposób najbardziej odpowiadający celowi, któremu ma służyć kapłaństwo. — Kapłan — to drugi Chrystus"[46]).

Ta ciągła, żmudna praca samowychowawcza ma się jednak odbywać w atmosferze szczerej radości, bo radość — jak mówi o. Faber — to atmosfera, w której wszystko nam się udaje. I dlatego wszyscy nie zapominajmy o tym nigdy, że radość należy do istotnych składników doskonałości chrześcijańskiej, i że każdy obowiązany jest o nią się starać. Chodzi tu — ma się rozumieć — o radość duchową, której siedliskiem jest wola wzmocniona łaską i miłująca Boga: „Radujcie się zawsze — woła św. Paweł — ale w Panu"[47]). Przeto cały ostatni (V) rozdział poświęca o. Woroniecki tej chrześcijańskiej radości, w którą każdy chrześcijanin, a tym bardziej kapłan powinien zawsze obfitować i na całe swoje otoczenie dobroczynnie promieniować, dopóki ta radość nie przemieni się w pełną radość aniołów w ojczyźnie niebieskiej.

Nie brak naszej literaturze religijnej i pracy zbiorowej o kapłaństwie, gdyż ubiegłego roku ukazała się książka pt. „Kapłan wśród ludzi"[48]), zawierająca szereg artykułów tak o istocie i wartości Ofiary Mszy św.,

---

46) Dz. cyt. str. 60.

47) Filip. IV, 4; Dz. cyt. str. 121.

48) Jest to praca zbiorowa ku uczczeniu ks. Władysława Korniłowicza w 25-lecie jego pracy kapłańskiej. Nakł. Komitetu Organiz. Obchodu Jubileuszowego. Warszawa 1938, str 215.

jako istotnym czynniku kapłaństwa Chrystusowego, jako też o świętości, ubóstwie, miłości braterskiej łączącej serca kapłańskie, a także o wychowaniu młodzieży duchownej.

Czytelnicy znajdą w tej książce wiele cennych myśli o Najśw. Ofierze Mszy św. i o życiu i godności kapłana katolickiego.

Dodajmy jeszcze niektóre tłumaczenia, np.: „Kapłan Katolicki"[49]) ks. Waltera, oraz „Odnowienie Kapłana w Chrystusie" ks. Ludwigs'a.

Dzieło ks. Waltera, jest to raczej opis życia, ćwiczeń i prac kapłana, a nie jakieś naukowe ujęcie i uzasadnienie zagadnienia kapłaństwa (jak np. „Sacerdos" — ks. Żychliński, lub „Królewskie Kapłaństwo" — o. J. Woronieckiego).

Autor opisuje najpierw prywatne życie kapłana, a następnie jego duszpasterską działalność. Pisze z wielką prostotą, ale z „okazaniem ducha i mocy"[50]), tok myśli płynie swobodnie, przekonywa i pociąga.

Polskie tłumaczenie zaopatrzone jest w cenne i obszerne dopiski zaczerpnięte z encyklik papieskich. Np. „Upomnienie do duchowieństwa katolickiego" Piusa X, podane jest w całości ; dalej mamy tam przytoczone liczne a gorące przemówienia biskupów polskich do kapłanów i ich rozporządzenia w tej dziedzinie ; a wreszcie uchwały synodów diecezjalnych.

Ks. Ludwigs[51]) natomiast omawia hasło Piusa X „Odnowić wszystko w Chrystusie". Ojciec święty przede wszystkim pragnie i oczekuje odnowienia w Chrystusie kapłanów, gdyż kapłani mają w sobie ogromne zasoby mocy Bożej, dzięki otrzymanym święceniom.

---

49) Dwa tomy w tłumaczeniu Ks. Biskupa Pawła Kubickiego. Nakł Tłumacza. Sandomierz 1930.

50) I Kor. II, 4.

51) Napisał dziełko pt. Odnowienie kapłana w Chrystusie — przez wzniecanie łask w święceniach otrzymanych. — Tłum. ks. Józef Bielicki. Nakł. K. Miarki. Mikołów - Częstochowa 1913, str. 144.

„Nasz stan kapłański — pisze autor na samym wstępie — ma to wyszczególnienie, że na zawsze pozostaje tym, czym staliśmy się przez święcenia. Pozostajemy ostiariuszami, lektorami, egzorcystami, akolitami[52]), subdiakonami, diakonami, kapłanami. Każde święcenie nadaje nam osobne znamię, a żadnego nie otrzymujemy powtórnie[53]). Nie jest to jakieś przemijające odznaczenie, chwilowe tylko powołanie i uprawnienie, lecz stały kapitał złożony w głębi duszy naszej ; jest to trwały, duchowy fundusz, mający niezmierne przynosić odsetki". Powinniśmy przeto puścić w ruch ten kapitał, przez odnowienie w sobie ducha święceń. Powinniśmy zawsze w sobie ożywiać na nowo świadomość, że dziś jeszcze jesteśmy tym wszystkim, czymeśmy się stali w chwilach naszych święceń i dlatego możemy w każdej chwili wzniecać w sobie te łaski, które razem z władzą przy każdorazowym święceniu otrzymaliśmy w celu godnego i owocnego wyzyskania ich ku chwale Bożej, na zbawienie wieczne i dla ratowania dusz nieśmiertelnych. Takie upomnienie daje nam wszystkim św. Paweł: „Nie zaniedbywaj łaski, która jest w tobie"[54]). Te słowa Apostoła są przewodnią myślą całego dzieła i stanowią refren każdego rozdziału, w których autor komentuje nadzwyczaj przystępnie i pociągająco formuły i modlitwy towarzyszące poszczególnym święceniom. Naprawdę odsłania nam i uświadamia „dar Boży", który posiadamy wiecznie w naszych sercach kapłańskich.

Wreszcie na zakończenie wspomnę jeszcze o pięknych, tak poz względem formy literackiej, jak i treści, rozmyślaniach Ks. Arcybiskupa Mańkowskiego,

---

52) Są to nazwy czterech święceń mniejszych poprzedzających subdiakonat.

53) „Perpetuo manent et nunquam iterantur", św. Tomasz (Suppl. 35, 2).

54) I Tym. IV, 14; zob. Dz. cyt. str. 7-8.

przeznaczonych dla kapłanów[55]). Można z nich czerpać całą duszą nie tylko prawdę, ale także i żar miłości dla Chrystusa i Najświętszej Jego Matki.

Nie jest to wprawdzie wyczerpująca bibliografia o kapłaństwie katolickim, lecz raczej wybór ważniejszych dzieł omawiających to zagadnienie, z których Czytelnicy będą mogli zaczerpnąć obfitość światła Bożego na sprawę tej tak prawdziwie Boskiej godności powołania kapłańskiego, jego wzniosłe czynności, a wreszcie na swoje ustosunkowanie się do tego nadziemskiego powołania i do tych, których dobry Bóg tym powołaniem zaszczycił i wyróżnił. — „Kapłan, to drugi Chrystus".

Warszawa O. Isnard Szyper O. P.

---

55) Są to trzy tomiki „rozważań dla kapłanów", o których treści mówią nam już same tytuły. Pierwszy tomik ma tytuł: „Tu es Petrus" (ty jesteś opoka) ; drugi : „Vas electionis" (naczynie wybrane) ; trzeci : „Ecce Mater tua" (oto Matka twoja).

Superiorum permissu *De licentia Ordinarii*

Redaktor: O. Jacek Woroniecki O. P.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

(Zamieszczamy tutaj tytuły wszystkich nadesłanych nam publikacji)

Prosimy adresować: *Redakcja „Szkoły Chrystusowej", Warszawa 12, OO. Dominikanie*



NAKŁADEM APOSTOLSTWA MODLITWY w Krakowie 1939:

Andrasz J., T. J.: *Apostolstwo Modlitwy w teorii i praktyce.* (Pamiętnik zjazdu Księży Dyrektorów od 19-21. IX. 1938). Str. 159.

Danek K. Ks.: *Katechizm dla konwertytów, według dzieła Ks. Dr E. Huszara.* Str. 110.

Kisielewska Maria: *W obcym gnieździe.* Powieść dla młodzieży. Str. 207.

NAKŁADEM SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO w Potulicach 1939:

Kaczorowski Zbigniew: *Tajemnica spowiedzi* (dramat religijny w 4 aktach). Str. 79. Cena 1,50 zł.

Maryański Jan: *Jak przeprowadzone są roboty polne w komunistycznym państwie.* Str. Cena 30 gr.

Warczak Jan Ks. Dr: *Cały człowiek* (współczesne rozważania). Str. 121. Cena 1,50 zł.

INNE WYDAWNICTWA:

Brey Henryk: *O wiecznej miłości.* Tłum. M. Buzalska. Wyd. „Bibl. Religijna", Lwów 1938. Str. 130.

Marmion Col. O. S. B.: *Vie de Jesus.* Str. 48.

O. Bernard od Matki B.: *Papież Pius dwunasty* (zarys życia i postaci). Wyd. „Głosu Karmelu", Kraków 1939. Str. 110.

Lipkowska-Górska Zofia: *Pogadanki wychowawcze dla matek.* Wyd. „Ostoja", Poznań 1939. Str. 173.

Mahaut Albert: *Chrześcijanin — człowiekiem czynu.* Wyd. „Verbum". Str. 182.

Jotgen: *Czy jest Bóg?* Wyd. Maryjańskiego Inst. Różańcowego w Toruniu. Str. 48.

Merkelbach Benedictus Henr., O. P.: *Mariologia.* Parisiis 1939, Wyd. Desclée. Str. 413.

SS. Dominikanki Misjonarki: *Za gwiazdą św. Dominika.* Str. VIII-57.

*** *Jazłowiec.* Wyd. SS. Niep. Poczęcia N. Maryi P., Jazłowiec 1938. Str. 205.

I. Gimnazjum Prywatne OO. Dominikanów wraz z Internatem w Żółkwi koło Lwowa.

Chłopców, po ukończeniu VI lub VII klasy szkoły powszechnej, pragnących poświęcić się kapłaństwu w Zakonie OO. Dominikanów, przyjmuje się do I klasy Gimnazjum Prywatnego z egzaminami państwowymi i Internatu w Żółkwi.

Opłata za utrzymanie i naukę wynosi 40 zł. miesięcznie.

Podania wraz z

a) metryką urodzenia,

b) ostatnim świadectwem szkolnym (świadectwo roczne przesłać z końcem czerwca),

c) świadectwem moralności od ks. Katechety,

d) świadectwem zdrowia i szczepienia ospy — przysyłać na adres: *Urząd Prowincjalski OO. Dominikanów, Lwów, pl. Dominikański 2.*

Termin egzaminu wstępnego i bliższe wiadomości, po nadesłaniu podania.



II. Internat OO. Dominikanów we Lwowie, pl. Dominikański 2.

Przyjmuje się tylko do II, III, IV kl. gimnazjalnej, oraz I i II kl. licealnej, chłopców pragnących zostać kapłanami w Zakonie.

Opłata za utrzymanie wynosi 30 zł miesięcznie.

Wychowankowie uczęszczają do gimnazjum państwowego we Lwowie, dlatego opłaty szkolne ponoszą rodzice osobno.

Podania wraz z dokumentami wyżej wymienionymi, wnosić na adres: *O. Prefekt Internatu OO. Dominikanów, Lwów, pl. Dominikański 2.*

REDAKCJA
Warszawa 12. OO. Dominikanie

ADMINISTRACJA
Lwów, pl. Dominikański 2

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie:	4 zł (w Ameryce 1 dolar),
półrocznie:	2 zł,
zeszyt pojedynczy:	40 gr.

KONTO w P. K. O. 504.608
(Wydawnictwo OO. Dominikanów)

VERITAS